



ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE



UAM
W MIEŚCIE
PRZYSZŁOŚCI



7 | GŁOSEM PROREKTORKI

Prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk
W sprawie dobrych praktyk publikacyjnych na UAM

23 | ROZMOWA ŻYCIA

z prof. Zofią Szwejkowską-Kulińską
z Wydziału Biologii o genie naukowca

34 | KONTROWERSJE

Dr Robert Poklek z WPA w Kaliszu
był sygnalistą. Został odznaczony

50 | UAM NA ZDROWIE

Dr Marlena Kaźmierska z WSE wie, o czym mówi, gdy opowiada o endometriozie



FOT. ADOBE FIREFLY

3 | W numerze

4 | Uniwersytecki prestiż

5 | Krótko mówiąc

GŁOSEM PROREKTORKI

7 | W sprawie dobrych praktyk publikacyjnych na UAM.
Prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk

10 | Doskonałości można się uczyć.
Prof. Michał Klichowski

TEMAT NUMERU:

UAM W MIEŚCIE PRZYSZŁOŚCI

11 | Przyszłość jest w nas. Prof. Przemysław Wojtaszek

15 | Uniwersytet powinien być wielofunkcyjny.
Rozmowa z dr. Łukaszem Rogowskim

18 | Miasta przyszłości na przykładzie Poznania.
Prof. UAM Lidia Mierzejewska

19 | Elektryczna mobilność w miastach przyszłości.
Dr Rafał Szymanowski

20 | Rodzime gatunki potrzebują wsparcia.
Prof. UAM Justyna Wiland-Szymańska

21 | O antycypacyjnej roli humanistyki.
Prof. Ewa Domańska

22 | UAM to nie smart city.
Rozmowa z prof. UAM Michałem Rzeszewskim

ROZMOWA ŻYCIA

23 | Gen naukowców.
Rozmowa z prof. Zofią Szweykowską-Kulińską

W MOIM LABIE

27 | Nie tacy straszni Scytowie.
Instytut Biologii i Ewolucji Człowieka

30 | W sieci przemocy.
Humanities/Art/Technology Research Center

RANKINGI

32 | Dbamy o „visibility”.
Rozmowa z Anną Zakrzewską

KONTROWERSJE

34 | Byłem sygnalistą. Dr Robert Poklek
Znam historię zaangażowania.
Prof. UAM Piotr Łuszczkiewicz
Problem można zgłosić. Prof. Robert Kmiecik

VENI, VIDI, VICI

38 | Ponad chmurami zawsze jest słońce.
Rozmowa z Hatice Kübrü Öz

40 | Mieszkam w dwóch krajach.
Rozmowa z Krumem Krumowem

ADMINISTRACJA

42 | Zaufanie i współpraca – to się opłaca.
V edycja Forum Administracji UAM

JEDNOSTKI UAM

46 | Nadnotecki Instytut UAM w Pile

UAM NA ZDROWIE

50 | Endometrioza to choroba, nie „uroda”.
Dr Marlena Kaźmierska

FILOZOFOM SIĘ NIE ŚNIŁO

52 | Pelasia zamiast małej czarnej.
Prof. UAM Anna Weronika Brzezińska

MY Z UAM

54 | A świat wciąż mnie kusi...
Prof. Wojciech Niedbała

DOBRA KSIĄŻKA

57 | Tytuł powinien drażnić
i dawać do myślenia.
Prof. Katarzyna Kuczyńska-Koschany

59 | NOWOŚCI Wydawnictwa
Naukowego UAM

MOIM ZDANIEM

60 | Prof. UAM Krzysztof Zawierucha.
UAM w Polskim Konsorcjum Polarnym

61 | Prof. UAM Szymon Ossowski.
Wybrać „mniejsze zło”
czy „większe dobro”?
Oto jest pytanie

HISTORIE Z UAM

62 | (Od)głosy Maiusa. Dr Patryk Borowiak

63 | Zapowiedzi



Profesor Bogumiła Kaniewska, rektorka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i pierwsza w historii przewodnicząca Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, literaturoznawczyni specjalizująca się w historii literatury, literaturze współczesnej i teorii literatury, a do tego nasza szefowa, została wybrana do Rady Naukowej Biblioteki Narodowej.



Profesor UAM inż. Róża Szweda z Centrum Zaawansowanych Technologii UAM znalazła się w grupie 25 Polek, które wg magazynu „Forbes Women” warto obserwować w 2025 r. W komentarzu do nominacji podkreślono, że prof. Szweda zajmuje się innowacyjnymi materiałami, które mogą znaleźć zastosowanie w szeroko pojętej technologii i medycynie. Pod koniec 2024 r. rozpoczęła badania nad stworzeniem „żyjących” materiałów, które naśladują cechy żywej materii.



Profesor UAM Jacek Pyżalski z Wydziału Studiów Edukacyjnych otrzymał Nagrodę im. Aliny Margolis-Edelman, a dokładnie Nagrodę Specjalną za działania na rzecz ochrony dzieci przed przemocą i budowania bezpiecznego środowiska.



Profesor Małgorzata Hendrykowska z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej otrzymała Nagrodę Stowarzyszenia Autorów ZAiKS za całokształt działalności naukowej i publicystycznej. Nagrody ZAiKS-u to wyróżnienia przyznawane twórcom przez twórców za wyjątkowy wkład w rozwój najważniejszych dziedzin artystycznych.

Homini Vere Academico dla sędziego



Andrzej Witkowski odebrał medal Homini Vere Academico z rąk rektor UAM, prof. Bogumiły Kaniewskiej.

Kierownik obiektów sportowych, wykładowca SWFiS UAM jest międzynarodowym sędzią, zaliczanym do sześciu najlepszych arbitrów szermierki na świecie. Uczestniczył w kilku letnich igrzyskach olimpijskich. Sędziował finałowe mecze we florecie kobiet na olimpiadach w Tokio i Paryżu. Medal Homini Vere Academico otrzymują pracownicy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za wybitne osiągnięcia, które przyczyniają się do rozwoju uniwersytetu.

Powstanie Fabryka Sztucznej Inteligencji

Fabryka Sztucznej Inteligencji oparta na komputerach dużej mocy powstanie w Poznaniu. Komisja Europejska ogłosiła wyniki konkursu: 200 mln zł dofinansowania na jej utworzenie otrzymało Poznańskie Centrum Superkomputerowo-Sieciowe. W skład kierowanego przez PCSS konsorcjum o nazwie PIAST AI wchodzi Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Politechnika Poznańska i Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Bezpośrednio do UAM trafi 1,3 mln euro. Pieniądze te uczelnia wykorzysta na badania, ekspertyzy i szkolenia. Już teraz UAM rozwija badania AI w ramach Centrum Sztucznej Inteligencji i na wydziałach Matematyki i Informatyki oraz Fizyki i Astronomii.

– Cieszymy się, że będziemy mogli kształcić przy wykorzystaniu narzędzi do zaawansowanych badań w obszarze sztucznej inteligencji – mówi **prof. Michał Banaszak**, prorektor UAM ds. cyfryzacji i współpracy z gospodarką.



Jan Paweł II: czytać historię, tworzyć historię

Na UAM miała miejsce międzynarodowa interdyscyplinarna konferencja naukowa „Jan Paweł II: czytać historię, tworzyć historię”. Konferencja zaplanowana została w rocznicę nadania w 2001 r. doktoratu honoris causa Janowi Pawłowi II przez naszą uczelnię.

W konferencji udział wzięli wybitni historycy, teolodzy, filozofowie, socjologowie oraz przedstawiciele innych nauk humanistycznych i społecznych, którzy rozmawiali o wpływie Jana Pawła II na politykę, kulturę, duchowość i tożsamość narodową. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. prof. Norman Davis, Lech Wałęsa, Hans-Gert Pöttering, **prof. Hanna Suchocka**, ks. abp Światosław Szewczuk.





Druga Era w UAM

W rektoracie UAM została podpisana umowa o współpracy między naszą uczelnią a Stowarzyszeniem Druga Era – organizatorem Festiwalu Fantastyki Pyrkon.

Fantastyczny UAM od trzech lat bierze udział w festiwalu Pyrkon, pokazując, że nauka jest wszędzie i nie jest wcale straszna i nudna, a studiując i pracując na UAM, można rozwijać swoje pasje.

– Studia, nauka, to nie tylko siedzenie w bibliotece i czytanie mnóstwa artykułów – mówi **dr Mateusz Frankiewicz**, jeden z koordynatorów Fantastycznego UAM. – Uczestnicząc w tym wydarzeniu, chcemy pokazać, że na uczelni możemy poznać świetnych ludzi, otworzyć swój umysł na nowe wyzwania i cieszyć się z tego, że studiując czy pracując, możemy rozwijać swoje pasje, a będąc fanem fantastyki, jest się też fanem nauki.

Podwójne złoto naszych siatkarzy



Pracownicy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu wywalczyli dwa złote medale podczas X Mistrzostw Polski Pracowników Szkół Wyższych w Piłce Siatkowej.

W dniach 28 lutego – 2 marca 2025 r. w hali sportowej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie rozegrane zostały zawody, z których zespół reprezentujący UAM wrócił z podwójnym złotem!

Nasi pracownicy rywalizowali w dwóch kategoriach: 50+ oraz Open.

– Mamy nadzieję, że sukces doda skrzydeł naszym kolegom także w innych dyscyplinach i zachęci pracowników do podejmowania sportowych wyzwań – mówi **prof. UAM Rafał Dymczyk** z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM.



PROF. KATARZYNA DZIUBALSKA-KOŁACZYK

PROREKTORKA DS. NAUKI, SZKOŁA NAUK O JĘZYKU I LITERATURZE

W SPRAWIE DOBRYCH PRAKTYK PUBLIKACYJNYCH NA UAM

W czerwcu 2023 r. Uniwersytecka Rada ds. Nauki UAM (URN), której przewodniczę, opracowała stanowisko w sprawie tzw. czasopism drapieżnych. Był to wtedy gorący temat, wymagający dyskusji i wyjaśnień. URN zarekomendowała wówczas działania o charakterze diagnostycznym i edukacyjnym, zalecając niwelowanie presji publikacyjnej, regularne edukowanie społeczności akademickiej i wspieranie mistrzów budujących wewnątrzuczelniane grupy badawcze. Jednocześnie Rada stwierdziła, że przypadki publikowania artykułów w jednoznacznie drapieżnych czasopismach, a zatem w takich, które znacząco naruszają dobre praktyki wydawnicze i redakcyjne, są na UAM bardzo rzadkie.

W okresie niemal dwóch lat problem istnienia predatorów rozszerzył się o zjawisko zwane „paper mills”, czyli

„spółdzielnie publikacyjne”. Mowa tu o nierzetelnych praktykach publikacyjnych, zwanych też papiernikami, papierniami czy fabrykami artykułów, które polegają m.in. na sprzedawaniu i kupowaniu autorstwa publikacji naukowych, fabrykowaniu wyników badań, kradzieży tożsamości naukowców, jak też sprzedawaniu lub kupowaniu recenzji i cytowań. Znow głoś zabrała URN, jednoznacznie i zdecydowanie potępiając powyższe praktyki w swym stanowisku ze stycznia 2025 r. W dokumencie czytamy m.in.: „stanowią [one] bowiem poważne naruszenie etyki naukowej, łamią zasady rzetelności, uczciwości i odpowiedzialności naukowej oraz podważają zaufanie do środowiska akademickiego”. URN zarekomendowała wiele działań zwiększających transparentność procesu badawczego, zaapelowała do badaczy i badaczek UAM o wzmożoną czujność i zobowiązała się do wspierania inicjatyw promujących rzetelność naukową.

Rozdział Ia. Zarządzanie badaniami naukowymi

§ 71a

1. Ciałem opiniodawczym i doradczym w procesie zarządzania badaniami naukowymi w uczelni jest uniwersytecka rada do spraw nauki.
2. W skład uniwersyteckiej rady do spraw nauki wchodzi:
 - 1) prorektor właściwy do spraw nauki, jako przewodniczący;
 - 2) nauczyciele akademicki w liczbie będącej dwukrotnością liczby szkół dziedzinowych, wskazani przez właściwe rady szkół dziedzinowych po jednym z grupy osób zatrudnionych na stanowisku profesora lub profesora uczelni oraz z grupy osób zatrudnionych na stanowisku adiunkta;
 - 3) dwóch przedstawicieli jednostek administracji centralnej realizujących zadania z zakresu nauki, wskazanych przez prorektora właściwego do spraw nauki;
 - 4) przedstawiciel samorządu doktorantów.
3. Skład rady może być poszerzony o inne osoby zatrudnione w Uniwersytecie działające w obszarze nauki.
4. Członków uniwersyteckiej rady do spraw nauki powołuje i odwołuje rektor na okres kadencji rektora.
5. W posiedzeniach uniwersyteckiej rady do spraw nauki może uczestniczyć rektor oraz prorektor z prawem głosu w każdej sprawie.

31

§ 71b

Do zadań uniwersyteckiej rady do spraw nauki należy w szczególności:

- 1) opracowanie strategii rozwoju Uniwersytetu w obszarze nauki;
- 2) ocena realizacji strategii rozwoju Uniwersytetu w obszarze nauki;
- 3) wspomaganie procesu zarządzania badaniami naukowymi;
- 4) monitoring jakości działalności naukowej prowadzonej w Uniwersytecie;
- 5) wspieranie międzynarodowej współpracy naukowej;
- 6) dbałość o zachowanie w Uniwersytecie najwyższych standardów etycznych w badaniach naukowych oraz przestrzeganie zasad Europejskiej Karty Naukowca;
- 7) wspieranie otwartej nauki;
- 8) monitoring wdrażania rekomendacji naukowego komitetu doradczego;
- 9) monitoring jakości czasopism oraz wydawnictw Uniwersytetu;
- 10) wspieranie rozwoju narzędzi informatycznych oraz systemu informacyjno-bibliotecznego w zakresie wspomagania zarządzania badaniami naukowymi.

Wyciąg ze Statutu UAM dotyczący URN

W ślad za stanowiskiem URN i wobec narastającego napięcia w środowisku akademickim w Polsce, mierzącego się z przypadkami nierzetelności publikacyjnej, 27 stycznia 2025 r. Senat UAM przyjął Stanowisko w sprawie nierzetelnych praktyk publikacyjnych. Jednocześnie Jej Magnificencja Rektorka UAM zapowiedziała przygotowanie dokumentu Polityki publikacyjnej UAM.

W marcu obradowała powołana przez Panią Rektor Komisja ds. nierzetelnych praktyk publikacyjnych. Biorąc pod uwagę, że uczestnictwo w spółdzielniach może być motywowane bodźcami w formie nagród i zwykle manifestuje się nietypowo dużą produkcją publikacyjną, komisja stworzyła listy rankingowe wszystkich pracowników UAM według dwóch miar: (1) sumy udziałów w publikacjach (z podziałem jak w ewaluacji działalności naukowej) oraz (2) punktów bonusowych IDUB. Liderów tak uszeregowanych list przeanalizowano pod kątem miejsc publikacyjnych i współautorstwa i stwierdzono, że pozycja na listach jest uzasadniona wysoką aktywnością badawczą, ale bez dających się zauważyć znamion praktyk spółdzielczych.

W dalszej kolejności komisja zbadała dane współautorstwa osób wymienianych w dostępnych otwartych mediach jako podejrzanych o praktyki spółdzielcze. W wyniku analiz nie stwierdzono

uczestnictwa żadnych osób zatrudnionych w UAM w spółdzielniach tego typu.

Ponadto komisja zidentyfikowała obszary, w których rekomenduje wprowadzenie następujących zaleceń dotyczących powiązania nagród z przestrzeganiem poniższych zasad w publikacjach naukowych. W obszarze związanym z transparentnością rekomenduje promowanie działań publikacyjnych opartych na otwartym dostępie do danych i kodu do analiz, jednoznacznym określaniu wkładu poszczególnych autorów w powstanie publikacji, prerejestracji hipotez i metod badawczych oraz publikowaniu zmian pomiędzy wersjami artykułu. Komisja rekomenduje również promowanie publikacji powstałych w wyniku prac zespołu kierowanego przez naukowca / naukowców z UAM w ramach projektów, w których UAM jest liderem i w których autorami / autorkami wyróżnionymi (np. pierwszy autor, autor korespondencyjny, autor senior / ostatni autor) są osoby zatrudnione (lub kształcące się) w UAM. Te bowiem prace szczególnie ukazują badawczo-publikacyjny potencjał naszej uczelni.

Komisja podkreśla, że przestrzeganie powyższych wytycznych przyczyni się do podnoszenia standardów etycznych w działalności naukowej, co w konsekwencji wpłynie na rzetelność i wiarygodność publikowanych wyników badań.

Obecnie trwają prace URN nad wstępnymi rekomendacjami do Polityki publikacyjnej UAM, która w konsekwencji stanowić będzie trzon Polityki naukowej uniwersytetu. Chodzi o to, by przeciwdziałać nieetycznym zjawiskom oraz wzmacniać kulturę



UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

Uchwała nr 47/2024/2025
Senatu Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
z dnia 27 stycznia 2025 r.
w sprawie stanowiska Senatu UAM
dotyczącego nierzetelnych praktyk publikacyjnych

Na podstawie § 30 ust. 5 Statutu Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu Senat UAM uchwala, co następuje:

§ 1

Senat Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu zdecydowanie i jednoznacznie potępia wszelkie praktyki związane ze zjawiskiem określanym mianem *paper mills* (papiermłoków, papierni, fabryk artykułów, spółdzielni publikacyjnych). Tego rodzaju działania (polegające m.in. na sprzedawaniu i kupowaniu autorstwa publikacji naukowych, fabrykowaniu wyników badań, kradzieży tożsamości naukowców, a także sprzedawaniu lub kupowaniu recenzji i cytowań) stanowią poważne naruszenie etyki naukowej, łamią zasady rzetelności, uczciwości i odpowiedzialności naukowej oraz podważają zaufanie do środowiska akademickiego.

Pragniemy uczulić badaczy i badaczki UAM na problem *paper mills*, przypominając o konieczności dokonywania dokładnej analizy ofert współpracy, szczególnie jeśli pojawiają się wątpliwości co do etycznego charakteru przedstawianej propozycji. We wszystkich przypadkach Senat opowiada się za podejmowaniem działań zwiększających transparentność procesu badawczego i przeciwdziałających zjawisku *paper mills*, rekomendowanych przez Uniwersytecką Radę ds. Nauki.

Wierzmy, że determinacja całej społeczności akademickiej oraz wspólna troska o zachowanie najwyższych standardów nauki może skutecznie przeciwdziałać naganym praktykom publikacyjnym i zapobiegać udziałowi naukowców i naukowczyń UAM w tym procederze.

§ 2

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Rektor

Prof. dr hab. Bogumiła Kaniewska



ul. H. Wieniawskiego 1, Collegium Minus, 61-782 Poznań
NIP 777 00 06 350, REGON 00001293
tel. +48 61 829 43 08, fax +48 61 829 44 44
rector@amu.edu.pl
www.amu.edu.pl

uczciwości, przejrzystości i odpowiedzialności w działalności naukowej. Wypracowane rekomendacje mają z jednej strony wspomóc podtrzymywanie najwyższych standardów etycznych i merytorycznych w prowadzeniu badań naukowych oraz zapewnić ochronę integralności badań i poszanowanie praw wszystkich osób uczestniczących w życiu naukowym. Z drugiej strony natomiast mają też służyć wzmocnieniu autorytetu nauki w przestrzeni publicznej.

Z dyskusji w URN wyłaniają się rekomendacje dotyczące czterech obszarów działań.

1. Działania edukacyjne, podnoszące świadomość naukowców i naukowczyń na temat dobrych praktyk publikacyjnych
 - ▶ Organizowanie regularnych szkoleń z zakresu dobrych praktyk publikacyjnych, skierowanych szczególnie do wszystkich osób zaangażowanych w proces publikacyjny. Szkolenia powinny obejmować zarówno zasady etyczne, jak i praktyczne sposoby weryfikowania publikacji oraz konferencji. Powinny też uwzględniać nowe wyzwania i tematy związane z etyką publikacyjną, dostosowane do zmieniających się potrzeb środowiska akademickiego.
 - ▶ Włączenie tematyki dobrych praktyk publikacyjnych do programów kształcenia szkół doktorskich, aby przyszli naukowcy już na wczesnym etapie kariery zdobywali wiedzę na temat standardów rzetelnej pracy badawczej i publikacyjnej.
2. Zwiększenie transparentności procesu publikacyjnego
 - ▶ Prerejestrowanie badań naukowych przed ich rozpoczęciem, zgodnie ze specyfiką dyscypliny, co zwiększa przejrzystość procesu badawczego i pozwala zapobiegać nieuczciwym praktykom.
 - ▶ Udostępnianie surowych danych badawczych w repozytoriach oraz umożliwianie otwartego dostępu do wyników, co zwiększa weryfikowalność badań i wzmacnia ich rzetelność.
 - ▶ Umieszczanie w publikacjach informacji o wkładzie poszczególnych autorów, określających zakres i rodzaj ich zaangażowania.
 - ▶ Umieszczanie w publikacjach informacji o opinii komisji etycznej, w tym podanie nazwy komisji oraz numeru uchwały.
 - ▶ Gromadzenie informacji o usuniętych i wycofanych artykułach (*retraction, withdrawal*) w celu monitorowania przypadków naruszenia zasad etyki publikacyjnej.
3. Monitorowanie jakości prac naukowych
 - ▶ Podkreślanie znaczenia rzetelności i uczciwości w pracy naukowej poprzez potępienie nieuczciwych praktyk i konsekwentne przeciwdziałanie ich występowaniu.
 - ▶ Opracowanie katalogu nieetycznych zachowań, aby zapewnić jasność co do działań uznawanych za niezgodne z zasadami etyki publikacyjnej.
 - ▶ Wzmocnienie nadzoru nad jakością prac naukowych w ramach jednostek prowadzących badania. Osoby odpowiedzialne powinny aktywnie dbać o rzetelność publikacji i umieszczać informacje o nieetycznych praktykach w ocenie pracowniczej.
 - ▶ Określenie konsekwencji wyciąganych wobec osób dopuszczających się nieuczciwych praktyk.
4. Odpowiedzialne wykorzystanie sztucznej inteligencji w publikacjach naukowych
 - ▶ Informowanie w publikacjach o wykorzystaniu narzędzi opartych na sztucznej inteligencji (SI), w tym generatywnej SI,

Skład Uniwersyteckiej Rady ds. Nauki

- ▶ **prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk**, Wydział Anglistyki, Szkoła Nauk o Języku i Literaturze, prorektorka ds. Nauki, przewodnicząca Rady
- ▶ **prof. UAM Mateusz Stróżyński**, Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej, Szkoła Nauk o Języku i Literaturze
- ▶ **dr Kamil Długosz**, Wydział Neofilologii, Szkoła Nauk o Języku i Literaturze
- ▶ **prof. Agnieszka Gromkowska-Melosik**, Wydział Studiów Edukacyjnych, Szkoła Nauk Społecznych
- ▶ **dr Marta Kędzia**, Wydział Studiów Edukacyjnych, Szkoła Nauk Społecznych
- ▶ **prof. Jerzy Kaczorowski**, Wydział Matematyki i Informatyki, Szkoła Nauk Ścisłych
- ▶ **dr hab. Michał Michałowski**, Wydział Fizyki i Astronomii, Szkoła Nauk Ścisłych
- ▶ **prof. Witold Wachowiak**, Wydział Biologii, Szkoła Nauk Przyrodniczych
- ▶ **dr Krzysztof Pleskot**, Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych, Szkoła Nauk Przyrodniczych
- ▶ **prof. UAM Wojciech Dohnal**, Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa, Szkoła Nauk Humanistycznych
- ▶ **dr Lidia Godek-Ostrouch**, Wydział Filozoficzny, Szkoła Nauk Humanistycznych
- ▶ **mgr Małgorzata Rychlik**, Biblioteka Uniwersytecka – z-ca dyrektora
- ▶ **mgr Anna Zakrzewska**, Biuro ds. Nauki i Rankingów – kierowniczka
- ▶ **mgr Marcin Wochelski**, przedstawiciel Samorządu Doktorantów
- ▶ **mgr Agnieszka Stefańska**, Biuro ds. Nauki i Rankingów – sekretarzynie

np. w zakresie analizy i opracowywania danych, pisania tekstów, tworzenia grafiki, aby zapobiec dezinformacji i błędnym wnioskom wynikającym z niewłaściwego użycia technologii.

- ▶ Określanie zakresu wpływu SI na badania oraz jednoznaczne wskazywanie, które elementy pracy powstały przy użyciu SI.
- ▶ Traktowanie rozwiązań opartych na SI jako narzędzi wspierających, dostarczających informacji wymagających samodzielnej oceny.
- ▶ Ustalenie standardów przechowywania i archiwizacji wyników uzyskanych przy pomocy SI, aby umożliwić ich ponowną weryfikację przez innych badaczy.

Zadaniem URN jest dokonywanie analiz bieżących zagadnień dotyczących prowadzenia działalności naukowej, przedstawienie danych i wniosków, jak też wspieranie społeczności akademickiej rekomendacjami. Jednak to od nas wszystkich, naukowców i naukowczyń, zależy jakość i rzetelność prowadzonych przez nas badań. Zachęcam i zapraszam Koleżanki i Kolegów do indywidualnej refleksji oraz kultywowania i przekazywania podopiecznym i współpracownikom najlepszych wzorców uprawiania nauki. Niech, skądinąd przydatne, punkty i metryki nie przesłonią właściwej motywacji i pasji!



PROF. MICHAŁ KLICHOWSKI

PEŁNOMOCNIK REKTORA UAM DS. OTWARTEJ NAUKI

DOSKONAŁOŚCI MOŻNA SIĘ UCZYĆ

W ostatnim czasie środowisko akademickie nieustannie poruszane jest kolejnymi sensacjami związanymi z nierzetelnością naukową, szczególnie publikacyjną. Przyzwyczailiśmy się już wręcz do dyskusowania o drapieżnych praktykach wydawców czasopism i organizatorów konferencji. I wydaje się, że nauczyliśmy się coraz lepiej przeciwdziałać publikowaniu artykułów w czasopismach o dyskusyjnej renomie. Trochę gorzej radzimy sobie z turystyką konferencyjną, ale też widać tu sporo pozytywnych zmian w skali naszego kraju. Jak to jednak bywa w życiu, gdy gasi się jeden pożar, zaczyna płonąć inny obiekt, który wydawał się całkowicie bezpieczny. Tak się stało z monografiami. Zachłysłeniśmy się ministerialnymi punktami i zaślepieni wizją zdobycia 300 pkt zaczęliśmy publikować książki u zagranicznych wydawców tworzących swoiste piramidy publikacyjne – mają one autorów i autorki szyldami znanych wydawców, jednocześnie oferując drogą publikację w zaledwie podpitym pod ten szyld lokalnym, nieprestiżowym wydawnictwie. Tego procederu jednak w zasadzie nie zauważyliśmy, przystoiłoby go

bowiem rewelacje dotyczące masowo fabrykowanych wyników badań, handlowania autorstwem, tworzenia spółdzielni cytowań i budowania fabryk artykułów – a więc *paper mills*. Ostatecznie od kilku lat w mediach huczy o nierzetelności naukowej, co dramatycznie osłabia społeczną wiarygodność naszego naukowego środowiska. Ponadto, mam takie wrażenie, sami coraz bardziej w naszych rozmowach, dyskusjach i debatach eksponujemy głównie kolejne przykłady nierzetelności. Tym samym coraz rzadziej zachwycamy się rzetelnością, otwartością, sumiennością, przełomowością, innowacyjnością. Ubolewam nad tym, bo mamy naprawdę dużo świetnych przykładów naukowej doskonałości w naszym kraju, ale też i w naszej uczelni. Powiem więcej, na UAM pracują osoby, które są wręcz wzorami rzetelności, a ich styl pracy powinien nas wszystkich inspirować i stanowić przykład dla adeptów i adeptek pracy naukowej. W mojej ocenie najlepiej przeciwdziałać nierzetelności poprzez dążenie do doskonałości naukowej. A doskonałości naukowej uczyć można się tylko od innych. Kogo więc warto podpatrywać? Nawiązując do rekomendacji opisanych przez Panią Prorektorkę, zacznę od surowych danych. Na pewno świetną pracę w zakresie udostępniania datasetów wykonuje **dr Maciej Behnke**. Na początku tego roku opublikował na przykład zestaw danych CEPAV – to celująco opracowane i opisane surowe dane z jego grantu NCN. Szukając przykładów w zakresie udostępniania kodów analiz czy różnych skryptów stworzonych na potrzeby badania, koniecznie trzeba poczytać prace **dr. hab. Andrzeja Zielezińskiego**. Często pokazuję jego artykuły opublikowane w „Nature Communications” i „Bioinformatics” jako wzorowe publikacje w tym zakresie. Nie brakuje nam też na UAM przykładów dużych zespołów kierowanych przez doświadczonych badaczy, którzy pełniąc funkcję autorów seniorów, dbają o to, by w publikacji zawarty był jednoznaczny opis wkładu poszczególnych autorów, najlepiej z zastosowaniem międzynarodowych standardów opisu ról, takich jak *Contributor Role Taxonomy* (CRediT). Świetnym przykładem mogą być artykuły zespołu **prof. inż. Jakuba D. Rybki**. Perfekcyjnie opisany wkład jest np. w pracy, która niedawno ukazała się w „Chemical Engineering Journal”, oraz w tej opublikowanej w „International Journal of Bioprinting”. W odniesieniu do HumSoc inspiracją w zakresie badawczej transparentności mogą być prace, w których liderką jest **prof. UAM Paulina Pospieszna** – warto zajrzeć chociażby do artykułu opublikowanego ostatnio na łamach „Democratization” i jego modelowego wręcz suplementu. Tego typu przykładów można by wymienić naprawdę dużo, i to z każdej dziedziny. Zachęcam, byśmy więcej zachwycali się naszymi doskonałymi naukowczyniami i naukowcami, promując w taki właśnie sposób rzetelność naukową. ■



PROF. PRZEMYSŁAW WOJTASZEK

PROREKTOR DS. FINANSÓW I PROJEKTÓW BADAWCZYCH, SZKOŁA NAUK PRZYRODNICZYCH

PRZYSZŁOŚĆ JEST W NAS

Redakcja „Życia Uniwersyteckiego” poprosiła mnie o przygotowanie tekstu wprowadzającego do tematu numeru, jakim są badania przyszłości, czyli badania, których wyniki mogą kształtować naszą przyszłość. Czy zatem w UAM prowadzone są badania, które swoją jakością wpisują się w najnowsze trendy naukowe? Bez wątpienia tak. Czy będą one miały wpływ na naszą przyszłość? Tego nikt z całą pewnością nie może w tej chwili stwierdzić.



*I learned very early
the difference between knowing
the name of something
and knowing something*

Richard Feynman

Zacznijmy od przyjrzenia się, czym jest nauka. Jako biolog rozważę jej definicję w odniesieniu do anglosaskiego rozumienia słowa „science”, zgodnie z którym nauka jest definiowana jako systematyczna aktywność prowadząca do powiększania i porządkowania wiedzy o otaczającym nas świecie w formie testowalnych wyjaśnień i predykcji. Kluczowe dla mnie są tutaj dwa elementy tej definicji: systematyczność i weryfikacja. Pierwszy z nich wskazuje, że teraźniejsze odkrycia bazują na odkryciach wcześniejszych wieków. Drugi pośrednio umiejscawia naukę w kontekście społecznym: 1) w społeczności badaczy, których działania weryfikują rzetelność i prawdziwość wyników, ich interpretacji i możliwych konsekwencji, ale także 2) w szeroko pojmowanym społeczeństwie, które przyswaja zdobytą wiedzę i korzysta z niej w praktyce.

Wiele się w ostatnich latach mówi o doskonałości naukowej, zarówno w kontekście jej „kultowego” znaczenia, ale także w odniesieniu do oceny jakości badań naukowych. Arystoteles zauważył kiedyś: „Jesteśmy tym, co wielokrotnie wykonujemy. Doskonałość zatem nie jest aktem, lecz nawykiem”. Współgra to znakomicie z wyżej wspomnianą cechą nauki – systematyczną aktywnością. Pokazuje również, że doskonałość naukowa nie jest jednorazowym zdarzeniem, lecz procesem, ciągłym dążeniem wynikającym z rzetelnej pracy.

To pierwszy ważny aspekt doskonałości naukowej. Odkryjmy zatem kolejny, odpowiadając na pytanie: Czy i jak można zmierzyć doskonałość? Żebyśmy nazwali coś lub kogoś „doskonałym”, musimy dysponować narzędziami, które umożliwią nam porównywanie, jak i wskaźnikami, dzięki którym rozróżnimy między tym, co „złe”, a tym, co „dobre” lub „doskonałe”. Od wieków aż do dziś dla badaczy wyróżnikiem było zwykle uznanie ich badań przez im współczesnych. Znany wszystkim działającym w społeczności naukowej niezwykle długi proces „budowania swojego nazwiska” jest oczywistą tego zjawiska kontynuacją. Tak dochodzimy do konkluzji, że działalność naukowa jest aktywnością społeczną. Uczony może prowadzić badania indywidualnie, ale nie może sam stwierdzić, że są one doskonałe. By tak się stało, potrzebuje on publiczności, konfrontacji z innymi członkami społeczności naukowej.



*Czasem trzeba obejrzeć się za siebie,
by zrozumieć to, co niesie przyszłość*

Yvonne Woon, „Piękni i martwi”

Z okazji Dnia Nauki Polskiej powiedziałem niedawno, że dla mnie nauka jest furtką ku nieznanemu. Jak zatem rozmawiać o przyszłości? Intencjonalnie czy egzystencjalnie? Czy chcemy ją aktywnie kształtować, czy też być jedynie obserwatorem i odbiorcą zmieniającej się rzeczywistości? Poza klasycznymi czy prawnymi definicjami badań podstawowych i aplikacyjnych, właśnie w zarysowanym powyżej dualizmie skrywa się kluczowa różnica charakterów. Trudno sobie wyobrazić, by badania aplikacyjne, komercjalizacja ich wyników i wykorzystanie praktyczne nie wybiegały w przyszłość. Tymczasem badania podstawowe z natury swojej są prowadzone w celu – tylko i aż – poznania otaczającej nas rzeczywistości. To, czy kiedyś z nich wykiełkują pomysły na zastosowania, jest w danym momencie kwestią nieprzewidywalną.

Zerknijmy zatem na historię naszej cywilizacji. Znaleźć tu można przykłady, które zilustrują każdą ścieżkę, jaką toczyło się życie naukowe. Przywołując kilka z nich, można uzmysłowić sobie ową różnicę charakterów, którą – jako przedstawiciele przede wszystkim nauk podstawowych – doskonale rozumiemy.

Gregor Mendel, hodując i badając rośliny w klasztorным ogrodzie w Brnie, odkrył prawa dziedziczenia, które ogłosił w 1865 r. Jednak to, co dziś uznajemy za jedną z podstaw współczesnych nauk biologicznych, zostało całkowicie zapomniane i dopiero powtórne zmierzenie się z problemami dziedziczenia, tym razem u muszki owocowej, przez Hugona de Vries w 1900 r., przywróciło odkrycia Mendla społeczności naukowej.

Swoim studentom – słuchaczom wykładu z podstaw teoretycznych biologii – często zadaję pytanie: czy rozwój współczesnych dyscyplin dziedzin szeroko pojmowanej biologii bardziej wynika z rozwoju idei naukowych czy z rozwoju technik badawczych? Niezwykle przydatnym argumentem jest przyjrzenie się Nagrodom Nobla. Przez prawie cały XX w. przyznawano je za realne odkrycia naukowe, lecz w ostatnich dziesięcioleciach coraz częściej doceniane jest w ten sposób opracowanie nowych metod czy narzędzi badawczych, takich jak technologia PCR, wykorzystanie białka GFP, mikroskopia superrozdzielcza, kriomikroskopia elektronowa. Nie powinno więc dziwić przyznanie Nagrody Nobla z fizyki Ernstowi Rusce w 1986 r. za opracowanie pierwszego mikroskopu elektronowego. Nie powinno, a jednak dziwi, gdyż transmisyjny mikroskop elektronowy został skonstruowany w roku 1931! Nie jest to przykład odosobniony: Barbara McClintock, która odkryła ruchome elementy genetyczne i zjawisko ich transpozycji w genomie kukurydzy na przełomie lat 40. i 50. XX w., została uhonorowana Nagrodą Nobla w dziedzinie fizjologii lub medycyny dopiero w roku 1983!

Niezwykle ciekawym przykładem jest teoria samoródtwa, której początki można łączyć z Arystotelesem. Przez stulecia teoria ta była tak popularna, że w zasadzie każdy uczony próbował swoje osiągnięcia umieścić w jej kontekście. Nic dziwnego więc, że Matthias Schleiden i Theodor Schwann, autorzy teorii komórkowej – jednej z dwóch wielkich teorii biologii współczesnej – publikując swoje odkrycia, przyjęli jako jedno z oczywistych założeń, że komórki mogą powstawać spontanicznie. Musiało minąć kilkadziesiąt lat, by to założenie zostało wyeliminowane z podstaw teorii komórkowej, a teoria samoródtwa odeszła w zapomnienie.

Obecnie w instytucjach finansujących badania naukowe dominuje dążenie do wykazywania użyteczności nauki dla społeczeństwa, zwłaszcza w kategoriach ekonomicznych. Przywołam jedynie obserwację J.J. Thomsona

TEMAT NUMERU: UAM W MIEŚCIE PRZYSZŁOŚCI

– laureata Nagrody Nobla z fizyki z 1906 r. – o praktycznym wykorzystaniu promieniowania X. Metoda ta upowszechniła się w czasie Wielkiej Wojny, gdy w chirurgii zdjęcia rentgenowskie stały się narzędziem umożliwiającym lokalizację kul w ranach żołnierzy. A przecież Wilhelm Roentgen nie był poszukiwaczem metod chirurgicznych. Nowa metoda powstała jako efekt uboczny badań podstawowych, których celem było odkrycie natury wybranego fragmentu widma elektromagnetycznego.

Nauka ma również swoje ciemne strony. Niektóre widoczne są od razu, niektóre ujawniają się po wielu latach. Nie pamiętamy już, że amerykańskie loty kosmiczne najwięcej zawdzięczają Wernherowi von Braunowi – Sturmbannführerowi SS, szefowi programów rakietowych III Rzeszy. W czasie II wojny światowej to jego zespół opracował rakietę V2, a po wojnie von Braun stał się głównym konstruktorem rakiety Saturn V, która wyniosła pierwszych ludzi na Księżyc. Jeszcze trudniej przyjąć do wiadomości fakt, że rozwój niektórych obszarów medycyny to nie tylko odkrycie i wprowadzenie antybiotyków, ale również wykorzystanie wyników zbrodniczych niemieckich eksperymentów w obozach koncentracyjnych.



*Przyszłość nie jest przed nami, ponieważ istnieje już teraz
w nas w postaci kiełków, a czego nie ma teraz,
tego nie będzie i w przyszłości. Nie widzimy kiełków, ponieważ
są pod ziemią, i nie znamy przyszłości, ponieważ jest w nas*

Karel Čapek, „Rok ogrodnika”

W naukach eksperymentalnych proces badawczy jest zawsze ciągiem prób, błędów, testowania rozwiązań, weryfikacji nowych pomysłów. By coś osiągnąć, trzeba zawsze być o krok przed innymi, a to nie jest łatwe. Na przełomie wieków opublikowano sekwencje genomu ludzkiego. Program jego rozszyfrowania trwał wiele lat, angażował setki badaczy w laboratoriach całego świata i kosztował setki milionów dolarów. Dziś najważniejsze dane o genomie pojedynczego człowieka mogą być uzyskane w kilka godzin za cenę kilkuset dolarów. Doskonałość przeszłości stała się rutyną teraźniejszości.

Tak dzieje się w wielu obszarach. ARPANET i jego protokoły dały podstawę dzisiejszemu internetowi. Sieć WWW została początkowo opracowana jako narzędzie komunikacji wewnętrznej zespołów badawczych CERN. Wyciągając telefon komórkowy, nie zastanawiamy się nad tym, że jego powstanie było możliwe dzięki temu, że w ciągu ostatnich 200 lat pojawili się ludzie tacy, jak J.C. Maxwell czy E. Rutherford i wszyscy wielcy twórcy mechaniki kwantowej, że wymienię jedynie Maxa Plancka, Erwina Schrodingera i Wernera Heisenberga.

Chciałbym jednak zakończyć ten tekst optymistycznie. W 1972 r. ukazał się raport Klubu Rzymskiego *Limits to Growth*, który stanowił dość katastroficzny opis przyszłości ludzkości. Mimo że poddawano go mocnej krytyce, stał się inspiracją do podjęcia działań sprzyjających zmniejszeniu zużycia paliw kopalnych i upowszechnieniu się energooszczędności. Odkrycie dziury ozonowej i czynników ją wywołujących było podstawą do przyjęcia we wrześniu 1987 r. Protokołu montrealskiego, międzynarodowego porozumienia, dzięki któremu znacząco ograniczono stosowanie substancji wpływających na powstawanie dziury ozonowej. Również kolejne raporty Międzyrządowego Zespołu ds. Zmiany Klimatu znajdują swój odzew i stają się katalizatorem zmian wiodących do zrównoważonego rozwoju ludzkości.



*A future is not given to you.
It is something you must take for yourself*

Pod 042, NieR Automata

TEMAT NUMERU: UAM W MIEŚCIE PRZYSZŁOŚCI



COLLEGIUM CHEMICUM



KAMPUS OGRODY



UNIWERSYTET POWINIEN BYĆ WIELOFUNKCYJNY

– Jeśli myślimy o współczesnym uniwersytecie w kontekście przyszłości, to na obraz ten nakładają się zarówno zmiany, które dokonują się wewnątrz niego, jak również rezultaty przemian, które zachodzą poza nim, ale bezpośrednio na niego wpływają – twierdzi dr Łukasz Rogowski z Wydziału Socjologii UAM. Naukowiec wraz z innymi osobami pracującymi na wydziale oraz z Kołem Naukowym Osób Studiujących Socjologię zrealizował finansowany ze środków IDUB projekt badawczy „Przestrzeń otwarta”, w którym diagnozie poddane zostały potrzeby związane z korzystaniem z infrastruktury uniwersytetu. Z **dr. Łukaszem Rogowskim**

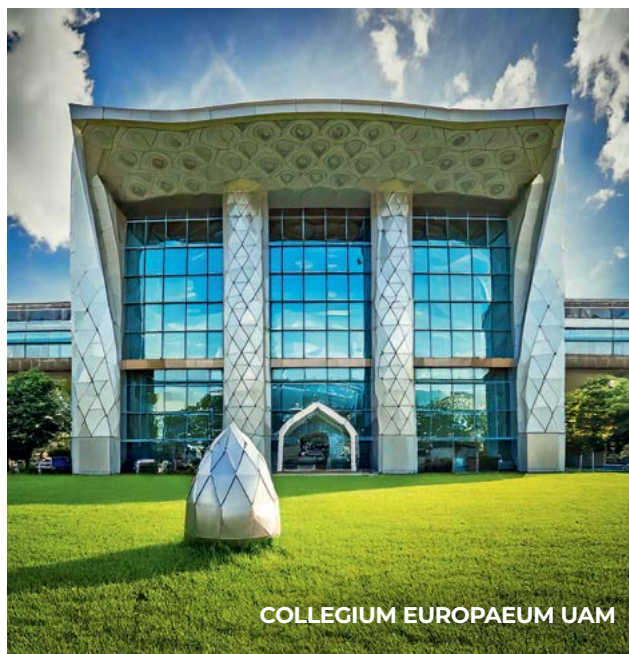
ROZMAWIA MAGDA ZIÓŁEK

Tematem naszego numeru jest uniwersytet przyszłości, czy mógłby pan zatem wymienić kilka cech, które mogą opisać taki uniwersytet czy szerzej – uczelnię wyższą?

– Będzie to na pewno kilka elementów. Przede wszystkim bardzo ważnym zjawiskiem, które wpływa na to, jak myślimy o życiu zawodowym czy edukacyjnym, jest koncepcja work-life balance. Zakłada ona czasowo-emocjonalną równowagę pomiędzy aktywnościami w ramach życia zawodowego czy edukacyjnymi a tymi związanymi z życiem prywatnym. Równowaga ta jest konieczna,

ponieważ to, jaką uwagę poświęcamy czynnościom pozazawodowym czy pozaedukacyjnym, może pozytywnie lub negatywnie wpływać na naszą efektywność i dobre zaangażowanie w to, jak funkcjonujemy w życiu uniwersyteckim.

Kolejnym bardzo ważnym elementem kształtującym współczesny uniwersytet są cele i wartości zrównoważonego rozwoju, propagowane m.in. przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Są to np. wysoka jakość życia, równość płci, dbałość o klimat, zrównoważony rozwój miast. Jeżeli przyjmiemy, że te wartości



są istotne dla życia społecznego, to z kolei oznacza, że uniwersytet bierze na siebie pewne nowe zobowiązania. Nie powinien zamykać się na otoczenie zewnętrzne, ale wzmacniać swoją rolę w perspektywie funkcji miastotwórczych albo budowania relacji z innymi, pozauniwersyteckimi instytucjami. To jest ważne również z perspektywy tego, jak funkcjonuje uniwersytet wewnątrz siebie, czy np. dowartościuje rolę ekologiczną, która bez wątpienia ze zrównoważonym rozwojem jest związana.

Po trzecie, warto zwrócić uwagę na fakt, że uniwersytet był – a myślę, że we współczesnym świecie ta jego rola przybiera na znaczeniu – przestrzenią, w której nie tylko zdobywa się wiedzę, ale również spędza czas wolny, czyli nawiązuje nowe relacje, realizuje hobby. Słowem – buduje kompetencje społeczne. Tym samym konieczne jest, aby uniwersytet te potrzeby zaspokajał.

A jak będzie wyglądała realizacja tych postulatów w praktyce?

– Myślę, że przede wszystkim uniwersytet będzie wielofunkcyjny. Już dziś rola kampusów powoli przestaje opierać się wyłącznie na kształceniu i prowadzeniu badań naukowych. Oczywiście to nie oznacza, że funkcje edukacyjne i naukowe przestają być istotne. Ale jeżeli chcemy w dalszym stopniu czynić kampusy miejscami przyjaznymi i otwartymi – ważne byłoby, aby odnieść się również do pozostałych wymienionych przeze mnie trendów.

Tu powołałam się na nasze badania związane z diagnozowaniem potrzeb osób studiujących. Przystępując do nich, mieliśmy w głowie różne koncepcje. Wszystkie one zostały doprecyzowane na etapie tworzenia stoisk konsultacyjnych, które ustawione zostały na wszystkich poznańskich kampusach naszego uniwersytetu. W toku konsultacji udało nam się doprecyzować cztery funkcje, które w naszych badaniach wzięliśmy pod uwagę. Były to funkcja edukacyjna, więziotwórcza – związana z wytwarzaniem relacji i więzi społecznych, socjalna – związana z dążeniem do dobrostanu i poprawy jakości życia oraz funkcja ekologiczna. Poza stoiska-

mi w projekcie „Przestrzeń otwarta” realizowaliśmy wywiady z osobami administrującymi budynkami UAM, a wśród osób studiujących przeprowadziliśmy ogólnouniwersytecką ankietę oraz organizowaliśmy spacerów badawczych po kampusach.

Jakie propozycje zmian padały najczęściej w tym badaniu, co studenci chcieliby zmienić na kampusach?

– Po pierwsze – i to jest chyba najczęściej poruszany wątek nie tylko na stoiskach konsultacyjnych, ale również w ankietach ogólnouniwersyteckich – zgłaszany był brak miejsc na przygotowanie i ogrzanie posiłków. To pokazuje, że na kampusach nie tylko uczymy się, ale też chcemy spędzać czas. Mamy świadomość wzrastających kosztów życia i, co było widoczne szczególnie w odniesieniu do kampusu Morasko, stosunkowo słabej infrastruktury socjalnej w bezpośredniej okolicy, na zewnątrz kampusu. Stąd postulat, aby na kampusach powstały pomieszczenia do przygotowania posiłków, które będą alternatywą dla fast foodów, często czymś zdrowym i tańszym niż jedzenie dostępne w stołówkach czy automatach.

Czyli stołówki nie znalazły się na liście postulatów studenckich?

– To się nie wyklucza, stołówki pełnią bardzo ważną rolę na kampusach. Przypomnę, że w jednym z numerów „ŻU” ukazał się wywiad z panią Karoliną Łatwis, studentką naszego wydziału, która realizuje projekt badawczy dotyczący stołówek uniwersyteckich. Uczestniczyła ona również w projekcie „Przestrzeń otwarta”. Jej badania pokazują, że w tych miejscach realizowany jest pewien pozainstytucjonalny model spotkania, w którym szanse na nawiązanie relacji mają osoby studiujące na różnych wydziałach i kampusach. W naszych badaniach natomiast zwracano uwagę, że stołówki mogą być miejscem, w którym spotykają się i nawiązują znajomość osoby studiujące i wykładowcy. To nadaje uniwersytetowi taką nieformalną funkcję integracyjną.

Kolejnym bardzo ważnym postulatem osób studiujących są miejsca, w których można realizować prace indywidualne czy grupowe, ale w niekomercyjnym wymiarze, czyli niekoniecznie przy kawie czy herbacie, za którą dodatkowo trzeba zapłacić. Chodzi o to, aby w budynku znaleźć przestrzeń, w której będzie można się spotkać, omówić projekt na zajęcia czy po prostu porozmawiać lub odpocząć.

Mówiliśmy o funkcjach więziotwórczych, kiedyś taką rolę pełniły kluby studenckie.

– Nasze badania dotyczyły tego, co dzieje się w ramach kampusów uniwersyteckich, a więc temat klubów studenckich nie pojawił się w nich bezpośrednio. Natomiast bardzo ciekawym wątkiem tych badań było wykazanie relacji pomiędzy kampusem a jego najbliższym otoczeniem. W gruncie rzeczy okazuje się, że jeśli spojrzymy na mapę kampusu, taką, jaką mamy w głowie – a bardzo często nie jest ona tożsama z planem okolicy – to jego granice przesuwały się, anektując przyległe części miasta.

Tak jest w przypadku Kampusu Ogrody czy Śródmiejskiego, których infrastruktura socjalna była przez badanych oceniana niżej niż np. na Morasku. Natomiast jeśli tę perspektywę poszerzyło

się o to, co znajduje się w pobliżu, a więc wspomniane kluby, kawiarnie, sklepy, restauracje czy parki, to ich ocena wyraźnie rosła.

Ale to też pociąga za sobą pewien paradoks – w takiej sytuacji życie uniwersyteckie jest wysysane poza uniwersytet do najbliższego otoczenia. Definiowanie granic kampusowych jest też znacząco różne, jeśli zwrócimy uwagę na funkcję ekologiczną.

To ciekawe. W jaki sposób funkcja ekologiczna wpływa na nasze postrzeganie uniwersytetu?

– Zacznę od tego, że takim paradoksem jest Kampus Śródmiejski, którego budynki znajdują się wewnątrz czy w bliskiej okolicy terenów zielonych, dzięki czemu cała ta przestrzeń postrzegana jest jako „zielona”, mimo że w granicach np. Collegium Novum nie znajduje się żaden park. W świadomości osób studiujących te granice rozmywają się.

Natomiast odnosząc się już do samej funkcji ekologicznej, to wszyscy nasi respondenci, a więc nie tylko osoby studiujące, ale również administrujące budynkami, z którymi przeprowadzaliśmy wywiady, mają świadomość tego, że znaczenie funkcji ekologicznej będzie wzrastało. To jest coś, czego nie można ignorować. Co więcej, bliskość natury, terenów zielonych, zdaniem naszych badanych nadaje uniwersytetowi wizerunek nowoczesny.

Równocześnie tereny zielone postrzegane są jako miejsca ważne np. ze względu na komfort termiczny. Latem chętniej usiądziemy na trawie pod drzewem niż na nasłonecznionej ławce. Cień, zieleni dają nam możliwość, aby oswobodzić się z zewnętrznych uwarunkowań i dać sobie możliwość korzystania z bonusów, które przynosi zieleni.

Wszystko to brzmi ciekawie, ale jakie są szanse, aby wnioski tych badań zostały przekute w działania?

– Warto podkreślić, że jest to pierwszy w skali całego kraju tak kompleksowy projekt badający infrastrukturę uniwersytetu. Wcześniej oczywiście badano te zagadnienia, ale w sposób wybiórczy, w odniesieniu do wąskich obszarów. W naszym projekcie zbadaliśmy kampusy i budynki w sposób wielowymiarowy. To w mojej opinii jest przecieranie pewnej ścieżki w sposobie myślenia o kulturze i infrastrukturze uniwersyteckiej.

A odpowiadając na pani pytanie: nasze badania zostaną wykorzystane do konkretnych zmian, które na UAM będą sukcesywnie realizowane.

Myszę tu choćby o zmianie statusu miejsc do przygotowywania posiłków czy o większym nacisku na tworzenie „chill roomów” jako miejsc nieformalnego odpoczynku. Proszę zwrócić uwagę, że nie wszyscy studenci mają możliwość wyciszenia się w domu, co jest szczególnie istotne w odniesieniu np. do osób w spektrum autyzmu. Być może już niedługo dla takich właśnie osób uniwersytet stanie się enklawą, do której można uciec od zgiełku życia rodzinnego, towarzyskiego, zawodowego dla ogólnego dobrostanu, co w koncepcji work-life balance jest bardzo ważne.

Przeglądałam rekomendacje przygotowane w ramach projektu. Zaskakujące w kontekście pokoiów wyciszenia jest zróżnicowanie sposobów, w jakie są one wykorzystywane przez studentów...

Punkty gastronomiczne na UAM

30 pomieszczeń socjalnych (strefy chillout, pokoje nauki, kuchnie i jadalnie). Już wkrótce pojawi się 14 kolejnych,

19 lokali gastronomicznych w Poznaniu i 6 w filiach zamiejscowych,

39 automatów w Poznaniu i 4 w filiach zamiejscowych,

7 kawiarenek samoobsługowych,

NOWOŚĆ! Automaty ze zdrową żywnością pojawią się w 8 lokalizacjach – w tym 2 w Collegium Rubrum.

– Jest nawet pewna hipoteza w odniesieniu do rezultatów naszych badań, która mówi, że ocena przez osoby studiujące różnych kampusów może być wynikiem specyfiki kierunków, które na każdym z nich są nauczane.

Jeśli przyjrzymy się rekomendacjom, które przygotowaliśmy w ramach projektu, to uwagę zwraca też postulat „odszkolnienia” przestrzeni uniwersytetu. Osoby studiujące chcą mieć poczucie, że znajdują się w miejscu, które na wielu poziomach różni się od doświadczeń charakterystycznych dla szkoły średniej. To może być architektura – inna niż ta, która kojarzy się z budynkiem szkoły, ale też „odszkolnienie” mebli, które pozwalają na większą elastyczność, inne ich ustawienie w trakcie zajęć itp. Dobrze podsumowuje to komentarz jednego z naszych respondentów, który stwierdził, że czuje się wypychany w małe, niewygodne krzeselko, które kojarzy mu się ze szkołą. W kontekście ekologicznym takim postulatem było stworzenie zielonego budżetu obywatelskiego, który zwiększyłby odpowiedzialność osób studiujących za to, jak przestrzeń wspólna uniwersytetu funkcjonuje i jak jest wykorzystywana.

Nie bez znaczenia jest fakt, że nasze badania realizowane były wspólnie przez Wydział Socjologii i Koło Naukowe Osób Studiujących Socjologię. Zakładaliśmy, że jeżeli chcemy zdiagnozować potrzeby osób studiujących, to nasze badania będą bardziej wiarygodne, jeśli sami zainteresowani wezmą w nich udział. Projekt realizowany był oczywiście pod opieką i nadzorem pracowników Wydziału Socjologii, ale udział i możliwość wypowiedzenia się w kwestiach, które są dla studentów i studentek ważne, były w nim byłą wartością samą w sobie. Taka była też rola naszego projektu, aby pokazać osobom studiującym – jesteście dla nas ważni, wasz głos ma znaczenie, jesteście ekspertami i ekspertkami w rozumieniu przestrzeni uniwersyteckiej, ponieważ najpełniej z niej korzystacie. ■

A rchitekci, urbaniści, planiści przestrzenni od zawsze dążyli do ukształtowania idealnego miasta przyszłości. Model takiego miasta ewoluował jednak wraz z upływem czasu m.in. w nawiązaniu do wiodących funkcji, jakie pełnić miały miasta, zagrożeń i problemów, z którymi musiały się mierzyć, wyzwań, wobec których stały, oraz zmieniających się potrzeb mieszkańców.

Nie inaczej jest w przypadku współczesnych miast. Powszechne są w nich problemy demograficzne, w tym starzenie się społeczeństwa, migracje ludzi młodych do większych miast lub na tereny podmiejskie, klimatyczne: fale upałów, błyskawiczne powodzie, ekologiczne zanieczyszczenie środowiska miejskiego, wysoki poziom hałasu, ograniczony dostęp do natury czy też infrastrukturalno-przestrzennie niewydolne systemy transportowy, energetyczny, gospodarki odpadami czy w końcu brak dostępnych mieszkań, rosnąca presja inwestycyjna na tereny zieleni.

W ostatnich latach dołączyły do nich kryzysy zdrowia publicznego, spotęgowane pandemią COVID-19, będącą nie tylko źródłem zakażeń i ich skutków bezpośrednich, ale i chronicznego stresu, prowadzącego do nasilenia się chorób psychicznych: napadów lęków, depresji, uzależnień, wypalenia zawodowego itp. W obliczu zmieniających się uwarunkowań rozwoju miasto nie może być postrzegane jako struktura statyczna, ale dynamiczna, organicznie reagująca na zachodzące zmiany. Tym, co zapewnić może miastom przetrwanie i trwałość, zrównoważony rozwój, wydaje się budowanie zdolności adaptacyjnych, umiejętności rekonfiguracji, elastycznego dopasowywania się do nowych warunków. Miasto przyszłości postrzegane więc być powinno w kontekście budowania odporności na różnego typu zagrożenia oraz umiejętnego wykorzystania pojawiających się tendencji rozwojowych.

Pojawia się zatem pytanie: w jakim kierunku powinny rozwijać się miasta przyszłości, aby były zdrowym, bezpiecznym, atrakcyjnym miejscem zamieszkania, zaspokajającym



PROF. UAM LIDIA MIERZEJEWSKA

Zakład Gospodarki Przestrzennej
i Projektowania Urbanistycznego

MIASTA PRZYSZŁOŚCI NA PRZYKŁADZIE POZNANIA

**Z badań geoankietowych
wynika, że miasta
przyszłości powinny
zapewniać dostępność
do zieleni, w tym tej dzikiej,
nieurządzanej**

w najwyższym stopniu potrzeby mieszkańców?

Z badań geoankietowych, przeprowadzonych wśród mieszkańców Poznania, Swarzędza i Puszczykowa, wynika, że miasta przyszłości powinny przede wszystkim zapewniać dostępność do zieleni, w tym tej dzikiej, nieurządzonej. W strukturze przestrzennej miasta bardziej niż budownictwo wielorodzinne pożądane są tereny zabudowy jednorodzinnej. Zmieniające się zwyczaje zakupowe mieszkańców wskazują preferowanie małych, zlokalizowanych blisko miejsca zamieszkania sklepów oraz zakupy zdalne, co oznacza zmniejszanie się atrakcyjności dużych centrów handlowych. W kwestii wzorców mobilności widoczna jest potrzeba zwiększania przestrzeni dla osób niezmotoryzowanych oraz poprawa dostępności komunikacji publicznej. Zwraca też uwagę zainteresowanie pracą zdalną, rozpowszechnioną w czasie pandemii COVID-19.

Czy pożądane przez mieszkańców miast zmiany można zaobserwować w Poznaniu?

Rozbiórka galerii handlowych, rozwój przestrzeni dla pieszych, rowerzystów, uspokajanie ruchu w centrum miasta i inne działania zdają się nawiązywać do wyników wspomnianych wyżej badań, wpisując się w oczekiwania mieszkańców i sprzyjając poprawie atrakcyjności Poznania jako miejsca

zamieszkania. Miasta przyszłości powinny jednak przede wszystkim przybliżać mieszkańca do natury, której jest on częścią. Wzorcem do kształtowania takich miast może być teoria biofilii, zakładająca, że ludzie mają głęboko zakorzonioną miłość do przyrody, i można ją stosować w różnych skalach przestrzennych. Zdrowe, bezpieczne domy zbudowane z naturalnych materiałów, zatopione w zieleni osiedla z dobrym dostępem do sieci handlowo-usługowej, komunikacji publicznej i innych, alter-

natywnych dla samochodu środków transportu, atrakcyjne, dostępne dla wszystkich przestrzenie publiczne powinny zachęcić do zamieszkania w mieście tych, którzy lepszego kontaktu z naturą i większej prywatności szukają w strefie podmiejskiej, w tym ludzi młodych. ■

Elektryczna mobilność (EM), rozumiana jako jeden z niezbędnych elementów na drodze do zrównoważonego transportu, to trend, który już zmienił sposób naszego poruszania się po miastach. W ramach projektu ITEM (Inclusive Transition to Electric Mobility) przeanalizowano, w jakim stopniu ta transformacja może być sprawiedliwa i jakie stoją przed nią wyzwania.

Prace prowadziło międzynarodowe konsorcjum badawcze złożone z czterech uczelni: University of Oxford, Utrecht University, Institute of Transport Economics w Norwegii oraz UAM w Poznaniu, przy współpracy z firmą Heksagon Research. Badania realizowano w Oslo, Utrechcie, Bristolu i Poznaniu, a budżet projektu wyniósł 1 220 365,00 euro. W samym Poznaniu materiał badawczy zbierany był w toku trzech warsztatów eksperckich, 46 wywiadów pogłębionych oraz szeroko zakrojonego sondażu z udziałem 900 mieszkańców i mieszkańek aglomeracji.

Wyniki projektu pokazały, że w ciągu ostatnich lat w stolicy Wielkopolski podjęto wiele działań mających na celu rozwój EM. W mieście zainstalowano ponad 127 ogólnodostępnych stacji ładowania, które oferują łącznie ponad 330 punktów ładowania – to niemal o 100 więcej niż jeszcze w połowie 2024 r. Choć tempo rozwoju infrastruktury jest obiecujące, dostęp do EM wciąż jest ograniczony – mają go głównie zamożniejsi mieszkańcy.

Z przeprowadzonego sondażu wynika, że elektryczne samochody są postrzegane jako produkt luksusowy, dostępny dla niewielkiej grupy użytkowników. Wynika to zarówno z wysokich kosztów zakupu, jak i ograniczonej infrastruktury ładowania, szczególnie na osiedlach mieszkaniowych. W wielu miejscach Poznania mieszkańcy nie mają dostępu do stacji ładowania ani w pobliżu domu, ani w miejscu pracy, co w połączeniu z obawami o żywotność baterii skutecznie zniechęca do zakupu drogiego auta elektrycznego.

Jednocześnie władze miasta podejmują działania mające na celu zwiększenie udziału transportu elektrycznego w przestrzeni publicznej. W ramach strategii do 2035 r. planuje się m.in. dalszą elektryfikację floty autobusów miejskich, rozwój infrastruktury ładowania oraz zachęty dla mieszkańców, aby przesiadali się do bardziej ekologicznych środków transportu.



DR RAFAŁ SZYMANOWSKI

Wydział Nauk Politycznych
i Dziennikarstwa UAM

ELEKTRYCZNA MOBILNOŚĆ W MIASTACH PRZYSZŁOŚCI

*Inne formy tzw. nowej
mobilności również
zdobywają popularność.
Hulajnogi
i rowery elektryczne
są coraz częstsze*

Coraz więcej poznaniaków korzysta z parkingów park & go oraz park & ride i podróżuje do centrum komunikacją zbiorową. Elektryczne autobusy miejskie już teraz w odczuwalny sposób zwiększają komfort podróży i przyczyniają się do zmniejszenia smogu w centrum.

Inne formy tzw. nowej mobilności również zdobywają popularność. Hulajnogi i rowery elektryczne są coraz częściej wykorzystywane przez mieszkańców Poznania, szczególnie w centrum miasta. W 2024 r. uruchomiono 268 punktów hop & go, czyli wyznaczonych miejsc do parkowania współdzielonych hulajnóg i rowerów elektrycznych, co ma pomóc w uporządkowaniu ich użytkowania. Mikromobilność przyczynia się do zmiany kultury podróżowania po mieście, stanowi ofertę konkurencyjną wobec wszechobecnego samochodu, a także umożliwia inne doświadczanie pulsu miasta.

Poza brakami w infrastrukturze ładowania kluczowym problemem pozostaje nierówny dostęp do technologii.

Aby zrównoważony transport stał się powszechny, niezbędny jest dalszy rozwój oferty atrakcyjnego cenowo transportu publicznego, systemowe wsparcie, np. dopłaty do zakupu rowerów elektrycznych, a także poważna dyskusja na temat dominującej kultury mobilności. Psujące krajobraz wszechobecne parkingi, koniecznie wyposażone w miejsca postojowe zarezerwowane dla kadry zarządzającej, także przy budynkach uczelni publicznych, to relikty przeszłości,

którego próżno szukać w ośrodkach akademickich poza Polską.

Jednym z najistotniejszych wyzwań EM jest jej całościowy rozwój w sposób, który nie pogłębia już i tak silnego uzależnienia od prywatnych samochodów. Ważne są też integracja z innymi formami transportu, takimi jak nowoczesne systemy Mobility as a Service, oraz rozwój współdzielonych pojazdów elektrycznych.

Poznań jest na drodze do zwiększania wagi zrównoważonego transportu, ale przed miastem wciąż wiele wyzwań. Kluczowe będzie zapewnienie

sprawiedliwego dostępu do elektrycznego transportu i rozwój infrastruktury, który obejmie nie tylko samochody, ale także rowery, hulajnogi i transport publiczny. To właśnie integracja różnych form mobilności może sprawić, że Poznań stanie się miastem przyszłości: nowoczesnym, ekologicznym i dostępnym dla wszystkich. ■

Zieleń w miastach stanowi jeden z najistotniejszych elementów dobrostanu ich mieszkańców. Na obszarach zurbanizowanych występuje jednak często konflikt między potrzebami tworzenia infrastruktury mieszkaniowej i drogowej a zachowaniem terenów zielonych.

Ponadto wieloletnie przyzwyczajenia do wykaszania trawników i nadmiernego przycinania drzew, trendy modowe w architekturze krajobrazu i pojmowanie roślinności wyłącznie w aspekcie ozdobnym powodują jej ubożenie gatunkowe. Bardzo często do nasadzeń wykorzystywane są gatunki obce i to w dużej powtarzalności ich wyboru. Niektóre z nich stały się już gatunkami inwazyjnymi. Są niewątpliwie jednym z największych wyzwań stojących obecnie przed miastami. Część z nich to drzewa, wśród których ekspansywnością w naszej części kraju

wyróżnia się bożodrzew gruczołowaty. Ta piękna roślina, sadzona kiedyś ze względu na walory ozdobne i dużą odporność na warunki miejskie, dzisiaj staje się prawdziwym problemem z racji swojej ekspansywności i umiejętności zaadaptowania się do przestrzeni zurbanizowanych. Można zastanawiać się, dlaczego należy zwalczać tak dobrze rosnące gatunki. Ma to związek z utrzymaniem w miastach łańcucha pokarmowego, rozpoczynającego się od roślin będących źródłem pożywienia dla naszych rodzimych gatunków owadów, a następnie kolejnych żywiących się nimi zwierząt, takich jak płazy, gady, ptaki i ssaki. Gatunki inwazyjne konkurują o przestrzeń i zasoby z naszymi rodzimymi roślinami i wypierając je, tworzą jakby pustynię pokarmową. Warto o tym pamiętać nie tylko przy obsadzaniu terenów miejskich, ale także przy doborze roślin do naszych własnych ogrodów i na balkony.

Na szczęście obecnie w ogrodnictwie miejskim pojawiają się trendy wspierające tworzenie również półnaturalnych zbiorowisk roślinnych do kreowania zrównoważonych, atrakcyjnych i zarazem biologicznie czynnych przestrzeni miejskich. Należy pamiętać przy tym o znaczeniu terenów



PROF. UAM JUSTYNA WILAND-SZYMAŃSKA
Dyrektor Ogrodu Botanicznego UAM

RODZIME GATUNKI POTRZEBUJĄ WSPARCIA

*Na szczęście
pojawiają się trendy
wspierające tworzenie
atrakcyjnych i zarazem
biologicznie czynnych
przestrzeni miejskich*

infrastrukturę. Równocześnie pojawiają się np. zarządzenia dotyczące ochrony drzew przy budowach. Ważne jest jednak, żeby tworzenie różnych elementów środowiska miejskiego odbywało się w ścisłej współpracy z naukowcami, w tym biologami, w celu zintensyfikowania efektu w kontekście utrzymania różnorodności biologicznej.

Z naszych miast znikać będą z czasem gatunki nieprzystosowane do obecnych warunków miejskich. Odejdą także te, które nie wytrzymają konkurencji z innymi organizmami, np. owadami. Przykładem są kasztanowce zwyczajne, będące dla Polski gatunkiem obcym, ale także lipa drobnolistna, klon zwyczajny, brzoza i inne, narażone na skutki obniżania się poziomu wód gruntowych czy zasolenia podłoża, uniemożliwiające pobieranie wody. Widocznym znakiem obniżonej odporności drzew jest masowe występowanie na nich jemióły. Zazielenianie miasta musi

być zatem procesem kompleksowym, biorącym pod uwagę wszystkie aspekty związane z życiem roślin, warunkami wodnymi, świetlnymi i temperaturowymi, a także doбором gatunków, które są wystarczająco odporne, ale zarazem nieszkodliwe dla rodzimej przyrody.

rekreacyjnych w kontekście gleby i żyjących w niej organizmów, a także ich potencjałe w zakresie retencji wód opadowych. Zieleń miejska to nie tylko parki i inne założenia, ale także lasy miejskie, które mają ogromne znaczenie w życiu mieszkańców. Lasy takie mamy w Poznaniu i zawiadujące nimi Lasy Poznańskie niewątpliwie starają się utrzymać je w jak najlepszej kondycji, co wskazują np. działania w Rezerwacie Żurawiniec, w Lesie Piątkowskim, do którego zostały doprowadzone wody opadowe. Postępujące i nieuniknione zmiany klimatyczne, w szczególności sprowadzające się do ograniczenia dostępności wody oraz występowania opadów nawalnych, powodują, że niezbędne jest myślenie o roślinności miejskiej w kontekście jej usług ekologicznych, równoważenie tych zjawisk w przestrzeniach zurbanizowanych. W Poznaniu miasto stara się rozwijać zielono-niebieską

CZY HISTORIA MOŻE PRZYGOTOWAĆ NAS NA PRZYSZŁOŚĆ?

Słowo „antycypacja” pierwotnie oznaczało nie tyle oczekiwanie, ile działanie wyprzedzające, zapobieganie przyszłym zdarzeniom. To właśnie ten aspekt – antycypacja jako zdolność przygotowywania się na przyszłość, adaptacji i budowania odporności – stała się przedmiotem moich badań w ramach projektu historii antycypacyjnej – mówi **prof. Ewa Domańska** z Wydziału Historii. Zastanawiam się, czy wiedza historyczna może pomóc w zapobieganiu przyszłym katastrofom? Czy odgrywa jakąś rolę w przetrwaniu ludzkości i Ziemi?

KAPSUŁA CZASU – MARKER PRZYSZŁOŚCI?

Myślenie antycypacyjne przenika ideę Kapsuły Czasu Uniwersytetu Poznańskiego 2019-2119. Inicjatywa powstała z okazji 100-lecia Uniwersytetu Poznańskiego. W 2019 r. kapsuła została wmurowana przed Collegium Minus i ma zostać otwarta za sto lat. Wśród umieszczonych w niej 27 artefaktów znalazły się dość niekonwencjonalne byty, jak na przykład 100 niesporczaków, 41 g meteorytu Morasko z kolekcji Pracowni Muzeum Ziemi, węgiel oraz nasiona dwóch roślin, oryginalnych odmian wyhodowanych w Katedrze Genetyki i Hodowli Roślin Wydziału Rolnictwa i Bioinżynierii Uniwersytetu Przyrodniczego.

Każdy z tych obiektów to nie tylko ślad współczesności, lecz także potencjalne źródło historyczne, które może dostarczyć przyszłym badaczom informacji o tym, jak myśleliśmy o świecie i jak próbowaliśmy przewidywać jego dalsze losy. Umieszczone w kapsule czasu niesporczaki, nasiona, meteoryt i węgiel to także „antycypaty” wyznaczające możliwą przyszłość. Niesporczaki, dzięki zdolności do anabiozy, mogą inspirować strategię przetrwania w ekstremalnych warunkach kosmicznych i adaptację człowieka do życia poza Ziemią. Meteoryt, jako ślad odległych światów i przeszłości Układu Słonecznego, podkreśla związek ludzkości z kosmosem i przypomina o zagrożeniach, jakie mogą nadejść z przestrzeni międzyplanetarnej. Węgiel, symbol zarówno rewolucji przemysłowej, jak i degradacji środowiska, może stać się przestrogą dla przyszłych cywilizacji,



PROF. EWA DOMAŃSKA
Wydział Historii UAM

O ANTYPACYJNEJ ROLI HUMANISTYKI

Ciekawe jest rozumienie antycypacji jako zdolności transgatunkowej, która występuje u wielu organizmów żywych, a nie wyłącznie u ludzi

ukazując potrzebę odpowiedzialnego zarządzania zasobami i przejścia na zrównoważone źródła energii. Z kolei nasiona w przypadku katastrofy mogą stać się ważne dla odbudowy rolnictwa lub stanowić pierwociny budowania nowego ekosystemu na innej planecie. Te cztery artefakty wspólnie tworzą narrację o odporności i adaptacji ważną dla przetrwania i rozwoju w przyszłości.

HISTORIA JAKO NAUKA (O) PRZYSZŁOŚCI?

Szczególnie ciekawe jest dla mnie rozumienie antycypacji jako zdolności transgatunkowej, która występuje u wielu organizmów żywych, a nie wyłącznie u ludzi. Zdolność przewidywania i reagowania na zmieniające się warunki stanowi fundamentalny aspekt ewolucji biologicznej i poznawczej różnych gatunków. Badania nad historią antycypacyjną wskazują, że zdolność przewidywania i przygotowywania się na przyszłe zmiany jest kluczowa w adaptacji

społeczeństw. Formacyjna i edukacyjna rola humanistyki jest tutaj zasadnicza. Coraz częściej mówi się bowiem o konieczności rozwijania „kompetencji antycypacyjnych” – umiejętności analizy długofalowych trendów i dostrzegania wczesnych symptomów nadchodzących zmian, a także kształtowania pozytywnych wartości czy cnót antycypacyjnych, jak (krytyczna) nadzieja, odpowiedzialność i zaufanie, oraz o „obowiązku antycypacji”, tj. konieczności planowania z wyprzedzeniem. Czy i historyk ma obowiązek antycypacji?

W świecie pełnym kryzysów historia antycypacyjna może zarówno pełnić funkcję ostrzegawczą, jak i wskazywać możliwe strategie przetrwania i adaptacji. Wspomnienia i świadectwa osób, które przeżyły w ekstremalnych warunkach wojen, gułagów, obozów, przesiedleń, stają się istotnym elementem budowania wiedzy w warunkach narastających zagrożeń.

Należę do badaczy, którzy widzą potrzebę tworzenia wiedzy o tym, jak

żyć razem w wielowymiarowych konfliktach; wiedzy, która dawałaby nadzieję, że świat może być inny, a także pomogła wymyślić inne światy. Traktuję też jako swoje życiowe motto przypisywane Abrahamowi Lincolnowi powiedzenie, że „najlepszą metodą przewidywania przyszłości jest jej tworzenie”.



UAM TO NIE SMART CITY

Z prof. UAM Michałem Rzeszewskim

z Wydziału Geografii Społeczno-

-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej

ROZMAWIA KRZYSZTOF SMURA

W styczniu zakończył pan badania prowadzone w ramach grantu OPUS 17 dotyczące smart city. Badaliście kierunki rozwoju inteligentnych miast. Nawiązując do tematu tego wydania „Życia Uniwersyteckiego”, chciałbym spytać o rolę, jaką w smart city zajmuje i zajmować będzie uczelnia.

– Pozycjonuję siebie jako geografa krytycznego i geografa cyfrowego, czyli owo krytyczne myślenie występuje u mnie na pierwszym miejscu. Uczelnia ma moim zdaniem bardzo krytycznie podchodzić do technologii i nie zakładać jej neutralności. Zawsze musimy pytać, po co i dlaczego to robimy oraz jakie to będzie miało konsekwencje. Często na siłę szukamy innowacji, a uniwersytet powinien być jednostką naukową, która się nie spieszy i jest ostoją wartości uniwersalnych. Powinien niejako z boku przyglądać się technologii, ale też ją kształtować. Mamy świetnych naukowców tworzących technologie XXI w., ale jednocześnie musimy dostrzegać to, co one za sobą niosą i co można zrobić, by ich skutki były lepsze. Inteligentne miasto jest na tyle inteligentne, na ile inteligentni są jego mieszkańcy, którzy z niego korzystają, ale i je kształtują. W tej grupie jesteśmy i my, naukowcy z UAM.

Smart city to...

– ...miasto, w którym narzędzia technologii mają określone miejsce i ich zadaniem jest podniesienie jakości życia. Miasto, w którym inteligencja polega również na możliwości rezygnacji z tej nowoczesności. Mając świadomość możliwości, możemy równie świadomie wykorzystać je tam, gdzie jest to potrzebne. Ale też inteligentne miasto to takie, które radzi sobie nawet bez technologii – jest odporne na jej brak.

Czy Poznań jest miastem inteligentnym?

– Był taki moment, że inicjatywy Poznania, takie jak portal informacji przestrzennej, zapowiadały, że będziemy mieli dostęp do szerokiego zakresu danych. Ten trend nieco osłabł, ale nadal jesteśmy w czołówce polskich miast. By powiedzieć, że miasto jest inteligentne, musi być spełnione kilka warunków. Technologia jest tylko jednym z nich. Smart city to miasto, w którym przede

wszystkim dobrze się żyje, technologia poprawia jakość życia, zapewniając zrównoważony rozwój, ale nie jest na pierwszym miejscu. I całe szczęście. To też zasługa wspomnianego już krytycznego myślenia, bo przecież technologia również różnicuje i wprowadza całą gamę problemów, od nierówności i dostępu do technologii zaczynając. Ten aspekt przebadaliśmy dokładnie na przykładzie rozszerzonej rzeczywistości, w której cyfrowa treść jest nakładana na materialną rzeczywistość, np. dostarczając miejskich informacji czy pozwalając lepiej się poruszać w przestrzeni. Niestety, nie jest ona dla wszystkich, bo może być wykluczająca. Osoba może nie móc korzystać z technologii, ale może też nie chcieć z niej korzystać. To rodzi podziały.

Jakie wnioski płyną z pana badań?

– Myślę, że przed nami przyszłość, w której technologia będzie coraz mniej zauważalna. Zniknie z pierwszego planu. Będziemy się przyzwyczajać do tego, że jest to część naszego życia, i będziemy traktować ją jako naturalną część naszej rzeczywistości. Już obecnie fizyczne spotkanie zaczyna być czymś wyjątkowym. Ta wyjątkowość moim zdaniem nie będzie taka zła, bo będziemy ją traktować jako coś cenniejszego, a maile i portale społecznościowe pozostaną w tle. Smart city znika i coraz częściej trudno pokazać jego przykłady, bo stają się mniej oczywiste, a bardziej „naturalne”. Rolą uniwersytetu jest dostrzeganie tego i zastanawianie się nad tym, gdzie jest granica, która wskazywać będzie, czy coś tracimy. Z czasem będziemy starać się, jako badacze, wyciągać technologię, która zanurza się w tło naszego życia. Wyciągać i ją poznawać. Uświadamiać, że stoją za nią procesy społeczne. Ktoś ją tworzy, ktoś na niej zarabia, a ktoś inny z niej korzysta, np. podejmując decyzje, w których sięga po sztuczną inteligencję.

Czy UAM jest smart city?

– Nie powiedziałbym. Wynika to z naszej kultury organizacyjnej i funkcjonujących w niej różnych kultur oporu. Jesteśmy bardzo zindywidualizowani. Może dlatego właśnie uczelnia jest niezwykle ciekawym polem doświadczalnym inteligentnego miasta. ■



GEN NAUKOWCÓW

Z **prof. Zofią Szweykowską-Kulińską** z Wydziału Biologii

ROZMAWIA **MAGDA ZIÓŁEK**

Pochodzi pani z rodziny o długich tradycjach naukowych. Zastanawiałam się, jak były one przekazywane. Ponoć prof. Zygmunt Szweykowski, pani dziadek i wybitny historyk literatury, miał zwyczaj włączać swoich trzech synów do rozmów, rozwijając w nich w ten sposób ciekawość świata.

– Jeśli pani pozwoli, opowieść o mojej rodzinie chciałabym zacząć nieco wcześniej, od Wojciecha Anzelma Szweykowskiego, pierwszego rektora Uniwersytetu Warszawskiego, wybitnego językoznawcy, pedagoga, członka Warszawskiego Towarzystwa Naukowego. Ilekroć jestem w Pałacu Staszica w Warszawie i mam



< Wakacje w Broku nad Bugiem, 1962 r.

Od lewej: Dziadek, Zygmunt Szweykowski, Marynka Szweykowska-Muradin, prababcia Aniela Janiszewska, tata Jerzy Szweykowski, mama Alicja Szweykowska, Zofia Szweykowska-Kulińska i Zygmunt Szweykowski (brat taty)

Wakacje na Mazurach, 1963 r. >

Jerzy Szweykowski z córkami (po lewej Marynka Szweykowska-Muradin, po prawej Zofia Szweykowska-Kulińska)

okazję oglądać obraz wiszący na I piętrze, uwieczniający dysputy naukowe prowadzone m.in. przez mojego przodka, uderza mnie podobieństwo rodzinne, może nie do mnie, a do braci mojego dziadka Szweykowskiego. To chyba pierwszy „naukowy” trop w mojej rodzinie.

Potem jest mój dziadek – wspomniany przez panią Zygmunt Szweykowską, który w 1939 r. przyjął w Uniwersytecie Poznańskim Katedrę Literaturoznawstwa. Jak wiemy z historii, wybuchła wojna, dziadek włączył się więc w działalność tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich, który działał w Warszawie i był w pewnym sensie kontynuacją UP. Pełnił tam funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego. Wiąże się z tym pewna anegdota. Kilka lat temu w Collegium Maius brałam udział w uroczystości wmurowania tablicy upamiętniającej dziadka. Obecny na wydarzeniu uczeń dziadka **prof. Edward Pieścikowski** wspominał, że ten lubił opowiadać, że dziekanem został nie dla swoich dużych zdolności organizacyjnych – bo tak nie do końca było – ale dlatego, że miał... rower. To rzeczywiście mogło mu ułatwić przemieszczanie się pomiędzy tajnymi kompletami w Warszawie.

Dziadek Szweykowski był historykiem literatury, specjalizował się w czasach pozytywizmu, a jego zawodową pasją była twórczość Bolesława Prusa. W domu przechowuję kilka wydań tego autora z notatkami dziadka spisanymi ołówkiem na marginesie. Chciałabym je przekazać uniwersytetowi, aby znalazły swoje właściwe miejsce. Dziadka znam głównie ze wspomnień. Wprawdzie nie pamiętam dysput, o które pani pyta, ale pamiętam, że dziadek bardzo lubił muzykę, a zwłaszcza operetki. „Zemstę nietoperza” znał podobno na pamięć. Ze swoimi synami często chodził na koncerty. Wszyscy trzej poszli drogą naukową: Piotr, najmłodszy, był doktorem habilitowanym fizyki na UAM, niestety zmarł przedwcześnie, mój drugi stryj, Zygmunt Szweykowski – mówiliśmy na niego: stryj Zyzio – był profesorem muzykologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, zmarł półtora roku temu. Natomiast mój tata był profesorem biologii, systematykiem roślin i genetykiem populacyjnym.

Podobnie jak pani mama?

– W jej rodzinie nie było wprawdzie tradycji naukowych, były za to ziemiańskie, ale z takim mocnym ukierunkowaniem na pracę u podstaw. Jeden z braci mojej babki ze strony mamy, Michał Grobelski, był założycielem pierwszego oddziału ortopedii w Poznaniu, jego uczniem był prof. Wiktor Dega. W trakcie drugiej wojny światowej mój wuj działał w AK, walczył w Powstaniu Warszawskim, za co po wojnie w PRL-u nie pozwolono mu wrócić na stanowisko ordynatora ortopedii w Poznaniu. Przeniósł się zatem do Bydgoszczy, gdzie kontynuował swoją praktykę ortopedyczną, zresztą z sukcesem, wiele osób wspomina go jako znakomitego lekarza. Moja mama, **prof. Alicja Szweykowska**, wprowadziła na UAM badania dotyczące hormonów roślinnych. Była to w tamtych czasach tematyka absolutnie nowatorska.

Dorastanie w takiej rodzinie to wyzwanie dla młodego człowieka, obciążenie?

– Moje dzieciństwo to przede wszystkim moi rodzice, siostra Marynka, moja ukochana babunia Helena (matka mojej mamy) i... książki. Jak pamiętam, były wszędzie, w moim domu rodzinnym, w domu dziadków. Jeśli coś wyniosłam z domu rodzinnego, to na pewno miłość do książek, to moi najwierniejsi towarzysze.

Myślę, że byłam dzieckiem nieokiełznanym, mniej więcej do VI klasy szkoły podstawowej. Nauka mnie nie interesowała. Pamiętam, że jak tylko mogłam, uciekałam z domu i bawiłam się z innymi dziećmi, graliśmy w skakankę, gonito czy szukano. Mieszkaliśmy wówczas przy ul. Szydłowskiej w Poznaniu, w blokach należących do Wyższej Szkoły Rolniczej (dziś Uniwersytet Przyrodniczy). Było tam też kilka mieszkań, które użytkowali pracownicy uniwersytetu, m.in. **prof. Maciejewski z polonistyki**, uczeń dziadka, no i my. Tam właśnie prowadziłam intensywne życie podwórkowe.

A co wydarzyło się w VI klasie, że zmieniła się pani perspektywa?

– Wciągnęły mnie książki. Zainteresowałam się archeologią, jak zapewne wiele osób w tym wieku. Potem przyszła pora na paleontologię, a z nią znacznie wzrosło moje zaangażowanie w naukę.



Jestem wdzięczna rodzicom za to, że wówczas wkładali nam do głowy, jak ważna jest nauka i ukończenie szkół, uważam, że to są bardzo istotne elementy naszego życia. Z domu pamiętam też długie rozmowy. Mieliśmy zwyczaj wspólnie co poniedziałek oglądać Teatr Telewizji, a w czwartki „Kobrę”. Potem godzinami dyskutowało się o tym, rozważając grę aktorską, interpretacje ról czy po prostu snując możliwe rozwiązania zagadek kryminalnych.

Czy w tych rozmowach pojawiał się uniwersytet?

– O uniwersytecie rodzice rozmawiali między sobą. Mam w pamięci strzępy takich rozmów, ale to była wymiana uwag na temat wspólnych znajomych czy wydarzeń w pracy. Ze mną i moją siostrą raczej o tym nie rozmawiali. Rodzice byli mocno związani z uniwersytetem. Czasem, jak sobie pomyślę, że jestem trzecim pokoleniem pracującym na tej uczelni, to bardzo się wzruszam. To sprawia, że jestem z UAM silnie związana emocjonalnie. Kilukrotnie miałam możliwość zmiany pracy, ale zawsze powtarzałam, że nie potrafiłabym tego zrobić.

*Czasem, jak sobie
pomyślę, że jestem trzecim
pokoleniem pracującym
na uniwersytecie,
to bardzo się wzruszam*

Odnałam w archiwum „ŻU” artykuł poświęcony pamięci pani rodziców. Są to osoby niezwykle zasłużone dla uniwersytetu. Czy to właśnie dzięki nim zapragnęła pani studiować biologię?

– Rzeczywiście, zainteresowanie biologią wyniosłam z domu. Pamiętam, jak przy okazji różnych wyjazdów rodzinnych zbierałyśmy z siostrą dla taty pewne określone rośliny. Obie traktowałyśmy to bardzo poważnie i jednocześnie bardzo to lubiłyśmy. Pewnego razu, kiedy zbierałyśmy kwiaty i nasiona w Tatrzańskim Parku Narodowym, zaczepił nas jeden pan, zdziwiony, po co to robimy. Po rodzicach z pewnością odziedziczyłam pasję obserwacji natury.

Czyli jest coś takiego jak gen naukowy?

– Myślę, że tak. Ciekawość świata, dążenie do odkrywania, jak on funkcjonuje – to są cechy, które się dziedziczy. Ja na pewno mam to „coś” w sobie. To tkwi w sposobie, w jaki drążę temat,

staram się zrozumieć, odkryć coś, co chciałabym wiedzieć. A kiedy w końcu to poznaję, czuję wielkie szczęście, satysfakcję i spełnienie. To są niezwykle ważne momenty w moim życiu. Oczywiście w tych odkryciach towarzyszą mi moi współpracownicy, ale myślę, że w interpretacji danych jestem dobra. Wsparcie i radość dają mi również mój mąż, dzieci i moje ukochane wnuki.

Kilka lat temu w „Forum Akademickim” ukazał się artykuł o pani rodzinie, pojawia się w nim spostrzeżenie, że cechą wspólną Szwejkowskich jest podejmowanie wyzwań czy tematów, których wcześniej nikt nie podejmował. Zgodzi się pani z tą opinią?

rodzinie, pojawia się w nim spostrzeżenie, że cechą wspólną Szwejkowskich jest podejmowanie wyzwań czy tematów, których wcześniej nikt nie podejmował. Zgodzi się pani z tą opinią?

– Jeśli miałabym odnieść to do siebie, to powiedziałabym, że zawsze interesowały mnie organizmy nieco odmienne od tych, na których pracowali moi koledzy. Swoją pracę naukową rozpoczynałam u **prof. Jacka Augustyniaka**, to była końcówka lat 70. ubiegłego wieku, biologia molekularna była wówczas w powijakach. Mój promotor doskonale rozumiał konieczność jej rozwijania, z wykształcenia był jednak chemikiem; dla niego organizmy, na których pracował, nie były tak ważne, jak procesy w nich zachodzące. W laboratorium pracowaliśmy na zarodkach pszenicy, które otrzymywaliśmy z młyna, i to tyle, nikt nie dociekał, co to za odmiana.

Natomiast ja swoje własne badania rozpoczęłam na wątrobowcach, które z kolei były domeną mojego ojca. Tata badał je technikami genetyki populacyjnej i systematycznej, zostawił wiele prac na temat szaty wątrobowców Polski. Ale nie miał do dyspozycji narzędzi biologii molekularnej, które powoli stawały się moją domeną. W jednej z moich pierwszych samodzielnych prac udało mi się udowodnić na poziomie molekularnym coś, co mój ojciec proponował, stosując narzędzia biochemiczne. To była ogromna satysfakcja.

Po doktoracie wyjechałam na stypendium Aleksandra Humboldta do Instytutu Biochemii w Würzburgu. Z perspektywy czasu myślę, że ten wyjazd był kluczowy dla mojego rozwoju naukowego. Był rok 1988 – w Polsce, wiadomo, przaśnie i biednie. Tam poznałam ludzi, którzy doskonale opanowali techniki laboratoryjne, mieli do dyspozycji aparaturę i odczynniki, o których my w Poznaniu mogliśmy sobie tylko pomarzyć. Na szczęście szybko zrozumiałam, że mam znacznie lepsze przygotowanie teoretyczne wyniesione z UAM, a jeśli rozumie się eksperyment i potrafi go zinterpretować, to zaległości aparaturowe bardzo łatwo można nadrobić. I tak się stało.

Po powrocie dość szybko się habilitowałam, i wtedy mogłam już pomyśleć, czym tak naprawdę chcę się zająć. Na świecie modelowym organizmem roślinnym jest rzodkiewnik pospolity (*Arabidopsis thaliana*) – to na nim pracowałam na początku, a model ten wprowadził do naszego instytutu **prof. Artur Jarmołowski**. Później zainicjowałam molekularną ścieżkę badań na wątrobowcach. Kiedy w 2000 r. odkryto mikroRNA, włączyłam się w tę tematykę, dalej pracując na *Arabidopsis*, a nieco później również na wątrobowcach – które w tym aspekcie stanowiły całkowitą terra incognita.

Dodatkowo prowadzę też podgrupy badawcze, w których zajmujemy się badaniem jęczmienia i ziemniaków. Na tym polu również mamy sporo osiągnięć. To taka trochę kalkulacja: jeśli postawi się bardziej praktyczne pytanie badawcze, znacznie łatwiej zdobyć środki finansowe. Wówczas cała sztuka polega na tym, aby wygospodarować sobie jeszcze czas na badanie tego, co rzeczywiście nas frapuje. Dla mnie takim bardzo ważnym zagadnieniem jest zrozumienie na poziomie molekularnym pewnych reakcji roślin determinujących cechy agronomiczne, a zachodzących pod wpływem zmian klimatycznych, jakimi są m.in. wysoka temperatura czy susza. Jeśli dobrze poznamy te mechanizmy, będziemy mogli uzyskać odmiany roślin uprawnych lepiej przystosowane do zmian klimatu.

Nauka jest dla pani misją?

– Tak, zawsze uważałam, że należy realizować marzenia, robić to, co nas naprawdę interesuje. Dawniej wystarczyło postawienie ciekawego pytania, aby uzyskać grant. Niestety, w ostatnich latach coraz trudniej o to. Naukowcom poprzez ukierunkowanie strumienia finansowania narzuca się, co mają badać, jak pracować.

Nauka jest moim życiem, kocham to. Po drodze oczywiście jest stres, aby ktoś inny przede mną nie odkrył tego, nad czym pracuję. W przypadku wątrobowców nie mam aż tak dużej konkurencji, ale w przypadku rzodkiewnika uczestniczymy w pewnym wyścigu. W sumie aż tak źle na tym nie wychodzimy, jesteśmy dobrze rozpoznawalni na tym polu, mamy dobre wyniki.

Po drodze oczywiście jest stres, aby ktoś inny przede mną nie odkrył tego, nad czym pracuję

Bardzo lubię pracować z młodymi ludźmi, ukierunkowywać ich zainteresowania. Z wiekiem staję się łagodniejsza, mimo że mam opinię osoby stanowczej i wymagającej. Ale taka właśnie jest praca naukowa – trzeba od siebie wymagać. Myślę, że jestem dobrym przykładem na to, że warto to robić.

Wspominała pani, że książki są pani najwierniejszymi towarzyszami.

Czy są to jakieś konkretne pozycje?

– Moja miłość do książek zaczęła się od Tolkiena. Miałam może 11 lat, kiedy moja ciocia **Deja Lehmann-Szweykowska** (obecnie emerytowany profesor fizyki na UAM) pożyczyła mi I tom „Władcy Pierścieni”. Pamiętam, że byłam wówczas chora, leżałam w łóżku, tak wciągnęłam się, że w trakcie lektury temperatura skoczyła mi chyba o parę kresek. To książka mojego życia; czytałam ją po angielsku, niemiecku i polsku oczywiście. Potem był także „Hobbit”, który do dziś mnie rozczula i rozbawia, zwłaszcza kiedy uświadomię sobie, że sympatyczne stworzenia z Hobbitonu ukazują niektóre przywary Anglików. Jednym z mieszkańców Hobbitonu jest hobbit o nazwisku Proudfoot, czyli Dumna Stopa. Kiedy kilka lat temu gościł w naszym instytucie wspomniały naukowiec, Brytyjczyk, prof. Nick Proudfoot, aby rozluźnić atmosferę podczas oficjalnej kolacji, zaczęłam opowiadać, że jego nazwisko jest mi szczególnie miłe, ponieważ znam je z trylogii Tolkiena. Jak się okazało, nie był to przypadek. Profesor wyjaśnił, że jego rodzinny dom sąsiadował z domem pisarza, który to nazwisko wykorzystał w swojej powieści.

Oprócz Tolkiena lubię też Sapkowskiego, zwłaszcza jego Trylogię Ślaską. Nie zachwycała mnie za to „Diuna” Franka Herberta. A z ostatnich lektur czytam właśnie komedię Plauta „Turkuć podjadek” w tłumaczeniu **Ewy Skwary**, wybitnej pani profesor filologii klasycznej, pracującej na UAM. Ostatnio spotkałyśmy się z panią profesor i otrzymałam od niej egzemplarz tej komedii. Profesor Skwara jest niezrównana, jeśli idzie o znajdowanie smaczków słownych i odtwarzanie ich w języku polskim, np. żołnierz rzymski, które robi wiele rumoru i awantur, w jej tłumaczeniu nazywa się Rabanorwetes – cudnie, prawda?

A moją drugą pasją są porcelanowe figurki. W latach 50. ubiegłego wieku wielu utalentowanych artystów pracowało w nowo powstałym Instytucie Wzornictwa Przemysłowego. Projektowali oni meble oraz przedmioty dekoracyjne dla domów, w tym figurki porcelanowe. Figurki te, tak naprawdę małe dzieła sztuki, produkowały następnie fabryki porcelany w Ćmielowie, Bogucicach, Chodzieży czy Karolinie. W ten sposób wspaniały design trafił pod strzechy. Z dzieciństwa pamiętam stojące na telewizorach figurki sarenki czy Murzyna z tam-tamem. Figurki zbieram od 2001 r. i mam już pokaźną kolekcję, ale ciągle znajduję coś, co chciałabym mieć.

Czy jest pani osobą spełnioną zawodowo?

– Tak. Czuję się spełniona, ale to poczucie nie sprawia, że nie mam już ochoty do pracy. Wprost przeciwnie! ■



Profesor UAM Marta Krenz-Niedbała i dr Sylwia Łukasik

NIE TACY STRASZNI SCYTOWIE

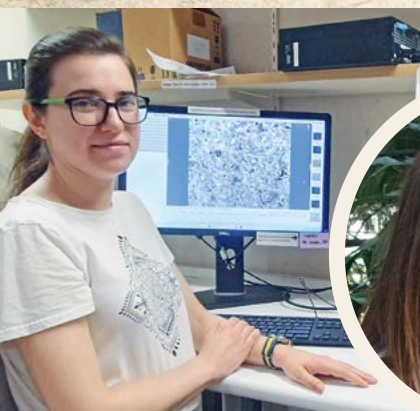
Profesor UAM Marta Krenz-Niedbała kieruje zespołem w Instytucie Biologii i Ewolucji Człowieka, który współpracuje z czołowymi antropologami na świecie.

Działalność grupy zaowocowała publikacjami w „Science” i „Nature”.

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

Zespół tworzą młode naukowczynie: **dr Sylwia Łukasik**, najbliższa i długoletnia współpracownica pani profesor, oraz trzy doktorantki: **Wenesa Woźniak**, **Anna Walczak** i **Marta Gratkowska**, która obecnie na stypendium na Uniwersytecie Sztokholmskim zgłębia tajniki archaicznego DNA w Centrum Paleogenetyki pod kierunkiem dr Mai Krzewińskiej.

Antropolożki badają zjawiska biologiczne na podstawie ludzkich szczątków kostnych, pochodzących z różnych stron świata, od pradziejów po nowożytność. Interesują je takie zjawiska, jak stan zdrowia, demografia, zmiany mikroewolucyjne w szkielecie. Badaczki traktują cechy biologiczne i kulturowe jako przejawy adaptacji do środowiska. Ciekawi je, jak kształtuje się odpowiedź ludzkiego organizmu na warunki życia.



Wenesa Woźniak



Anna Walczak



Prof. UAM
Marta Krenz-
-Niedbała



dr Sylwia Łukasik



Marta Gratkowska

– Formułujemy hipotezy i testujemy je, wykorzystując populacje modelowe – wyjaśnia prof. Krenz-Niedbała. – Wykazałyśmy np. wpływ bardzo wczesnych etapów urbanizacji na ziemiach polskich na populacje ludzkie, szczególnie w kontekście szczątków dziecięcych. Dzieci bardzo szybko reagują na zmiany korzystne i niekorzystne w swoim otoczeniu. Wykazałyśmy wyższą częstość chorób układu oddechowego w grodach w porównaniu do dzieci ze środowisk wiejskich.

WSZYSTKO ZACZĘŁO SIĘ OD SCYTÓW

Badaczki mają na koncie niemałe sukcesy, łącznie z publikacjami w „Nature” i „Science”. Ich początki sięgają czasów, kiedy dr Łukasik była jeszcze studentką. Profesor Krenz-Niedbała od razu zauważyła jej potencjał.

– Okazała się wymarzoną pracownikiem naukowym – mówi. – Spełniła wszystkie kryteria, jakie tylko przyszły mi do głowy. Merytoryka jest ważna, ale odpowiednie cechy osobowości i zaangażowanie w pracę to jest coś, czego dorośli ludzie już się raczej nie nauczą.

Gdy przed laty pojawiła się okazja do podjęcia współpracy z Mołdawią, a dokładnie z prof. Vitalijem Siniką, obecnym kierownikiem Laboratorium Archeologicznego na Uniwersytecie im. Tarasa Szewczenki w Tyraspolu, Sylwia Łukasik rozpoczynała studia doktoranckie. Współpraca miała dotyczyć badań Scytów, populacji, które w starożytności zamieszkiwały rejon Morza Czarnego. Młoda antropolożka podjęła wyzwanie, które okazało się początkiem wspaniałej naukowej przygody. Uniwersalny temat badań dotyczył bowiem kluczowego obszaru, skupiającego uwagę naukowców z całego świata. Cztery tysiące lat p.n.e. doszło do ekspansji ze Stepu Pontyjskiego, którego częścią jest rejon Morza Czarnego, ludności władającej językami protoindoeuropejskimi. Do tej grupy należą języki najpowszechniej używane na wszystkich kontynentach. To właśnie ci migranci ukształtowali pulę genową populacji Eurazji.

– Artykuły o Scytach, których wiodącym autorem była dr Łukasik, wzbudziły zainteresowanie w świecie naukowym – relacjonuje pani profesor. – Stałyśmy się rozpoznawalne na arenie międzynarodowej w zakresie badań populacji nomadycznych z rejonu Morza Czarnego. To przyczyniło się do tego, że zo-

stałyśmy zaproszone do współpracy przez prof. Davida Reicha z Uniwersytetu Harvarda, zajmującego się paleogenomiką, czyli badaniem genomu ludzkiego na podstawie archaicznego DNA. Pan profesor prowadzi jedno z największych centrów badań tego typu na świecie – mówi.

NAJWAŻNIEJSZE ODKRYCIA

W ten sposób w 2018 r. prof. Krenz-Niedbała i dr Łukasik znalazły się w interdyscyplinarnym zespole, do którego należy ponad 200 naukowców z różnych stron świata – archeologów, antropologów i paleogenetyków. Efektem ich współpracy były m.in. trzy publikacje w „Science” w 2022 r. i jedna w „Nature” w tym roku. W pierwszym z artykułów wykazano, że bardzo istotny dla wprowadzenia rolnictwa był obszar Anatolii – wcześniej uważano, że był to głównie obszar Żytnego Półksiężycza. Druga praca dotyczyła migracji sprzed 5 tys. lat i rozprzestrzeniania się kultury języka indoeuropejskiego, natomiast trzecia – społeczności kultury mykańskiej w starożytnej Grecji. Okazało się, że ludność ta nie była jednolita genetycznie – domieszki genów ludów stepowych odnaleziono zarówno wśród zwykłych mieszkańców, jak i elit. Naukowcy doszli do wniosku, że ludzie, którzy pozostawili swoje sygnatury genetyczne, nie zdobywali ziemi przemocą, tylko na drodze asymilacji.

Publikacja w „Nature” wskazuje, że analogiczną strategią posługiwali się nomadzi ze Stepu Pontyjskiego. Zdobywali terytoria i jednocześnie asymilowali się z ludnością lokalną.

– To rzuca kompletnie nowe światło na migrację ludności stepowej – tłumaczy dr Łukasik. – Wcześniej uważano ich za bardzo brutalnych najeźdźców, którzy siali spustoszenie i przemocą podporządkowywali sobie ludność, w dużym stopniu ją unicestwiając. Okazuje się, że mieli inną, bardziej efektywną strategię.

Co najważniejsze, zespół prof. Reicha udowodnił, że ojczyzną ludności, która rozprzestrzeniła języki indoeuropejskie w Eurazji, był teren Północnego Kaukazu i Dolnej Wołgi. W genomach

ludności ze Stepu Pontyjskiego znaleziono domieszki genów rolników z Europy, łowców-zbieraczy z Bałkanów i Wschodu oraz z Kaukazu.

– To przeczy utartym wyobrażeniom, że ludność teraz żyjąca na jakimś obszarze wywodzi się z jednej, „czystej” grupy przodków. Okazuje się, że na każdym kroku wymienialiśmy się genami. To powinno nam dać do myślenia w kontekście tożsamości narodów – komentuje prof. Krenz-Niedbała.

STYL ŻYCIA LUDÓW STEPOWYCH

Wracając do Scytów, warto przypomnieć, że byli oni koczownikami, którzy jako jedni z pierwszych podróżowali konno. Prowadzili wojowniczy styl życia i odróżniali się od innych grup.

– Postanowiliśmy sprawdzić, czy różnili się biologicznie od innych ludzi, gdyż do tej pory poznano ich głównie od strony kulturowej, dzięki danym archeologicznym – mówi Sylwia Łukasik. – Nasze badania wykazały, że charakteryzowali się dobrym stanem zdrowia, ale umierali młodo, co było zgodne z opisami historycznymi ich stylu życia. Można przypuszczać, że brali udział w działaniach wojennych, które przyczyniły się do wyższej umieralności w grupie młodych dorosłych.

Najprawdopodobniej Scytowie utrzymywali dominację dzięki rekrutowaniu do swojej armii osób z podbitych populacji, na co wskazują badania cech niemetrycznych zębów. Wymiana genów, jak również elementów kultury sprzyja adaptacji do środowiska oraz ekspansji.

Obecnie antropolożki sprawdzają, czy Scytowie byli podobni biologicznie do innych grup ludzkich. Z dr Christiną Ticią z Uniwersytetu w Kopenhadze (wcześniej z Uniwersytetu w Las Vegas i Uniwersytetu w Arizonie) badają ich dietę i mobilność. Starają się też zdobyć środki na kontynuację badań porównawczych Scytów i innych ludów koczowniczych, jak Kimerowie z Mołdawii, Sarmaci z terenu Węgier i populacje Saka z Kazachstanu. Chcą dowiedzieć się, na ile styl życia tych grup był podobny, a na ile różny.

ANTROPOLOGIA I MEDYCyna

Inną gałęzią zainteresowań zespołu prof. Krenz-Niedbały jest współpraca ze środowiskiem medycznym. Antropolożki analizują drobne zmiany w szkieletach człowieka, które mogą wynikać z uwarunkowań genetycznych i rozwojowych. Porównują kości sprzed setek i tysięcy lat ze szkieletami współczesnych ludzi, w ten sposób stwierdzając, do jakich zmian doszło. W badaniach wykorzystują anonimowe zdjęcia tomografii komputerowej. Anna Walczak bada zmiany w szkieletach głowy, a Marta Gratkowska – w obrębie kręgosłupa.

Badaczki przygotowują również studia przypadków osób cierpiących na choroby rzadkie. Opracowały m.in. modele 3D mężczyzny chorującego na karłowatość achondroplastyczną oraz inne dysplazje szkieletowe uwarunkowane genetycznie. Materiały zamieszczone w otwartym repozytorium cieszą się dużym zainteresowaniem m.in. wśród użytkowników mediów społecznościowych. Zespół razem z brazylijskim grafikiem Cicero Moraesem wykonał nawet rekonstrukcję wyglądu mieszkańca terenów wczesnośredniowiecznej Polski.

Przeszłość nadaje kształt przyszłości

W dniach 9-11 września w Collegium Minus i na Wydziale Biologii odbędzie się L Ogólnopolska Konferencja Naukowa Polskiego Towarzystwa Antropologicznego „Przeszłość nadaje kształt przyszłości – człowiek od plejstocenu do antropocenu”. Wydarzenie będzie miało szczególny charakter, ponieważ w 2025 r. Polskie Towarzystwo Antropologiczne obchodzi 100-lecie swojej działalności. PTA powstało na Uniwersytecie Poznańskim z inicjatywy **prof. Adama Wrzoska**. Obecnie zrzesza ok. 200 członków w 10 oddziałach.

– Ta konferencja jest dla nas bardzo prestiżowa – informuje wiceprzewodnicząca PTA, prof. Marta Krenz-Niedbała. – Organizujemy ją w taki sposób, by cieszyła się zainteresowaniem i miała duże znaczenie dla naszej dyscypliny. Zaprośiliśmy wspaniałych prelegentów, np. prof. Roberta Sapolsky'ego z Uniwersytetu Stanforda, eksperta w dziedzinie stresu, prof. Piersa Mitchella z Uniwersytetu Cambridge, redaktora czasopisma „International Journal of Osteoarchaeology”, który zajmuje się zjawiskiem zakażenia pasożytami u ludzi na przestrzeni dziejów, oraz prof. Ewę Sikorę, wybitną badaczkę procesów starzeniowych człowieka.

Tematyka konferencji obejmie refleksję nad dotychczasowymi osiągnięciami w dziedzinie antropologii, wskazane również zostaną inspirujące perspektywy na przyszłość tego obszaru badań. Wydarzenie objęli honorowym patronatem m.in. Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Marszałek Województwa Wielkopolskiego, Prezydent Miasta Poznania, Prezes Polskiej Akademii Nauk i Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

– Metody 3D, które stosujemy, umożliwiają nam współpracę z badaczami z całego świata – mówi Sylwia Łukasik. – Na przykład z dr. hab. Alexandrosem Karakostisem z Uniwersytetu w Tybindze w zakresie rekonstrukcji aktywności fizycznej. Dzięki skanerowi o wysokiej rozdzielczości możemy wykonywać pomiary, które nie byłyby możliwe na rzeczywistych kościach – wyjaśnia.

Obecnie trwają badania we współpracy z jednym z najbardziej znanych antropologów biologicznych na świecie, prof. Jane Buikstrą z Uniwersytetu w Arizonie, dotyczące szkieletu dojrzałej kobiety z bardzo silną deformacją obojczyka, łopatki i kości ramiennej. – Przypuszczamy, że jest to przykład komplikacji okołoporodowej. Tak zaawansowane zmiany nie zostały dotychczas opisane w literaturze paleopatologicznej – podsumowuje Marta Krenz-Niedbała. ■



W SIECI PRZEMOCY

Doktor Michał Krawczak od lutego jest dyrektorem Humanities/Art/Technology Research Center, które w 2011 r. zakładał razem z **prof. UAM Agnieszką Jelewską**. Od lat też prowadzi badania nad różnymi formami przemocy, które pojawiają się w interakcji z mediami. Razem z zespołem stara się odpowiedzieć na pytanie, czy i w jaki sposób media mogą także przeciwdziałać przemocy.

KRZYSZTOF SMURA

Z danych WHO wynika, że Polska jest obecnie w niechlubnej czołówce europejskiej cyberprzemocy wśród osób nastoletnich, a najbardziej narażone na nią są osoby trzynastoletnie. Doświadcza cyberprzemocy 25 proc. chłopców i 28 proc. dziewcząt. Przemoc w sieci nabrała niebywałego przyspieszenia w okresie pandemii i nie jest to przypadkowe.

– Nasze badania związane z identyfikowaniem różnych form przemocy w mediach ewoluują już od kilku lat. Rzeczywiście pandemia stała się swoistym akceleratorem dla różnych nowych form przemocy w sieci, ale jest to bardziej długofalowy i wieloaspektowy proces. Od zeszłego roku w ramach działalności HAT Research Center oraz Katedry Teatru i Sztuki Mediów współpracujemy z kilkoma szkołami i poznańskim Kuratorium Oświaty – mówi dr Krawczak. – Dzięki tej współpracy udało się utworzyć pilotażowy program laboratoryjno-warsztatowy dla grupy nauczycieli z trzech szkół: w Przeźmierowie, Lusowie i Poznaniu.

Dlaczego badacze wybrali szkoły podstawowe?

– Jednym z powodów jest dyskusja nad wiekiem tzw. dojrzałości cyfrowej. Wiąże się ona z kompetencjami, które umożliwiają odpowiedzialne posługiwanie się mediami sieciowymi – uważa dr Michał Krawczak. – W żadnych mediach społecznościowych dzieci poniżej 13. r.ż. nie mogą posiadać konta. Takie zapisy znajdują się w regulaminach poszczególnych platform, których najczęściej nie czytamy. Oczywiście nie ma sztywnej granicy, ale przyjmuje się, że „dojrzałość cyfrową” nabywa się pomiędzy 13. a 16. rokiem życia. Francja postuluje, by w UE ten próg wynosił 15 lat, ale już w Australii wynosi 16 lat. Oba te kraje we własnym zakresie wprowadzają mechanizmy, które mają umożliwić weryfikację wieku w sieci. Zakładanie konta na portalu społecznościowym nie może wiązać się wyłącznie z zadeklarowaniem spełnienia kryterium wieku – dlatego testowane są rozwiązania oparte na narzędziach administracji cyfrowej, działające podobnie jak na przykład polski profil zaufany – wyjaśnia.

Zespół naukowców i naukowczyń z UAM spotyka się z osobami uczącymi w szkołach podstawowych na zajęciach warsztatowo-laboratoryjnych. Jednym



WIĘCEJ
uniwersyteckie.pl

z analizowanych problemów jest wykorzystanie smartfonów. To właśnie te urządzenia są dziś najpowszechniejszymi narzędziami, za pomocą których generowana i doświadczana jest przemoc rówieśnicza. Grupa badawczo-laboratoryjna liczy 20 nauczycieli i nauczycielek. Ideą pracy laboratoryjnej jest próba wspólnego dowiadywania się i poszukiwania rozwiązań, ponieważ osoby, które znalazły się w zespole, mają duże doświadczenie zawodowe, jak również własne obserwacje na temat konsekwencji funkcjonowania dzieci w sieci. To ważne, że w grupie znalazły się osoby uczące różnych przedmiotów, ale też o różnych kompetencjach cyfrowych.

Naukowcy otwierają laboratoryjny mechanizm, niejako prowokując i inspirując nauczycieli do wspólnego projektowania sytuacji medialnych, które pomogą zrozumieć praktyki medialne dzieci, do podjęcia cyfrowych wypraw w sieci i zaobserwowania, gdzie zaprowadzą ich uczniowie i co im pokażą.

– To ważne, aby zrozumieć, w jaki sposób przemoc pojawia się w określonych miejscach i sytuacjach w sieci. Cyberprzemoc nie jest po prostu zmediatyzowaną formą przemocy. Uważamy, że internet zrodził endemiczne formy przemocy, które wymagają głębszego zrozumienia i zastosowania nowych metod pracy z nimi – mówi dr Krawczak. – Poza tym te specyficzne formy przemocy splecione są w sieci dodatkowo z takimi zjawiskami, jak dezinformacja, uzależnienie od gier wideo, algorytmy niepokoją oraz medialne naśladowictwo.

Naukowiec uważa, że sieć przekształciła praktycznie wszystkie aspekty życia współczesnych dzieci. Takie zjawiska, które pojawiają się w grupach dzieci i nastolatków, jak na przykład celowe wykluczanie kogoś, jeszcze kilka lat temu miały inny charakter. Dzisiaj to podstawowa forma „miękkiej” przemocy wśród dzieci na przykład na WhatsAppie. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że dla pokolenia Alfa nie ma granic pomiędzy rzeczywistością realną (fizyczną) a wirtualną (sieciową). Postdigitalność czy też postinternetowość były tymi kategoriami naukowymi, które już dekadę temu miały antycypować ten nowy rodzaj hybrydowej rzeczywistości. Dla osób żyjących w takim świecie wykluczenie cyfrowe może być niejednokrotnie bardziej dotkliwe niż „tradycyjny” ostracyzm w świecie realnym. Tego problemu nie da się rozwiązać poprzez wyłączenie komputera czy zlikwidowanie konta na portalu społecznościowym. Nękanie, cyberstalking, dissing, catfishing, doxxing czy outing – to tylko kilka z nowych form przemocy w sieci, które w sposób jednoznaczny przekraczają granicę cyfrowo-fizyczną. To niestety jedna z istotnych przyczyn samobójstw wśród nastolatków w ostatnich latach.

Zespół badawczy liczy kilka osób. Oprócz naszego rozmówcy są w nim prof. Agnieszka Jelewska, **dr Jakub Alejski**,



**DR JAKUB
ALEJSKI**

Gry wideo są produkcjami globalnymi, ale nie istnieje ujednolicony system ratingu gier, który informowałby o występującej w nich przemoc. Jest klasyfikacja amerykańsko-kanadyjska ESRB, ogółouropejska PEGI czy niemiecka USK. Samo zgłaszanie gier przez producentów do oceny nie jest obowiązkowe, a w Polsce nie ma przepisów, które regulowałyby egzekwowanie systemu PEGI w produkcji i dystrybucji.



**MGR ALEKSY
SZYMKIEWICZ**

Konsekwencją szerzenia się dezinformacji w sieci jest także dezintegracja procesu edukacyjnego w szkole. Problem ten należy zatem postrzegać w szerszej perspektywie. Umiejętność identyfikowania faktów staje się dziś podstawową praktyką świadczącą o samodzielności cyfrowej. Daje też nowe kompetencje poznawcze i komunikacyjne oraz rozwija proces świadomego uczenia się.



**PROF. UAM AGNIESZKA
JELEWSKA**

Stajemy obecnie przed poważnym problemem przemocy rówieśniczej w sieci wśród bardzo młodych dzieci; przemoc ta nie jest jedynie poszerzeniem znanych nam do tej pory form, ale jest integralnie spięta ze sposobami funkcjonowania dzieci w środowisku internetowym. Jednocześnie prowadzi ona do poważnych zaburzeń komunikacji, funkcjonowania w szkole i w rodzinie, a w skrajnych sytuacjach do prób samobójczych, których liczba wzrasta w Polsce z roku na rok. Przed nami zatem bardzo

ważna dyskusja nad nagłą potrzebą wprowadzenia do szkół podstawowych przedmiotu dotyczącego współczesnych form medialnych i internetu. Ale równie ważne jest też rozważenie tego, jak ten przedmiot ma być prowadzony i do czego ma służyć. To nie może być jedynie poszerzanie zajęć z informatyki, wykorzystanie urządzeń medialnych w nauczaniu czy też opowiadanie o zagrożeniach – to musi być zupełnie nowe podejście do tej tematyki.

mgr Aleksy Szymkiewicz. Grupa chce podsumować pierwszy etap badań w czerwcu. Kolejny krok to przygotowanie dokumentu będącego jednocześnie przejściem w następną fazę badawczą, wynikającą z chęci zaangażowania do badań szerszego grona specjalistów, edukatorów, a także rodziców. ■

DBAMY O „VISIBILITY”

Z **Anną Zakrzewską**, kierowniczką Biura
ds. Nauki i Rankingów,

ROZMAWIA EWA KONARZEWSKA-MICHALAK



Dlaczego podjęłaś pracę na UAM? Jaka była twoja droga do stanowiska kierowniczkii Biura ds. Nauki i Rankingów?

– Jestem z wykształcenia socjolożką, przez 20 lat pracy zawodowej zajmowałam się badaniami społecznymi i rynkowymi w jednej z poznańskich firm badawczych. Przeszłam ścieżkę kariery od asystenta kierownika projektu do dyrektora ds. badań. W pewnym momencie poczułam, że powtarzam te same projekty i nie rozwijam się. Potrzebowałam czegoś nowego.

Znalazłam ofertę pracy w rankingach na UAM. Odpowiedziałam na nią m.in. dlatego, że mam doświadczenie związane z tą tematyką. Prowadziłam badania i opracowywałam wyniki m.in. w obszarze badań samochodowych – analizowaliśmy sieć sprzedaży, również pod kątem rankingu salonów w kraju i za granicą. Zostałam przyjęta. W tym czasie rankingi na uczelni trafiły pod skrzydła rektorki **Katarzyny Dziubalskiej-Kołączyk**, która postanowiła połączyć Biuro ds. Nauki z Sekcją ds. Rankingów. I tak w 2023 r. powstało Biuro ds. Nauki i Rankingów.

Czym się zajmujecie?

– Mamy kilka kluczowych obszarów działalności, ale głównie kojarzymy się z ewaluacją jakości działalności naukowej, postępowaniami awansowymi, obsługą umów

cywilnoprawnych, także z projektami ministerialnymi i oczywiście rankingami.

W praktyce realizujemy także wiele innych działań. Obsługujemy POL-on w dwóch modułach: w obszarze pracowników i postępowań awansowych oraz projektów dotyczących upowszechniania i popularyzacji nauki. Procesujemy wnioski o nagrody i stypendia naukowe ministerialne i miejskie, rejestrujemy konferencje i sympozja, zbieramy różnego rodzaju dane dotyczące działalności naukowo-badawczej jednostek i pracowników naukowych. Pomagamy rektorowi we wspieraniu czasopism naukowych; uczestniczymy w ciałach doradczych na UAM, takich jak Uniwersytecka Rada ds. Nauki czy Komisja ds. Nauki, Projektów Badawczych i Współpracy Międzynarodowej. Obsługujemy obrady Scientific Advisory Board i uczestniczymy w nich. Scientific Advisory Board to ciało wspomagające uniwersytet we właściwym zarządzaniu. Bierzymy też udział w inicjatywie HR Excellence.

Gdy objęłam stanowisko kierownika, byłam zaskoczona olbrzymią ilością dokumentów, szczególnie umów cywilnoprawnych, które musimy ręcznie rejestrować. Dążę do tego, żeby likwidować papier w biurze. To, co jest istotne, skanujemy i trzymamy na dyskach. Bardzo czekam na moment, kiedy umowy zaczną być procedowane w Portalu Pracownika.

Jest co robić! Jaki masz styl zarządzania?

– Zarówno w poprzedniej pracy, gdzie zarządzałam 20-osobowym zespołem, jak i na UAM stawiam na bezpośredni kontakt z pracownikami. Zależy mi, aby atmosfera sprzyjała dobrej pracy zespołowej. Jednocześnie wiem, że jako osoba zarządzająca muszę dbać o realizację naszych zadań i obowiązków – czasem wiąże się to z podejmowaniem trudnych decyzji. Wierzę jednak, że dobra relacja i profesjonalizm mogą iść w parze.

Jak w ostatnich latach kształtuje się polityka rankingowa na UAM?

– Uniwersytet skupił się na czterech najważniejszych rankingach, czyli Rankingu Szanghajskim, rankingach opracowywanych przez The Times Higher Education (THE), QS i Best Global News. W każdym z nich rozpoznaliśmy wskaźniki, które traktujemy trochę jak windę do wyższej pozycji. W przypadku rankingu QS znaczący jest wskaźnik reputacji w obszarze nauczania i prowadzonych badań, dlatego nauczyliśmy się dostarczać takich danych, które pomagają nam utrzymać się na określonej pozycji lub ją podnieść.

Metodologia słynnego Rankingu Szanghajskiego nie jest do końca jasna, ale wiemy, że utrzymanie się w nim w dużej mierze zawdzięczamy publikacjom w „Science” i „Nature”. Chcę podkreślić, że w tym rankingu liczba klasyfikowanych uczelni jest stała i obejmuje zawsze tysiąc. W pozostałych rankingach liczba uczelni rośnie z każdym rokiem. Oznacza to, że nawet jeśli nasza pozycja jest taka sama lub niższa niż w ubiegłych latach, to procentowo stale rośniemy. To jest duży sukces uczelni.

Co trzeba robić, by awansować w rankingach?

– Po pierwsze jest to praca naszych naukowców, którzy publikują i uczestniczą w różnych zespołach badawczych. Zasadniczo metodologie rankingów skupiają się na cytowaniach i rozpoznawalności. Chciałabym podkreślić, że wszystkie działania na rzecz rankingów skupiają się na wzmacnianiu widoczności uniwersytetu. To system naczyń połączonych, bo widoczność przekłada się na cytowanie prac. Jako Biuro ds. Nauki i Rankingów dbamy o „visibility”, ale nie tylko my – robi to również Centrum Marketingu oraz wszelkie inicjatywy promujące UAM w Polsce i za granicą.

Co roku zachęacie do wypełniania ankiet rankingowych. Dlaczego?

– Rankingi QS i THE działają na podstawie rozpoznawalności, ale też oceniają uczelnie pod kątem edukacyjnego i badawczego wkładu do światowej nauki. Jednym z elementów tej oceny jest ankieta wśród naukowców. Te wskaźniki mają dużą wagę w metodologii i dlatego tak bardzo zachęcamy badaczy do brania w nich udziału. Co prawda nie zawsze naukowcy mogą głosować na własny uniwersytet, ale samo wypełnienie ankiety sprzyja

widzialności uczelni i wzmacnia jej prestiż. Pracujemy nad tym, żeby coraz więcej badaczy zapraszano do badań i żeby wskaźnik odpowiedzi był wysoki.

Jakie są rezultaty?

– Ewidentnie jest postęp. W przypadku rankingu QS możemy jako biuro realnie wpłynąć na wyniki z obszaru tzw. reputacji. Każda jednostka uczestnicząca w tym rankingu może dostarczyć do 400 kontaktów do osób, które otrzymają zaproszenie do ankiety: 200 do partnerów naukowych z innych uczelni oraz 200 do potencjalnych pracodawców naszych absolwentów. Im bardziej wartościowy jest kontakt, tym większa szansa, że taka osoba zgłasza się na

UAM. Razem z **Pauliną Czapracką** i wydziałowymi koordynatorami ds. rankingów wykonaliśmy w zeszłym roku olbrzymią pracę. Dwa miesiące poświęciliśmy na pozyskanie tych kontaktów od pracowników wszystkich wydziałów UAM. Ta praca mocno wpłynęła na wyniki rankingu. To dla nas osobisty sukces! Proces jest bardzo trudny, bo nie dość, że musimy zawalczyć o kontakty, to potem wysłać maile według wzoru QS z zapytaniem o zgodę na udział w badaniu. Możemy to zrobić tylko raz. W tym roku wypracowałyśmy

dotłaczające procedury, które ułatwią nam ten proces. Mam nadzieję, że znowu zobaczymy efekt.

Z jakimi wyzwaniem mierzycie się w tym roku w zakresie rankingów?

– Monitorujemy wdrażanie strategii rankingowej UAM. Skupia się ona na pięciu kluczowych celach: skutecznej polityce publikacyjnej, co ma się przyczynić do wzrostu cytowalności, umiędzynarodowieniu uczelni, zwiększeniu rozpoznawalności i reputacji, zrównoważonym rozwojowi uniwersytetu (zielone rankingi) i zarządzaniu obszarem rankingów (działania związane z rozwojem biura i pracowników). Pierwotnie te zadania powierzono władzom rektorskim, co z uwagi na wysoki poziom szczegółowości zadań się nie sprawdziło. Jesteśmy w momencie przekazywania obowiązków na poziom władz dziekańskich. Uniwersytecka Rada ds. Nauki jako ciało monitorujące strategię w czerwcu zaopiniuje pierwszy raport z wdrażania strategii rankingowej. Jestem przekonana, że zmiany będą widoczne, ale część zadań będzie wymagała aktualizacji albo przeformułowania, dlatego że niektóre z nich wymagają narzędzi, których jeszcze nie posiadamy.

Odświeżyliście ostatnio witrynę w intranecie. Co się zmieniło?

– Tak, uporządkowaliśmy ją. Teraz odbiorca może się łatwo zorientować, czym konkretnie się zajmujemy. Odświeżamy też dokumenty udostępnione do różnych postępowań, procesów prowadzonych przy udziale naszego biura. Zajrzyjcie do nas, zapraszamy!



BYŁEM SYGNALISTĄ

Doktor Robert Poklek jest od lat wykładowcą na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym UAM w Kaliszu. Ma w swym dorobku wiele pozycji naukowych, jest aktywny zawodowo, chwalony. Naukowiec miał jednak pecha, bo do 2018 r. był też zatrudniony jako wykładowca w Zakładzie Szkolenia Penitencjarnego w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu, gdzie uczył personel więzienny, jak postępować z osadzonymi. W pewnym momencie stanął na rozdrożu: udawać, że nic nie widzi, czy żyć w zgodzie z własnym sumieniem – i postanowił zostać sygnalistą. Drogi, jaką przeszedł, nie życzymy nikomu. Po latach odznaczono go medalem *Semper Paratus*. To wyjątkowe odznaczenie. Z dr. Robertem Poklekiem

ROZMAWIA KRZYSZTOF SMURA

Panie doktorze, sygnalista mimo wielu uwarunkowań prawnych i ustawy z grudnia ubiegłego roku wciąż jest odbierany w Polsce jako osoba o niepochlebnej proveniencji. Pan nim został...

– Rozmawiając o zjawisku sygnalizowania, należy rozróżnić dwie sytuacje. Po pierwsze, sygnalista to osoba, która działając dla dobra wspólnego, a nie dla własnych korzyści, informuje o zaobserwowanych przez siebie nieprawidłowościach w firmie, miejscu pracy lub instytucji. Kieruje się przy tym etyką, prawdą i niezgodą na nieprawość. Wszystko to w przeciwieństwie do donosiciela, który wykorzystując swoje znajomości, nepotyzm, dojdzie do przełożonych czy po prostu przez zawiść, dyskredytuje ludzi i podcina im skrzydła. Często ta druga forma jest wykorzystywana wobec osób, które robią coś innego, bardziej się starają, tworzą rzeczy nowe, bo nie znoszą marazmu. Są wówczas eliminowane przez otoczenie. Dla mnie to karygodne. Natomiast w sytuacji, w której ktoś sygnalizuje ewidentne przekroczenia prawa, poinformowanie o tym zwierzchników jest ustawowym obowiązkiem każdego funkcjonariusza publicznego. I zawsze tak było. Niestety fałszywie pojęta lojalność i przekonanie, że „nie kała się własnego gniazda”, skutkuje tym, że ostracyzm to najmniejsza kara, z jaką może spotkać się sygnalista. Powtórzę raz jeszcze: bycie sygnalistą to niezgodna na niesprawiedliwość i na nieetyczne postępowanie w środowisku zawodowym.

Zanim przejdziemy do sytuacji, z którą pan się spotkał, proszę, niech pan przybliży swoją działalność na UAM.

– Jestem adiunktem w Zakładzie Nauk o Edukacji, prowadzę przedmioty związane ze specjalnością profilaktyka społeczna i resocjalizacja na kierunku pedagogika. To główny nurt moich zainteresowań naukowych i dydaktycznych związanych z doktoratem i doświadczeniem zawodowym, ponieważ byłem funkcjonariuszem Służby Więziennej i wykładowcą w zamkniętym już Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kali-

szu-Szczypiornie. Z wykształcenia jestem psychologiem i pedagogiem, a tematy demoralizacji, niedostosowania, resocjalizacji instytucjonalnej są w orbicie moich działań dydaktycznych. Na WPA pracuję od dawna, ale na etacie adiunkta jestem od 2016 r. Niegdyś pracę dzieliłem, wykonując ją do południa w ośrodku, a popołudniami na WPA. To się jednak skończyło, gdy w 2018 r. przeszedłem na służbową emeryturę. Nie chciałem, bo odejście ze służby wiązało się ze stosunkowo niskim uposażeniem. Stało się inaczej. Miałem dość.

Jest pan też pełnomocnikiem dziekana ds. wsparcia studentów...

– Tak. Jestem osobą pomagającą studentom w sytuacjach trudnych, kryzysowych. Pomagam i wspieram w samym procesie studiowania, gdy organizacja studiów jest zakłócona przez różne czynniki i wymaga interwencji lub dłuższej pomocy.

W 2018 r. rozstał się pan ze służbą, przechodząc na emeryturę?

– Miałem problem z władzami ośrodka, który ciągnął się miesiącami. Byłem szykanowany za to, że poszedłem pod prąd i zadawałem „złe pytania”. Razem z grupą trzech osób stanowiliśmy team, który stał się bardzo niewygodny dla naszych zwierzchników.

Czyli?

– To było mniej więcej w 2015 r. W tamtym czasie we władzach ośrodka zaczęło się źle dziać. Znalazł się w nich człowiek ustosunkowany, który próbował wprowadzić w więziennictwie szereg pozornych innowacji. Przyznaję, że jego pomysły robiły duże wrażenie na politykach, a także w naszej centrali. Dla mnie jako psychologa, który szkolił personel więzienny między innymi, jak chronić się przed manipulatorami i psychopatami, którzy stosują różne metody ingracji, żeby nas zwieść, jego wybór był nieporozumieniem. Z pozostałymi sygnalistami zaczęliśmy mu się przyglądać. Jednym z jego pomysłów było wybudowanie

zakładu karnego na terenie ośrodka w Szczypiornie. Projekt nie został zrealizowany, mimo że wydatkowano na ten cel sporo pieniędzy. Konsekwencji nie było. Kolejne jego inicjatywy dotyczyły eksperymentowania w szkoleniach funkcjonariuszy, wprowadzaniu nowych technologii itp. Ów pan rzucał projekt, wyznaczał podwładnych do jego realizacji, a gdy zaczynały się problemy, usuwał się w cień.

To chyba nic złego, że ktoś chce coś zmienić, prawda?

– Zapewne, ale... Pracuję w zawodzie ponad 25 lat. Od dawna zajmowałem się metodyką pracy penitencjarnej i środowiskiem więziennym, więc miałem świadomość rzeczy niemożliwych do realizacji. Efekt był taki, że otwarcie projektu odbywało się z pompą polityczną i medialną, a gdy rzeczywistość zaczynała kuleć, odpowiedzialny za to pan zniknął, zostawiając instytucję samą sobie. W więziennictwie jest tak, że jak się podejmie decyzję, to później nie można się z niej wycofać. O kolejnych posunięciach, które naszym zdaniem szkodziły ośrodkowi i służbie, informowaliśmy więc władze centralne, a gdy to nie pomogło, składaliśmy doniesienia do prokuratury i innych podobnych instytucji. Efekt był taki, że władze minimalizowały szkodliwość stawianych zarzutów lub działały zbyt pobłażliwie, np. poprzez naganę. Nawet z tej ostatniej człowiek ten został oczyszczony przez ówczesnego wiceministra, dzięki czemu ma czystą kartę i otwartą drogę do awansów w służbie, np. na generała.

A konkretnie?

– Przykładowo, wśród zarzutów było wykorzystywanie podwładnych do prac na rzecz zewnętrznej firmy prywatnej, i to w godzinach pracy i na służbowym sprzęcie.

Każda akcja rodzi reakcję, więc nie wyobrażam sobie, aby nie było odwetu...

– I dobrze pan sobie wyobraża. Nigdy nie ukrywałem swojego stosunku do posunięć, które naszym zdaniem szkodziły służbie. Mówiliśmy o tym głośno i za to w piątek 13 października 2017 r.

zostaliśmy wezwani do komendanta. Do gabinetu wchodziliśmy kolejno i odczytywano nam faks od dyrektora generalnego, w którym informowano nas, że od najbliższego poniedziałku mamy zgłosić się do służby w odległych jednostkach. Dostałem półroczny przydział w Szczecinie na niższe stanowisko. Chorą wówczas koleżankę odwiedziłem w domu i wręczono jej przydział do Olsztyna. Pozostali koledzy dostali przydziały w odległych ośrodkach w leśnej guszy. Prawo pozwala na takie posunięcie bez zgody zainteresowanego i z tego skorzystano.

Pojechał pan?

– Tak. Zaskoczyłem władzę, bo myśleli, że odpuszczę, rzucę papierami i pójdę na emeryturę. Tym bardziej że wiedzieli, że pracuję również na UAM, mam plany zajęć, ułożone życie. Dostałem też informację, że jeśli nie przestanę, to cofną mi pozwolenie na pracę na uczelni. Nie mieli do tego prawa i szybko się o tym przekonali.

Jak przebiegała „zsyłka”?

– W Areszcie Śledczym w Szczecinie zameldowałem się wieczorem w niedzielę przed wyznaczonym dniem służby. Byli zaskoczeni. Dostałem pokój gościnny na terenie więzienia, z którego po godz. 16 bardzo trudno było wyjść lub do niego wejść. Słowem, byłem „osadzony” w więzieniu. Przez pierwsze dwa miesiące nie mogłem jednak normalnie pracować, bo z Kalisza nie dostałem karty dostępu do bazy osób pozbawionych wolności – podstawowego narzędzia dokumentowania mojej pracy. Współpraca z władzami szczecińskiego ośrodka układała się natomiast bardzo dobrze. By nadal prowadzić zajęcia w UAM, brałem dyżury w dni wolne, które odbierałem i wykorzystywałem w Kaliszu. Oczywiście znalazła się osoba, która doniosła na mnie, i kierownictwo kaliskiego ośrodka wysłało pytanie do Szczecina, na jakiej podstawie to robię. Dostało odpowiedź, że szefowa szczecińskiej jednostki udzieliła mi pozwolenia. Była też zabawna sytuacja, bo będąc w Szczecinie, wspólnie z wychowawczynią i psycholożką wziąłem udział w konkursie rozpisany przez dyrektora generalnego na program resocjalizacyjny. Dostaliśmy wyróżnienie, ale chyba tylko

ZNAM HISTORIĘ ZAANGAŻOWANIA

Doktor Robert Poklek jest niezwykle cenionym członkiem społeczności naukowców i dydaktyków Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego w Kaliszu: lubiany przez studentów jako świetny wykładowca, cieszący się szacunkiem i sympatią kadry, zaangażowany w wiele działań poza ścieżką badań i nauczania. Na wydziale pełni także jeszcze jedną, bardzo ważną funkcję: zajmuje się koordynacją wsparcia psychologicznego. To człowiek nader skromny, odpowiedzialny, szlachetny i przyjacielski, natychmiast reagujący na oznaki nieprawidłowości czy niesprawiedli-



**PROF. PIOTR
ŁUSZCZYKIEWICZ**

Wydział Pedagogiczno-Artystyczny UAM w Kaliszu

wości w otaczającym nas świecie i najbliższym otoczeniu. Znam historię zaangażowania dr. Roberta Pokleka jako sygnalisty w poprzednim miejscu jego pracy. Zapłacił za swoje odważne działania – w opresyjnym okresie politycznym, zwłaszcza, choć przecież nie tylko, w służbie penitencjarnej – najwyższą cenę zawodową. Imponuje mi jego bezkompromisowość, niezgoda na konformizm czy oportunizm. Takiego współpracownika warto mieć na pokładzie każdej instytucji, ponieważ daje on rękojmię, że nic niewłaściwego nie zdarzy się w polu jego widzenia.

PROBLEM MOŻNA ZGŁOSIĆ

W Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu od prawie dekady prowadzimy systemowe działania, których celem jest przeciwdziałanie wszelkim formom dyskryminacji. Działania te mają kluczowe znaczenie w kontekście umacniania wewnętrznej spójności i podmiotowości naszego środowiska. Bardzo nam zależy, aby nasz uniwersytet był bezpiecznym i przyjaznym miejscem pracy i studiowania. Sukcesywnie podejmujemy wysiłki na rzecz stworzenia uczelnianej kultury organizacyjnej opierającej się na poczuciu wspólnoty i wzajemnym szacunku. Obecnie w naszym uniwersytecie dokumentem określającym pożądane standardy postępowania jest „Polityka równościowa i antydyskryminacyjna”, która została przyjęta przez Senat UAM i opublikowana w Zarząd-



PROF. ROBERT KMIECIAK

Pełnomocnik rektora
ds. równego traktowania

dzeniu rektora z dnia 6 czerwca 2022 r. Bardzo ważną część tego dokumentu stanowi procedura przeciwdziałania nierównemu traktowaniu, mobbingowi i dyskryminacji. Konstruując ją, odwołaliśmy się do naszych doświadczeń i dobrych praktyk, jednocześnie wprowadzając zmiany poprawiające proces postępowania w przypadku wystąpienia nieprawidłowości. W takiej sytuacji wszyscy pracownicy, osoby doktoranckie i studenckie mogą zgłosić problem do rzecznika praw i wolności akademickich bądź do współpracujących z nim konsultantów, np. konsultanta ds. przeciwdziałania mobbingowi czy konsultanta ds. przeciwdziałania molestowaniu seksualnemu. Dane kontaktowe znajdują się na stronie internetowej Bez dyskryminacji.

dlatego, że komisja składała się z pracowników naukowych polskich uczelni. W każdym razie była to gorzka pigułka dla mojego szefostwa z Centralnego Zarządu Służby Więziennej.

Wrócił pan...

– Po pół roku. Nie darowano mi żadnego dnia. Wróciłem do jednostki i okazało się, że nie miałem już w niej planowanych żadnych zajęć. Co więcej, moje koleżanki i koledzy psychologzy mieli ich ponad normę. Słowem, udowadniano mi, że skoro dali sobie radę w czasie mojej zsyłki, to mój etat jest niepotrzebny. Po dwóch miesiącach i przeprowadzonym w tajemnicy procesie optymalizacji stanowisk okazało się, że jako jedyny doktor, i to z najdłuższym stażem, a do tego z naukowym dorobkiem, z którego publikacji korzystali szkolący się adepci, jestem zbędny.

Znajdował pan czas na pisanie?

– Wtedy miałem za sobą już osiem monografii, kilkadziesiąt artykułów naukowych i aktywny udział w wielu konferencjach i sympozjach w kraju i za granicą. Będąc na zesłaniu, też wykorzystałem ten czas i powstała wówczas moja dziewiąta monografia, „Zarys psychologii penitencjarnej”, w której znalazły się również odniesienia do mojej pracy w areszcie.

Spytał pan, dlaczego pana odsunięto?

– Oczywiście. Spytałem, czemu służba pozbywa się najlepszego z wykładowców. Odpowiedź była taka, że to moja subiektywna ocena, a po drugie owo pół roku udowodniło, że nie jestem potrzebny w ośrodku. To samo powiedziano mojej koleżance i dwóm kolegom, proponując nam prace w innych jednostkach. Miałem dość. Skierowaliśmy sprawy do sądu. Najpierw wygraliśmy w pierwszej instancji, a później w kolejnej. Otrzymaliśmy też niewielkie zadośćuczynienie finansowe, ale nie ono było

najważniejsze. Liczył się fakt, że dobro i prawda zwyciężyły, a sąd wytknął najwyższemu kierownictwu Służby Więziennej nieetyczne praktyki.

Sześć lat później został pan odznaczony medalem Semper Paratus (zawsze gotowy). To wyjątkowe wyróżnienie otrzymał pan, pracując już na UAM.

– Nie uważam się za bohatera. Absolutnie. Niemniej miło było znaleźć się w gronie osób wyróżnionych z powodu swojej etycznej i honorowej postawy.

Czy uważa pan, że ustawa z 2024 r. zapewni sygnalistom bezpieczeństwo?

– Niestety nie jest ono zagwarantowane. Jestem daleki od przekonania o bezpieczeństwie sygnalistów i nie zmienia takiego rozumowania odniesienie np. do rzecznika praw obywatelskich o konieczności zachowania tajemnicy i ochrony sygnalistów. Mimo zapewnień sprawa może stać się jawna na każdym etapie postępowania. A nade wszystko sygnalista musi liczyć się z ostracyzmem środowiska, utratą dotychczasowych znajomych i reperkusjami, które pozornie są zgodne z literą prawa, choć nie do końca z jego duchem. Tak było w moim przypadku – nie odebrano mi zgody na zatrudnienie poza służbą, ale wysłano ponad 300 km od domu, więc i tak nie mogłem tej pracy wykonywać.

Będzie pan próbował się habilitować?

– Chciałbym się rozwijać naukowo, ale obawiam się, że ktoś mi podłoży nogę.

Kto?

– Ten ktoś wie, a ja nie chcę o tym mówić.



PONAD CHMURAMI ZAWSZE JEST SŁOŃCE

– Najważniejsze jest to, aby czerpać radość z tego, co się robi, i być użytecznym dla świata, zmieniać go – z **Hatice Kübrâ Öz**, studentką Wydziału Antropologii i Kulturoznawstwa UAM i tegoroczną laureatką Nagrody Specjalnej w konkursie Interstudent 2025,

ROZMAWIAJĄ **DARIA SVETLICHNAIA** | **MAGDA ZIÓŁEK**

Wybrała pani Poznań czy tak po prostu wyszło?

– Moja przygoda rozpoczęła się od programu ERASMUS. Studiowałam w Ankarze na kierunku pedagogika wczesnoszkolna, a głównym obszarem moich zainteresowań był rozwój seksualny dzieci. W ramach programu ERASMUS otrzymałam stypendium i zaczęłam szukać możliwości stażu w Europie. Wtedy jeden z moich tureckich przyjaciół polecił mi Poznań, w którym zresztą sam studiował. Powiedział, że to miejsce przyjazne studentom, nie za duże, nie za małe – co akurat bardzo mi odpowiadało, bo nie lubię dużych miast. Poza tym dowiedziałam się, że Polska jest przystępna cenowo, program stażowy ERASMUS oferował wówczas 400 euro miesięcznie, co dawało mi nadzieję, że poradzę sobie finansowo.

Tak trafiłam na ogłoszenie **dr Moniki Zielonej-Jenek** z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki, gdzie postanowiłam aplikować, z sukcesem, jak się pani domyśla. W Poznaniu zaczęłam zatem realizować swoje marzenia związane z prowadzeniem badań nad rozwojem seksualnym dzieci. Pani doktor dała mi duże wsparcie, za co ma w moim sercu szczególne miejsce.

Turcja, mimo że to miejsce popularne turystycznie, cały czas budzi zainteresowanie swoją odmiennością...

– Pochodzę z Kahramanmaraş w południowo-wschodniej Turcji. To, zdaje się, nie jest miejsce nazbyt znane turystycznie, ale jeśli kiedykolwiek oglądała pani filmy z tureckimi sprzedawcami lodów, którzy robią „sztuczki” takie jak podawanie lodów i zabieranie

ich z powrotem – to na pewno pochodzą one z mojego miasta. Wychowałam się w Göksun, małym miasteczku, które zresztą bardzo lubię, jednak od kiedy pamiętam, jakaś część mnie chciała z niego wyjechać, by odkrywać siebie i świat.

Mój tata jest z zawodu nauczycielem, a mama artystką specjalizującą się w tradycyjnych tureckich sztukach. Po niej odziedziczyłam zdolności artystyczne i społeczne, natomiast po ojcu – inspirację do dzielenia się wiedzą. Mam młodszą siostrę i brata. Jako najstarsze dziecko w rodzinie zawsze czułam się odpowiedzialna i naturalnie rozwijałam umiejętności przywódcze. Moja siostra, podobnie jak mama, jest artystką. W 2023 r. zaangażowała się w pomoc ludziom po wielkim trzęsieniu ziemi, które dotknęło naszego miasta. Mój brat za to jest prawnikiem, działa na rzecz praw człowieka w sposób bardziej formalny niż ja.

Co najbardziej zaskoczyło cię w Polsce?

– Powiedziałaabym, że Turcy są głośniejsi i bardziej wylewni, bliżsi, w sensie fizycznym. Jesteśmy przyzwyczajeni, że przy powitaniu – nawet z nowo poznanymi osobami – całujemy się w policzki dwa razy, a potem wymieniamy uściski. Z moimi polskimi znajomymi potrzebujemy trochę więcej czasu, aby dojść do etapu „przytulania się”. W Turcji relacje z krewnymi czy sąsiadami są w pewnym sensie bliższe i cieplejsze, ale bywają męczące.

Na UAM studiujesz od czterech lat. Czy to jest miejsce przyjazne studentom zagranicznym? Czy jest coś, co chciałabyś zmienić?

– W Poznaniu czuję się bardzo dobrze. To sprawiło, że po zakończeniu stażu zdecydowałam się rozpocząć kolejne studia: kulturoznawstwo. Na moim nowym kierunku spotykam wielu studentów z zagranicy, w tym Turków i Azerów. Obecność tych ostatnich jest mi bardzo miła, ponieważ nasze języki i kultury są podobne.

Na uniwersytecie brałam udział w wielu aktywnościach organizowanych przez Welcome Center. Sama również włączyłam się w organizację niektórych. To miejsce stworzone z myślą o studentach zagranicznych, w którym można uzyskać wsparcie. Pracownicy centrum są bardzo życzliwi i pomagają nawet w tak skomplikowanych kwestiach, jak wydanie karty pobytu. Kolejną rzeczą, którą bardzo cenię sobie na UAM, to ułatwiony kontakt z władzami wydziału czy uczelni. Za każdym razem, gdy potrzebowałam pomocy, otrzymywałam ją. Mieszkam w akademiku, który jest komfortowym i przyjaznym miejscem. Dodatkowo uniwersytet oferuje stypendia,

które wspomagają mnie finansowo. Podsumowując, otrzymałam od UAM ogrom wsparcia, za które jestem wdzięczna.

Zastanawiam się nad drugą częścią pani pytania. Co można by jeszcze ulepszyć? Byłoby wspaniale, gdyby w ramach uczelni odbywały się konsultacje lekarskie. Na pierwszym roku studiów nie miałam pojęcia, jak umówić się na wizytę u lekarza. Ubezpieczenie zdrowotne dla studentów jest przystępne cenowo, ale proces składania wniosków i umawiania się na wizytę jest dla obcokrajowców niełatwy. Pamiętam, jak przez trzy dni leżałam w łóżku z powodu infekcji gardła i nie wiedziałam, jak zdobyć antybiotyki. Pomogli mi przyjaciele, ale i tak to było jedno z najgorszych doświadczeń, jakie miałam w tym mieście. Teraz, kiedy już wiem, jak działa ten system, staram się pomagać innym, mniej zorientowanym studentom.

Czym dla ciebie jest społeczeństwo zaangażowane?

– Społeczeństwo zaangażowane to takie, w którym staramy się okazywać sobie szacunek i wsparcie. Powinniśmy być świadomi tego, co dzieje się wokół nas, z jakimi trudno-

ściami mierzą się ludzie z naszego otoczenia. Warto również zadać sobie pytanie: kim jestem, jakie mam możliwości, a jakie ograniczenia? Czy mam jakąś siłę sprawczą i jak mogę ją wykorzystać?

W swoich warsztatach koncentruję się na inkluzywności, prawach kobiet, kulturze tureckiej i integracji. Mój cel? Wiem, że nie zmienię całego świata, ale mogę wpłynąć na moje najbliższe otoczenie. Jeśli w moich zajęciach udział weźmie około 10 osób, to jeśli przeprowadzę je cztery razy, dotrę aż do 40. Jeśli

choć połowa z nich zmieni sposób myślenia lub stanie się bardziej świadoma, to odniosę ogromny sukces.

Czy nagroda w jakiś sposób zmieni twoją aktywność społeczną, np. jeszcze bardziej ją zintensyfikuje?

– Oczywiście, nagroda jest dla mnie źródłem ogromnej motywacji. To dowód na to, że moje działania i wysiłki nie poszły na marne. Poczułam się dostrzeżona za to, kim jestem i co robię. To jest szczególnie ważne, kiedy uświadamiam sobie, że pracując tutaj, jestem z dala od mojej rodziny i bliskich w Turcji. W przyszłości będę dalej robić to, co kocham, czyli pracować z międzynarodowymi społecznościami i budować jeszcze silniejsze więzi między ludźmi i kulturami. Nagrody to tylko materialny aspekt życia. Najważniejsze jest to, aby czerpać radość z tego, co się robi, i być użytecznym dla świata, zmieniać go. Nie chcę tylko żyć – chcę w pełni doświadczać życia, odkrywać siebie i inspirować innych. ■



*W przyszłości będę
dalej robić to,
co kocham, czyli pracować
z międzynarodowymi
społecznościami*

VENI, VIDI, VICI



MIESZKAM W DWÓCH KRAJACH

Z **Krumem Krumowem**, wykładowcą w Instytucie Filologii Słowiańskiej,
tłumaczem literatury polskiej na język bułgarski,

ROZMAWIA EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

Czy jest pan poszukiwaczem przygód? Internet twierdzi, że tak.

– Internet nie wie wszystkiego. Myślę, że ten termin niedostatecznie określa spektrum moich eksploracji. Z całą pewnością napędza mnie poszukiwanie wolności, oswobodzenie duszy, możliwość przełamywania granic, zarówno psychicznych, jak i fizycznych, które w moim przypadku są ze sobą powiązane. Lubię się sponiewierać do cna, np. na rowerze. To sport dla nerwusów. „Przepalam” na nim dużo złości i niezadowolenia. Ale wracając do przygód. Nie chodzi w nich tylko o adrenalinę. Wciąż mam głód poznawania, doświadczania, i jeśli mogę to połączyć z ruchem, dynamiką, to czuję, że żyję. Praca na uniwersytecie nie jest dla mnie przygodą. Zaczęła się jako misja i spełnione marzenie z czasów studiów. Teraz, w świetle natłoku przedmiotów w semestrze letnim, jest bardziej obowiązkiem.

Dlaczego?

– Dostałem dużo nowych przedmiotów, poza tym wykładam całym sobą, co mnie wyczerpuje. Zależy mi na tym, żeby na zajęciach był dialog. A wiadomo, że jest to bardzo trudne. Zawsze będzie ktoś, kto buja w obłokach albo nie jest zainteresowany.

Kiedy studenci nie są zaangażowani w stu procentach, czuję, że poniosłem porażkę. Może za bardzo się tym przejmuję.

Miał pan zostać piłkarzem, a został tłumaczem. Dlaczego wybrał pan filologię?

– Tata chciał, bym grał w piłkę, i choć to nie był mój świadomy wybór, nie żałuję. Piłka dała mi dwie rzeczy. Obudziła głód nauki, który lata później sprawił, że nauczyłem się biegle polskiego jeszcze na studiach slawistycznych w Bułgarii, oraz uświadomiła mi, kim nie jestem i nie chcę być.

Kiedy w wieku 18 lat doznałem poważnej kontuzji, musiałem podjąć decyzję. Pewnego wieczoru zadałem sobie szczerze pytanie: co mi najlepiej wychodzi? I okazało się, że literatura i języki.

Poszedłem do mojej byłej nauczycielki bułgarskiego, wybitnej pani pedagog, z prośbą o przygotowanie na egzaminy wstępne. Zgodziła się za trzecim razem, ale był haczyk. Miałem napisać dwa eseje, potem chciała podjąć decyzję. Widocznie coś we mnie zobaczyła, bo przyjęła mnie natychmiast po przeczytaniu esejów i wyprostowała mój bułgarski w mniej niż pół roku. Zdałem egzaminy wstępne na wszystkie uczelnie.

Dlaczego język polski i Polska?

– Moja mama zawsze szanowała Polskę i wiele o niej wiedziała. To ona przyczyniła się do tego, że wybrałem język polski. Zapisując się na studia w Płodwiwie, miałem do wyboru czeski, polski i serbsko-chorwacki. A że Czesi mieli lepszą piłkę, to początkowo padło na bohemistykę. Ale kiedy wróciłem do domu, mama czule przemówiła mi do rozumu. I na koniec ogromną rolę odegrali moi lektorzy na studiach, państwo Wojtczakowie z Poznania. Oboje byli wtedy młodzi i pełni pasji. Pamiętam pierwszą lekcję z polskiej fonetyki. Olga Wojtczak miała doskonałą dykcję, głoski: sz, cz, ć, ż, ą, ę były tak soczyste i smaczne. Ten język brzmiał, jakbym właśnie zanurzył usta w brzoskwini, jak najdoskonalsza poezja. Wpadłem po uszy.

W trakcie studiów przyjechałem do Poznania na semestr letni. Spędziłem tutaj tak dobry czas, że kiedy mnie poproszono o objęcie stanowiska lektora języka bułgarskiego, nie zastanawiałem się. Dla mnie czas studiów był najdłuższym szczęśliwym okresem życia. A język polski kocham prawdziwie i tak pozostanie, póki żyję.

Od kiedy mieszka pan w Polsce?

Jak czuje się pan w naszym kraju?

– Przyjechałem do Polski pod koniec 2007 r. Wcześniej, będąc studentem, przez cztery sezony pracowałem z Polakami jako rezydent w bułgarskiej turystyce. Doskonaliłem język, poznawałem wiele osób, potykałem się i wstawałem. Wreszcie trafiłem do Polski, choć nigdy nie chciałem emigrować. Do dziś nie uważam się za emigranta, ponieważ mieszkam w dwóch krajach.

Polska była wtedy zupełnie inna niż teraz. Łódź, gdzie zamieszkałem, była okropnie szara, a mnie brano najczęściej za egzotykę, niemalże pokazywano palcami na ulicy. Z drugiej strony było dużo więcej wolności, a człowiek miał nieskończone pokłady energii do uprawiania multitaskingu. Czego to ja nie robiłem?!

Tłumaczy pan książki Olgi Tokarczuk. Jest pan też laureatem Nagrody im. Prof. Wandy Smochowskiej-Petrowej. Za co została ona przyznana?

– Nagrodę w dużej mierze przyznano mi za przekład „Czułego narratora”, który został uznany za bardzo dobry. W tej chwili tłumaczę wyłącznie Olę Tokarczuk. Czuję się dobrze w tym Olgowym świecie, który jest dla mnie jak kokon, gdzie czuję się bezpiecznie, czuję się kochany i nie jestem ograniczony stylem lub przekonaniem pisarza. Powieści Olgi Tokarczuk mają szczególną melodię, rytm, które staram się uchwycić. Nieraz muszę się najpierw „przepalić”, żeby potem, pokornie jak baranek, poddać się nurtowi tekstu, nie puszczając się kłody, którą jest moja własna wrażliwość. Nauczyć się ufać głosowi, lecz zarazem nie rezygnować z niepewności i wątpliwości.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o prof. Wandzie Smochowskiej-Petrowej. Nie poznaliśmy się, ale z jej książki i opowieści córki wiem, że była kobietą na wskroś wyjątkową. Naukowczyni (zapewne ucieszyłoby ją to słowo) z prawdziwego zdarzenia, która miała bardzo trudne życie, i przez to stała się osobowością. W jej domu nie wolno było powiedzieć złego słowa na Bułgarię i Bułgarów. Kochała nasz kraj za gościnność, ofiarność i wielkoduszność. Dla niej Bułgaria była krainą cudów. Byłem pierwszym laureatem nagrody jej imienia. W kolejnej edycji zaproszono mnie do jury.

Nie zrezygnował pan z pasji do sportu. Skończył pan turystykę w Łodzi, ma pan na koncie m.in. wyprawy rowerowe, również charytatywne, po Europie. „Dookoła Islandii w 14 dni” to tytuł pana książki opowiadającej o wyprawie na wyspę wulkanów. Co pana napędza do takich wyczynów?

– Sport był obecny w moim życiu od wczesnego dzieciństwa, ale dopiero parę lat po przyjeździe do Polski odkryłem bieganie i to dlatego, że chciałem się przygotować do Camino Francés, które przeszedłem z przyjacielem Piotrem w 2011 r. Pamiętam, że miałem „wybite” reeboki i odtwarzacz MP3, na którym katowałem godzinny album Iron Maiden. Wiedziałem, że jak udało mi się przebiec album bez przerwy, to zrobiłem trening. Przed wyjazdem na Camino przebiegłem pierwszy półmaraton. Nawet nie wiedziałem w jakim czasie, bo nie miałem zegarka.

W trakcie Camino wymyślił mi się z Piotrem pielgrzymkę z Ziemi

Obiecanej do Wiecznego Miasta na rowerach. Kupiłem rower i tak wróciła dziecięca miłość do jednoślada. Po Rzymie były coraz śmielsze marzenia. Przekonanie, że wszędzie można dobiec i dojechać na rowerze, sprawiło, że cały płonąłem. To poczucie wolności, spotkanie wspaniałych ludzi po drodze, doświadczanie różnych kultur, ale przede wszystkim pokonywanie siebie dziesiątki razy dziennie sprawiło, że zakochałem się w podróżowaniu na rowerze bez pamięci.

Islandia była pomysłem typu: „najbardziej nie lubię zimna, silnego wiatru i deszczu, ale jak uda mi się przetrwać, to zasłużę na podziwianie surowego piękna tej krainy lodu i ognia”. Pokochałem Islandię obłądnie, choć jej wcale dobrze nie znam. Objechałem całą wyspę na rowerze podczas trzech wypraw.

Jest takie bułgarskie słowo, które pojawiło dzięki przekładowi literackiemu „Pippi Långstrumpf”. Zawdzięczamy je Astrid Lindgren i jej tłumaczce Werze Ganczewej. To „нешотърпач”. W polskim przekładzie to słowo brzmi „poszukiwaczka rzeczy”, bułgarski zaś odsyła nas do kogoś, kto szuka czegoś nienamacalnego, do doświadczania, powąchania, zobaczenia, przeżycia, zatęsknienia. Ja to znajduję na wyprawach, w ciągnącej się drodze i ludziach, których na niej spotykam. Dziękuję bardzo za ten wywiad i możliwość opowiedzenia swojej historii. ■

*Język polski
kocham prawdziwie
i tak pozostanie,
poki żyję*



WIĘCEJ
uniwersyteckie.pl

5 lat Forum Administracji UAM



41
prelegentów



103
warsztaty



1850
uczestników



16 000
filiżanek kawy



FORUM ADMINISTRACJI UAM

- I Dziekanat – urząd czy biuro obsługi klienta?
- II Administracja w czasie pandemii
- III Przyjaźnie i profesjonalnie
- IV Dobrostan i jakość
- V Zaufanie i współpraca



Prof. Henryk Mruk

Prof. UAM Małgorzata Rosalska

Mikołaj Brzeziński

Dorota Wellman

Prof. UAM Konrad Dominas

Prof. SGH Katarzyna Górak-Sosnowska

Prof. Henryk Mruk

ZAUFANIE I WSPÓŁPRACA TO SIĘ OPŁACA

W tym roku w Collegium Iuridicum Novum zainaugurowana została już V edycja Forum Administracji UAM. Tym razem pracowniczki i pracownicy naszego uniwersytetu spotykali się pod hasłem „Zaufanie i współpraca”.

MAGDA ZIÓŁEK



Podobnie jak w poprzednich edycjach, temat został wybrany na podstawie odpowiedzi z ankiety ewaluacyjnej. Drugim istotnym zagadnieniem wskazanym przez ankietowanych była szeroko pojęta sztuczna inteligencja. W ramach wydarzenia na uczestników czekało 8 wykładów i 29 warsztatów. Tegoroczna edycja oferowała również poForumowe rytmy, czyli zabawę taneczną, a także loterię oraz konkursy fotograficzny i literacki.

Otwierając spotkanie, **prof. Bogumiła Kaniewska** powiedziała: – Każdy z rektorów po zakończeniu swojej misji ma katalog rzeczy, które udało mu się wykonać. Jestem przekonana, że oprócz otwarcia Domu Studenckiego „Meteor”, Forum Administracji UAM będzie zawsze na pierwszym miejscu tych osiągnięć i tego, co mnie najbardziej cieszyło. (...) Wprawdzie nie jest to moja zasługa, ale wasza, lecz musicie państwo przyznać, że nie przeszkadzam, więc niejako w ten sposób pomagam. A poważnie, to pracując niegdyś w szkole, usłyszałam, że jak ktoś dostaje zdolną klasę, to ważne jest, by tych dzieci „nie zepsuć”. Wystarczy im nie przeszkadzać. I to jest ten sam przypadek. Ta inicjatywa scala administrację, będąc momentem integracji, współpracy i zaufania. Jesteście fundamentem tego uniwersytetu i dzięki wam mimo trudnych czasów on ma się naprawdę dobrze.

– To dla mnie ogromne wyróżnienie i radość, że po raz kolejny mogę być tutaj z państwem – przyznała prorektorka **prof. Joanna Wójcik**. – Forum to wydarzenie unikatowe w skali naszego kraju. To nie tylko święto uczelni, ale i zadanie nas wszystkich. Temat jest ambitny i wymagający, a jednocześnie bardzo potrzebny. O współpracy mówimy częściej, a o zaufaniu nieco rzadziej, chociaż wszyscy zdajemy sobie sprawę z wagi, potrzeby i konieczności jego budowania.

Wśród zaproszonych gości tegorocznej edycji były znane i lubiane osobistości, które podzieliły się swoimi doświadczeniami i wypracowanymi metodami w budowaniu zaufania: Dorota Wellman i Marta Klepka. Wydarzenie otworzył wykład prof. Henryka Mruka, który opowiedział o zaufaniu jako fundamencie skutecznych i szczęśliwych zespołów. Temat sztucznej inteligencji przybliżyli m.in. **prof. Krzysztof Jassem**, **prof. UAM Natalia Walter** oraz **prof. UAM Jacek Marciniak**.

Poza wykładami i panelami dyskusyjnymi uczestnicy forum skorzystali z warsztatów. Służyły one zarówno rozwijaniu umiejętności twardych, jak i miękkich. Jednym z kilkunastu dostępnych warsztatów był ten zatytułowany „Jak odpoczywać, żeby odpocząć”. Prowadziła go **prof. UAM Sylwia Jaskulska** z WSE UAM. Okazuje się, że sztuki dobrego wypoczynku można się nauczyć. Pomoże nam w tym dbanie o łapanie krótkich chwil odpoczynku każdego dnia. Piętnaście minut spędzonych w prawdziwym relaksie jest cenniejsze niż dwie godziny przerwy od aktywności, kiedy myślimy nadal pozostajemy w codziennych trudnościach. Na warsztatach można było poznać przydatne techniki organizowania pracy i odpoczynku.

PRZESTRZEŃ DLA EMANCYPACJI



KAROLINA DOMAGALSKA-NOWAK

Praca w Forum Administracji daje mi osobistą ogromną satysfakcję. Jako przewodnicząca zespołu od czterech edycji miałam okazję poznać niesamowitych ludzi i nawiązać przyjaźnie, a także zobaczyć, jak wszyscy w Komitecie programowo-organizacyjnym są pełni entuzjazmu. Naszym celem jest stworzenie wydarzenia, które nie tylko nas zbliży, ale także wyciągnie zza biurka, pozwoli się spotkać, wymienić uśmiechami, pomysłami i rozwiązaniami. To doskonała okazja, by wspólnie stworzyć coś wartościowego!

Tematy na Forum pojawiają się same – naturalnie wynikają z tego, co dzieje się wokół nas. Codziennosc, wyzwania i doświadczenia inspirują do rozmów i wspólnego szukania rozwiązań. Nie musimy ich szukać na siłę, uczestnicy i życie sami podsuwają nam tematy, które warto omówić. Mamy też, nieskromnie mówiąc, rękę do świetnych prelegentów.

Forum Administracji to także ważna przestrzeń dla emancypacji pracowniczek i pracowników naszej grupy, daje poczucie sprawczości i stanowi okazję do osobistego i zawodowego rozwoju, co jest dla mnie bardzo ważne.

JUSTYNA SIKORSKA

Biblioteka Collegium Geographicum

Bardzo ważna jest dla mnie możliwość spotkania w jednym miejscu innych pracowników bibliotek, z którymi często mamy utrudniony kontakt lub widzimy się jedynie przy ważnych wydarzeniach. Rozmowy kularowe w trakcie forum rozwijają siatkę znajomych, z którymi później łatwiej podjąć współpracę. To też dobra okazja, aby porozmawiać, pośmiać się w trochę luźniejszej atmosferze. Cenię sobie również bazę warsztatową, w tym roku wykłady były bardzo ciekawe, a temat zaufanie i współpraca to dla mnie strzał w dziesiątkę. To przecież podstawa; bez dobrych relacji nie ma dobrej pracy i dobrych zespołów. A myślę, że jako uniwersytet mamy jeszcze trochę do zrobienia, jeśli chodzi o sprawny, korporacyjny styl zarządzania.

OPINIE NA TEMAT TEGOROCZNEGO FORUM

ZAWSZE CZEKAM NA EFEKT KOŃCOWY



MAGDA SADOWSKA
kierowniczka BOW WMil

Co najbardziej lubisz w chwilach tuż przed rozpoczęciem Forum Administracji UAM i dlaczego?

– Najbardziej lubię tę niesamowitą ekscytację i ciekawość – jak przed rozpakowaniem wyjątkowego prezentu. Z niecierpliwością czekam na efekt końcowy wielomiesięcznych przygotowań, żeby wreszcie móc zobaczyć w całości tę misterną konstrukcję, nad której poszczególnymi kawałkami pracowaliśmy w mniejszych zespołach. I żeby po reakcjach uczestniczek i uczestników wydarzenia poznać, czy ten trud się opłacił.

Jakie aspekty organizacji Forum UAM uważasz za najbardziej inspirujące?

– Organizacja Forum Administracji UAM inspirowała mnie na dwóch płaszczyznach. Pierwsza płaszczyzna dotyczy tego, co to wydarzenie daje ludziom. Według mnie solidny zastrzyk różnorodnej wiedzy zaaplikowany w radosnej formie ożywia nasz uniwersytecki świat, przydaje kolorów codziennej pracy administracji, pozwala pracowniczkom i pracownikom się ze sobą spotkać. To jest piękne, a czasem nawet trochę wzruszające.

Drugi ważny dla mnie aspekt ma wymiar bardziej osobisty – dotyczy tego, co forum daje mnie. A daje bardzo dużo. Oprócz rozwoju kompetencji i zdobywania bezcennego doświadczenia na pierwszym miejscu są relacje. Dzięki organizacji forum poznałam mnóstwo wspierających osób. Współpraca z nimi to absolutna przyjemność i zaszczyt.

CHCĘ COŚ UDOWODNIĆ



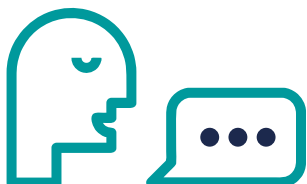
NATALIA PASTUCHA-KALLA
kierowniczka BOW WNPiD

Jakie były twoje największe wyzwania, z którymi zetknęłaś się podczas organizacji forum?

– Organizacja Forum Administracji UAM wymaga dokładnego rozplanowania i zadbania o różne aspekty, które składają się w jedną całość i razem będą atrakcyjne i komfortowe dla uczestników. Największe wyzwanie to logistyka tego wydarzenia, czyli zapewnienie różnego rodzaju zasobów, od organizacji miejsca, cateringu, wyboru gadżetów, przygotowanie programu, promocji wydarzenia, po utrzymanie zaangażowania uczestników przez cały czas trwania forum. Kluczowe jest to planowanie z wyprzedzeniem, dlatego nasza praca zaczyna się ok. 11 miesięcy przed terminem forum. Każdy detal ma znaczenie, a kompleksowe podejście gwarantuje sukces.

Jak długo jesteś w Komitecie Organizacyjnym i dlaczego angażujesz się w taki rodzaj działań na UAM?

– Forum Administracji UAM edycja III to mój debiut w zaangażowaniu się w działanie na rzecz społeczności administracji uniwersytetu. Wtedy poczułam chęć pokazania czegoś nowego, innego. Chciałam udowodnić sobie i innym, że można i warto coś zrobić dla poprawy środowiska lokalnego UAM. Wychodzę z założenia, że dobra wspólnota jest w stanie zrobić wiele oraz pokonać niejedne trudności. Takie działanie daje ogromną satysfakcję, poczucie rozwoju i sensu. W końcu wszyscy jesteśmy ważni.





OPINIE NA TEMAT TEGOROCZNEGO FORUM

CIESZY NAS WSPARCIE
WŁADZ

AGNIESZKA STEFAŃSKA

Biuro ds. Nauki i Rankingów

Co daje ci współorganizowanie forum?

– Przede wszystkim uświadamia mi, jak wiele wspianych osób pracuje na naszym uniwersytecie. Jak wiele talentów i pasji skrywa się na co dzień za biurkami. To niesamowite, że zawsze znajduje się ktoś, kto potrafi zrobić to, co w danej chwili wymaga wykonania. Nigdy nie musieliśmy się posiłkować zewnętrzną firmą – oczywiście z wyjątkiem cateringu, ale jestem pewna, że gdyby trzeba było, przygotowalibyśmy rewelacyjne jedzenie. Cudowne jest czuć się częścią tej wspólnoty, kiedy wiesz, że możesz polegać na koleżce czy koleżance, ale również oni polegają na mnie. Cieszy mnie także wsparcie władz, które tak ochoczo odpowiadają na nasze inicjatywy, o czym świadczą cudowne nagrody ufundowane w konkursach lub też całkowita autonomia, jaką mamy przy organizacji forum. Nikt niczego nam nie narzuca, a pani rektor i kanclerz podkreślają, że to jest nasze forum. I chociaż czasami pracy jest dużo, to nakręca mnie to na wiele kolejnych tygodni i daje mi pewność, że w codziennej pracy mam koło siebie wspianych fachowców, na których mogę polegać.

Jakich nowych umiejętności nauczyłaś się podczas pracy w Komitecie organizacyjnym forum?

– Przede wszystkim owocnej dyskusji z poszanowaniem cudzej wiedzy, doświadczenia i uczuć, a także kolektywnego podejmowania decyzji, które nie zawsze były zgodne z moimi preferencjami. Można powiedzieć: słuchania i słyszenia innych – to bardzo ważne. Druga ważna rzecz to planowanie. To właśnie głosy innych wskazują elementy, których sama nie dostrzegałam, a które są niezbędne, aby wszystko dobrze działało.

ABSOLUTNIE NIE ŻAŁUJĘ



ROMANA BYTOW

WNGiG

Czym się zajmujesz w Komitecie organizacyjnym?

– Kieruję zespołem ds. kontaktów z uczestnikami. Odpowiadamy m.in. za przebieg rejestracji oraz nadzorujemy proces przygotowania identyfikatorów. Rozsyłamy również informacje związane z tym wydarzeniem i odpowiadamy na wszelkie pytania. Kiedy po uczestnictwie w III edycji usłyszałam, że każdy może pomóc przy organizacji kolejnego forum, to po prostu się zaangażowałam, ponieważ uważam, że w naszej pracy kluczowe jest wsparcie i rozwój. W ogóle się nad tym nie zastanawiałam i muszę szczerze wyznać, że nie miałam też pojęcia o ogromie pracy, jaka się wiąże z organizacją forum. Pracy, której przybywa wraz z rosnącym zainteresowaniem i oczekiwaniami uczestników. Mimo to absolutnie nie żałuję tej decyzji.

Co twoim zdaniem sprawia, że Forum Administracji jest wydarzeniem wysoko cenionym przez pracowników UAM?

– Myślę, że pracownicy UAM wysoko cenią to wydarzenie przede wszystkim dlatego, że wzmacnia ono poczucie wspólnoty i współpracy. Mamy jedyną okazję spotkać się w tak szerokim gronie osób, które na co dzień zmagają się z tymi samymi problemami. Forum stwarza przestrzeń do rozmowy, zadawania pytań i dzielenia się własnymi spostrzeżeniami, a także do wzajemnego wsparcia i integracji. Myślę, że doceniane jest również to, że program spotkań odpowiada na realne potrzeby naszych koleżanek i kolegów z administracji. W głowie zapadły mi słowa jednego z uczestników skierowane w moją stronę, że dziękuje za rejestrację na warsztat, ponieważ wiele z niego wyniósł.

Wypowiedzi zebrała Joanna Dembińska



Nadnotecki Instytut UAM w Pile jako drugi w Polsce otrzymał oficjalną **akredytację MikroTik Academy** – światowego producenta sprzętu sieciowego opartego na systemie RouterOS. **Certyfikat MTCNA** to dokument honorowany przez instytucje na całym świecie, potwierdzający znajomość budowy sieci komputerowych. Otrzymują go wszyscy studenci NI UAM w Pile po zrealizowaniu programu w ramach zajęć na uczelni i zdaniu oficjalnego egzaminu.

NADNOTECKI INSTYTUT UAM W PILE

– Nadnotecki Instytut UAM w Pile jako prężnie działająca jednostka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu od lat aktywnie uczestniczy w życiu regionu północnej Wielkopolski. W nawiązaniu do myśli Stanisława Staszica skupiamy się na tym, by „być narodowi użytecznym”! Chcemy, by nasi absolwenci byli „nie tylko sterem dla swojego pokolenia, lecz i pochodnią dla następnych” w naszym kraju i w globalnej wiosce. Podejmowane przez nas działania są szczególnie istotne w kwestiach oddziaływania gospodarczego, społecznego, zrównoważonego rozwoju, ale przede wszystkim odpowiedniego, na aktualne czasy, przygotowania studentów do wyzwań obecnego i przyszłego rynku pracy. Dlatego podstawową cechą Nadnoteckiego Instytutu UAM jest współpraca z wieloma podmiotami – z **dr. Pawłem M. Owsianym**, dyrektorem Instytutu,

ROZMAWIA PAULINA MICHAŁEK-KOMOROWSKA



Zacznijmy zatem od początków. Od kiedy uniwersytecki zegar bije w pilskiej filii?

– W roku 2004 Senat UAM powołał Zamiejscowy Ośrodek Dydaktyczny w Pile, którego zadaniem było uruchomienie studiów w północnej części województwa wielkopolskiego. Uczelnie, w tym nasz uniwersytet, powoływały w tamtych czasach filie jako regionalne „mikrouniwersytety”. Miały być to mniejsze oddziały uczelni, których zadaniem było utrzymanie bliskich relacji z regionalnym otoczeniem społeczno-gospodarczym i odpowiadanie na jego potrzeby uruchamiania możliwie największej gamy kierunków, które UAM mógł uruchomić. Ośrodek w Pile odpowiadał za współpracę i potrzeby społeczno-gospodarcze regionu północnej Wielkopolski i pogranicza z Pomorzem. Pierwszym kierunkiem uruchomionym w filii w Pile była otwierana wówczas powszechnie politologia. Od 2006 r. przez pierwsze cztery lata kształcenie odbywało się w gościnnych salach Pilskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Sikorskiego 33, a od roku akademickiego 2010/2011 w wybudowanym nowoczesnym kolegium przy ul. Kołobrzeszkiej 15. Wraz z otwarciem nowego budynku pilskiej filii UAM powołano na stanowisko dyrektora **prof. Stanisława Lorencę** – wybitnego geologa i byłego

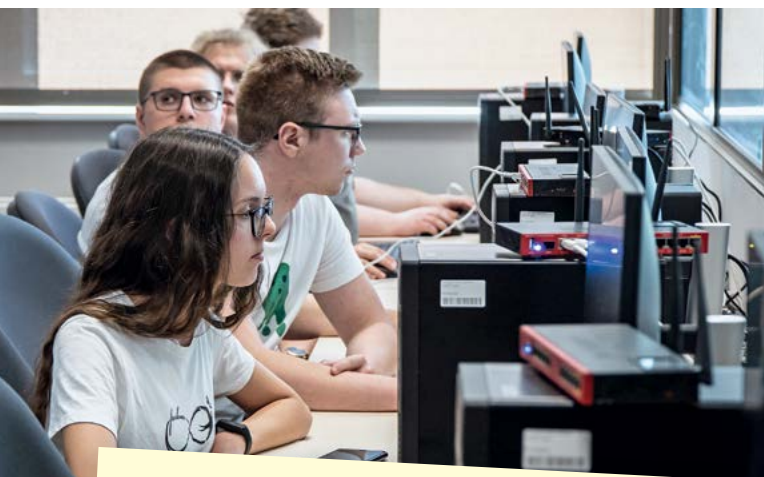
NI UAM prowadzi działania w zakresie **zdrowia środowiskowego i publicznego oraz pedagogiki przyrody i edukacji outdoorowej**. Ścisłe współpracuje z **Nadleśnictwem Zdrojowa Góra i Regionalną Dyрекcją Lasów Państwowych w Pile**, dbając o środowisko i człowieka. Organizuje konferencje i **wycieczki terenowe** związane z **ochroną moczarów, Noc w Lesie czy Wiosenną Wycieczkę Uniwersytecką**. Na jedynej na świecie pływającej **Bazie Rehabilitacji Nurkowej na jeziorze Płotki w Pile** współrealizuje **rehabilitację społeczną osób z niepełnosprawnością** wspieraną przez granty koordynowane przez **Stowarzyszenie i Fundację Krok po kroku HSA w Pile**. **Doktor Paweł Owsiański** prowadzi badania w tym zakresie oraz analizy środowiskowe w parkach narodowych – przede wszystkim Tatrzańskim, Wigierskim, Wielkopolskim i Ujściu Warty. **Współtworzy z Wigierskim Parkiem Narodowym wyjątkową AKADEMIE WIGIERSKĄ** – letnią szkołę dla studentów i młodych adeptów nauki o wieloaspektowym funkcjonowaniu ekosystemów wodnych.

Z **Fundacją Pszczoła** stworzono przy UAM w Pile **Ogród Społeczny i Pasiekę Edukacyjną**. Wspólnie prowadzone są warsztaty, spotkania, praktyczne ćwiczenia w ogrodzie i relaksacyjne aktywności na świeżym powietrzu dla studentów i mieszkańców.

rektora naszej uczelni, a ja miałem zaszczyt być jego zastępcą do roku 2019.

Co oferował „mikrouniwersytet” w Pile młodzieży z regionu?

– Byliśmy w tamtych czasach jednostką organizującą studia dla poznańskich wydziałów UAM. Strategia ówczesnego rektora UAM, **prof. Bronisława Marciniaka**, nakierowana była na studia przyrodniczo-społeczne w Pile. Zakończyliśmy zatem kształcenie na studiach z zakresu politologii i rozpoczęliśmy studia z dziennikarstwa i komunikacji społecznej, prowadzone przez Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa. Wydział



Ważnym elementem rozwoju studentów pilskiej filii jest współpraca i dotychczasowe wsparcie kierunku technologie informatyczne ze strony wykładowców **Wydziału Matematyki i Informatyki UAM**, szczególnie **prof. UAM Jerzego Szymańskiego** oraz **dr. Tomasa Piłki**. Dzięki ich zaangażowaniu studenci NI UAM w Pile m.in. wezmą udział w prestiżowym **programie Google.org Cybersecurity Seminar**, realizowanym dzięki grantowi o wartości miliona dolarów, który otrzymał UAM.

Studenci technologii informatycznych z Nadnoteckiego Instytutu UAM w Pile znaleźli się w gronie **laureatów IV edycji konkursu ADVANCEDBestStudentGRANT**. Dzięki grantowi zrealizują innowacyjny projekt badawczy **„Analiza i predykcja poziomu wilgotności w ściółce leśnej z wykorzystaniem uczenia maszynowego”**, który łączy nowoczesne technologie z ochroną środowiska.

Studenci UAM w Pile uczestniczą w **międzynarodowej współpracy online i innowacyjnych wymianach wirtualnych**. Od 2021 r. taka współpraca, koordynowana przez **mgr Annę Kwaśniewską**, stanowi integralną część lektoratu języka angielskiego. Współpracuje i rozwija projekty COIL/VE z **CETYS Universidad w Meksyku**, **York University w Kanadzie** i **Petro Mohyla Black Sea National University z Mikołajowa w Ukrainie** oraz **Durban University of Technology z Republiki Południowej Afryki**.

Jednym z kluczowych przedsięwzięć jest **organizowany przez NI UAM w Pile konkurs programistyczny IT UNICORN** skierowany do uczennic i uczniów szkół ponadpodstawowych z północnej Wielkopolski. Uczestnicy konkursu IT UNICORN, dzięki wsparciu strategicznego partnera instytutu – Signify Poland, rywalizują o atrakcyjne nagrody, takie jak konsole Xbox, tablety i smartwatche.

Studiów Edukacyjnych odpowiedzialny był za kierunek pedagogika, specjalność doradztwo zawodowe i personalne. Uruchomiliśmy także międzywydziałowe studia z zakresu ochrony środowiska, prowadzone przez Wydział Biologii oraz zaangażowane w kształcenie na tym kierunku jeszcze dwa wydziały: Nauk Geograficznych i Geologicznych oraz Chemii. Od 2017 r., w czasie kadencji rektora **prof. Andrzeja Lesickiego**, zaczęliśmy samodzielnie prowadzić kierunki studiów. Mamy jednak większe utrudnienia formalne niż wydziały poznańskie, ponieważ każdy nasz kierunek przed uruchomieniem musi uzyskać pozytywną recenzję Polskiej Komisji Akredytacyjnej i zgodę Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Prowadzenie kierunków w filiach, które nie mają własnych dyscyplin naukowych, jest też niemożliwe bez wsparcia wydziałów macierzystej uczelni. Z pomocą Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych uruchomiliśmy i prowadziliśmy kierunek gospodarka wodna. Aktualnie z powodzeniem kształcimy studentów na kierunku technologie informatyczne z udziałem Wydziału Matematyki i Informatyki.

Czy filie UAM przyciągają część studentów, którzy w innych okolicznościach mogliby wybrać studia w Poznaniu? Jakie macie doświadczenia w tej kwestii, jeżeli chodzi o Piłę?

– Większość maturzystów z naszego regionu naturalnie wybiera Poznań, Bydgoszcz, Toruń, Szczecin czy Gdańsk jako miejsca studiów. Część jednak rozpoczyna studia w regionie. Z naszych obserwacji i rozmów ze studentami wynika, że dzieje się to głównie ze względów finansowych i rodzinnych. U części osób na początku studiów widzimy też pewne obawy przed studioowaniem. To zaniepokojenie czy niepewność nie pozwoliły im na decyzję o wyjeździe do dużego ośrodka akademickiego, często mimo wysokich wyników maturalnych. Naszym zadaniem jest więc wspomóc ich rozwój, nie tylko w zakresie wiedzy i umiejętności na danym kierunku studiów, ale także kompetencji miękkich, pozwalających odważniej zarządzać dalszym swoim życiem. Dlatego na wszystkich kierunkach studiów wprowadzaliśmy szereg zajęć związanych z zarządzaniem sobą i zespołem, z wątkami z psychologii, socjologii, zrównoważonego rozwoju człowieka i środowiska życia. Zarządzanie i zrównoważony roz-



Nadnotecki Instytut UAM w Pile prowadzi szereg projektów z **Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Pile**. Organizuje wspólne konferencje, seminaria i warsztaty dla nauczycieli, które podnoszą kwalifikacje kadry pedagogicznej oraz promują nowoczesne metody nauczania. Prelegentami podczas tych wydarzeń są m.in. wykładowcy UAM oraz innych renomowanych ośrodków akademickich w Polsce.

wój były bowiem strategicznymi kierunkami dotychczasowego rozwoju Nadnoteckiego Instytutu UAM w Pile.

Niewątpliwie hitem ostatnich miesięcy jest informacja o powstaniu kierunku lekarskiego w NI.

– Od wielu lat mówimy o potrzebie uruchamiania w filiach własnych dyscyplin, niereprezentowanych na wydziałach poznańskich. Cieszymy się bardzo, że ten głos w przypadku Piły właśnie wchodzi w etap realizacji. Rektor **prof. Bogumiła Kaniewska** odważnie podjęła wyzwanie realizacji kierunku lekarskiego w pilskiej filii. To ogromne zadanie! Ale nie ma sukcesu bez odważnych decyzji. To szansa na stopniowe stworzenie w Pile ważnej gałęzi rozwoju naszej uczelni. Będziemy czerpać z zasobów regionalnych – własne kolegium, silna współpraca regionalna – w tym z Akademią Nauk Stosowanych w Pile i siecią szpitali w Pile, Czarnkowie, Wałczu czy Złotowie. Połączenie tych zasobów ze współpracą z Uniwersytetem Medycznym w Poznaniu i możliwościami poznańskich wydziałów UAM na pewno przyniesie sukces. O realizację tej idei dbamy pod kierunkiem **prof. Tadeusza Wallasa**, pełnomocnika rektora ds. rozwoju uczelni, pełniącego także obowiązki dyrektora powołanego niedawno Instytutu Nauk Medycznych. W Nadnoteckim Instytucie UAM w Pile chcemy utrzymać inżynierski kierunek informatyczny, co nie jest łatwe. Z tego sektora kadrę akademicką mocno „zasysa” gospodarka, ale staramy się to przekuć w korzyść i pokazać, że nasz doskonały kontakt z firmami jest odpowiedzią na potrzeby i możliwości prowadzenia praktycznego kierunku studiów informatycznych. Stawiamy na inżynierię cyberbezpieczeństwa i systemów informatycznych, analizę dużych zbiorów danych i zrównoważony rozwój – te elementy są nie tylko potrzebne firmom, ale także niezbędne w zabezpieczaniu systemów medycznych i stają się jednym z najważniejszych wyzwań geopolitycznych. ■

Pilska jednostka promuje inicjatywy artystyczne, organizując od 2014 r. w **Galerii NI UAM** wystawy łączące sztukę z nauką i refleksją nad naturą środowiska i człowieka. W NI można było zobaczyć m.in.: **Wojciecha Wilczyka** z projektem „**Niewinne oko nie istnieje**”, **Nocny Rezonans Naukowo-Artystyczny** z gościem specjalnym – **Klausem Doblerem** z Berlina, wystawę „**Mistrzowskie jak rzadko które... Ogrody Petera Josepha Lenné**”, obrazy **Giny Malinowski** zaprezentowane w ramach ekspozycji „**Panta rhei**”, wystawę fotografii **Włodzimierza Puchalskiego**, „**Ogród jako obraz duszy**” dr inż. **Agnieszki Hubeny-Żukowskiej** czy „**Sekretnie życie lodu**” **Jerzego Łażniewskiego**.

Od 2018 r. cyklicznie instytut organizuje **Festiwal Przyrodniczo-Naukowy WodoWskazy**. Jego gośćmi byli m.in. **Jasiek Mela** – najmłodszy w historii zdobywca obu biegunów, **Bartosz Stróżyński** – fotograf podwodny i operator filmowy, **Marcin Kostrzyński** znany jako „Marcin z Lasu”, czyli polski ambasador przyrody, czy **Filip Springer** – reportażysta i fotoreporter. Festiwal skierowany jest przede wszystkim do uczniów szkół ponadpodstawowych z pasjami przyrodniczymi w zakresie geografii, biologii czy chemii, ale też do wszystkich zainteresowanych naukami o Ziemi i zdrowiu.

Instytut organizuje innowacyjne przedsięwzięcie, jakim są **otwarte obrony zespołowych projektów inżynierskich**. Studentki i studenci prezentują przed przedstawicielami firm zespołowe projekty, które są wynikiem połączenia wiedzy teoretycznej z praktycznymi rozwiązaniami potrzebnymi w konkretnych firmach. Stawia też na jak najlepsze relacje z otoczeniem gospodarczym, reprezentowanym przez **Izbę Gospodarczą Północnej Wielkopolski**. W praktyce studia wspierają **międzynarodowe korporacje: Signify Poland, Quad IT Global Solutions** czy **Jacobs Douwe Egberts PL**.

Powołany w ostatnim czasie w pilskiej filii UAM **Instytut Nauk Medycznych** ma na celu **uruchomienie studiów na kierunku lekarskim**. Niezwykle ważna w tym względzie jest ścisła współpraca z **Samorządem Województwa Wielkopolskiego**, wszystkimi samorządami w regionie, szpitalami regionalnymi z Piły, Wyrzyska, Złotowa, Chodzieży, Trzcianki, Czarnkowa czy Wałcza.

ENDOMETRIOZA TO CHOROBA, NIE „URODA”



W marcu obchodziliśmy miesiąc świadomości endometriozy, choroby nieuleczalnej i dziedzicznej. Cierpi na nią ok. 180 mln dziewcząt i kobiet na świecie, z czego dwa miliony – w Polsce. Eksperci szacują, że dwie trzecie tych osób nie wie, co im dolega. Jedną z chorych jest **dr Marlena Kaźmierska** z Wydziału Studiów Edukacyjnych.

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

Naukowniczyni napisała rozprawę doktorską „Doświadczenie endometriozy jako choroby przewlekłej w biografiach studentek”, która wkrótce ukaże się nakładem Wydawnictwa Naukowego UAM. Autorka dowodzi, że choć o endometriozie mówi się coraz więcej, to świadomość tej choroby w społeczeństwie jest nadal bardzo niska.

– Ten temat podejmuje się w nauce od zaledwie 30 lat – zauważa dr Kaźmierska. – Niestety, zarówno endometrioza, jak i zdrowie menstruacyjne jest tabuizowane. Niski poziom wiedzy dotyczy także personelu medycznego i samych chorych. Mówią o tym badania zarówno moje, jak i innych naukowców w Polsce i na świecie. Ta choroba ma wpływ nie tylko na zdrowie fizyczne, ale również na psychospołeczne funkcjonowanie. Pracownicy ochrony zdrowia wymagają pogłębionych szkoleń, ponieważ dalej pokutują mity: „taka twoja uroda”, „miesiączka musi boleć”, „wyolbrzymia Pani te dolegliwości” czy też osoba, która odczuwa ból, jest „hipochondrykiem” – relacjonuje.

Przyczyna choroby jest nieznana, pomimo że pierwsze jej wystąpienia wskazywali już starożytni Egipcjanie. Fakt, że każdy przypadek jest inny, przyczynia się do opóźnienia prawidłowej diagnozy. A czym jest endometrioza? Schorzenie polega na występowaniu komórek błony śluzowej macicy (endometrium), które wraz z wydzieliną menstruacyjną powinny zostać wydalone, poza macicą. Te, które znajdują się w innych miejscach niż macica, pozostają w organizmie. W rezultacie komórki się rozrastają, prowadząc do powstawania chronicznych stanów zapalnych, a te do guzów zagrażających różnym organom.

Głównym objawem jest ból odczuwany w okresie okołomiesiączkowym, czasem bardzo dotkliwy, przeradzający się w chroniczny. Nieleczona endometrioza prowadzi do niepłodności, w niektórych przypadkach zagraża nawet życiu.

– Endometrioza może wystąpić w każdym miejscu organizmu. W rzadkich przypadkach umiejscawia się w oku, mózgu, płucach; najczęściej pojawia się w obrębie miednicy mniejszej, np. w jajnikach, moczowodzie w postaci torbieli czekoladowych, bardzo niebezpiecznych guzów. Czasem zaawansowana postać choroby może nie dawać żadnych dolegliwości bólowych, ale zdarza się, że mikroskopijne zmiany podrażniają nerw i powodują straszne cierpienie, które uniemożliwia normalne funkcjonowanie. Tak jest w kilku przypadkach, które zawarłam w swojej dysertacji – wyjaśnia badaczka.

– Z chorobą zmagam się od 20 lat, czyli od pierwszej miesiączki – kontynuuje. – Chorują na nią również moja mama i jej młodsza siostra. Zauważyłam, że nie ma opracowań mówiących, jak endometrioza wpływa na młode osoby. Gdy dotarłam do grup samopomocowych w internecie, dostrzegłam, jak duży jest to problem. Dlaczego temat choroby, na którą cierpi prawie tyle osób, ile na cukrzycę, nie jest poruszany w literaturze naukowej, kulturze czy dialogu społecznym? Tym bardziej, że choroba destrukcyjnie wpływa na całe ich życie, a w szerszym kontekście na ich rodziny, społeczeństwo i państwo – informuje dr Marlena Kaźmierska.

Udowodniono, że jeśli ludzie mają właściwą wiedzę o endometriozie, chętniej udzielają opieki i wsparcia chorym. Problem w tym, że poziom tej wiedzy jest zbyt niski, również wśród ginekologów. Pacjentki czekają na właściwą diagnozę średnio 8-12 lat, są odsyłane od specjalisty do specjalisty, a w tym czasie choroba postępuje. Pani Marlena, która jest członkinią Rady Fundacji „Pokonać Endometriozę”, zna osoby zdiagnozowane dopiero po 20-30 latach!

– Kiedy takie osoby poznają inne chore kobiety, czują się mniej samotne – mówi naukowczyni. – Nieprzeszkolony lekarz nie zauważa ognisk endometriozy, nie przeprowadza szczegółowego wywiadu z pacjentką, bagatelizuje jej dolegliwości. Dziewczyny i kobiety, z którymi prowadziłam wywiady, rzadko spotykały się ze wsparciem ze strony rówieśników, nauczycieli czy rodziny, zanim otrzymały diagnozę. One same zaczynały kwestionować, że coś im dolega, co bardzo negatywnie wpływało na ich zdrowie psychiczne – relacjonuje badaczka.

Leczenie tej trudnej choroby wymaga podejścia holistycznego. To nie tylko operacja wycięcia guzów i farmakologia, ale też dieta, fizjoterapia uroginekologiczna, osteopatia, psychoterapia. Wielostronne działania i restrykcyjne trzymanie się wytycznych często przynosi ulgę, ale nie zawsze. Zarówno wyniki badań dr Kaźmierskiej, jak i tych przeprowadzonych przez Karen Plotkin

w Australii w 2004 r. pokazują, że im wcześniej endometrioza zaburza codzienne życie, tym większe zbierze żniwo w kolejnych latach.

– Jedna z badanych studentek zrezygnowała z doktoratu z powodu choroby, operacji, długiej rekonwalescencji i późniejszych komplikacji – informuje pedagożka. – W innych przypadkach dochodziło do rozpadu związków. Leczenie zaawansowanej endometriozy jest możliwe wyłącznie w komercyjnym systemie leczniczym. Operacje są bardzo skomplikowane i drogie, kosztują nawet 80-100 tys. zł, nie mówiąc o suplementacji, fizjoterapii itp., a także bardzo drogich konsultacjach u lekarzy specjalistów, których jest kilkudziesięciu w Polsce. Chore mają problemy ze spłaceniem kredytu za operację – wyjaśnia.

Organizacje pozarządowe i aktywiści walczą o stworzenie systemu w Polsce, który będzie skutecznie diagnozował i leczył endometriozę. Fundacja „Pokonać Endometriozę” zainicjowała tę walkę. W 2020 r. powołano Parlamentarny zespół ds. endometriozy, a trzy lata później organ pomocniczy ministra zdrowia stworzył

Zespół ds. opracowania propozycji rozwiązań w zakresie diagnostyki i leczenia endometriozy. W marcu minister Izabela Leszczyna zapowiedziała projekt, który wieńczy prace zespołu, mówiący o powołaniu centrów leczenia endometriozy. Mają one zacząć działać od 1 lipca i leczyć zaawansowane postaci choroby w ramach NFZ.

– Amerykanie wyliczyli, że osoby chore na endometriozę są mniej produktywne, bo biorą więcej dni zwolnień lekarskich. Ta choroba rzutuje na całe społeczeństwo. De-

cydentom powinno zależeć, by skutecznie z nią walczyć, tym bardziej że obniża ona dietność – przekonuje badaczka.

Fundacja „Pokonać Endometriozę”, oprócz naciskania na polityków, prowadzi szeroką działalność edukacyjną. Jej elementy to kampanie społeczne wśród lekarzy i studentów medycyny, darmowe konferencje medyczne dla kobiet, gdzie mogą spotkać się z najlepszymi krajowymi specjalistami, a także warsztaty z dietetykami, fizjoterapeutami, psychologami. Wolontariuszki, lokalne ambasadorki, zapraszają na spotkania, tzw. endokawki czy endogadanki – w ten sposób budują sieć wsparcia dla kobiet. Sama Marlena Kaźmierska tworzy materiały edukacyjne dla nauczycieli i szkół. Jako edukatorka menstruacyjna uczestniczy w pilotażu ministerialnym pod szyldem Fundacji „Różowa Skrzyneczka” i Fundacji Kulczyka. Organizacje te prowadzą edukację na rzecz zdrowia menstruacyjnego i walkę z ubóstwem menstruacyjnym w 500 szkołach w kraju. Pani doktor zostawia materiały informacyjne o endometriozie, organizuje spotkania informacyjne dla nauczycieli, rodziców i uczennic. – Uświadamiam im, że nie powinni ignorować faktu, że dziewczęta nie chodzą do szkoły w czasie miesiączki z powodu bólu. Jeśli tak jest, powinny udać się do ginekologa. ■



PELASIA ZAMIAST MAŁEJ CZARNEJ

Profesor UAM Anna Weronika Brzezińska z Instytutu Antropologii i Etnologii UAM uszyła wiejski strój poznański, podobny do tego, który nosiła jej prababcia Marianna.

EWA KONARZEWSKA-MICHALAK

To ubranie służących, nazywanych „pelasiami”, pracujących w poznańskich domach w XIX i w pierwszej połowie XX w. Pochodziły one z okolicznych wsi i przyjeżdżały do miasta za pracę.

– „Pelasia” to było określenie zbiorcze, dość pejoratywne, odzierające je z indywidualizmu, podobne do dzisiejszych januszy i grażyn. Niezależnie od tego, jak każda z dziewczyn miała na imię, mówiono na nie: pelasia – tłumaczy naukowczyni.

Jako zjawisko pelasia pierwsza uchwyciła dr Zofia Grodecka, pracowniczka Muzeum Etnograficznego w Poznaniu, absolwentka poznańskiej etnografii. Ze źródeł wynika, że ta grupa środowiskowa ukonstytuowała się w dwudziestolecie międzywojennym, co było związane ze wzrostem świadomości kobiet, a także możliwością integrowania się. Wiele z pelas należało do organizacji katolickich, często też były wychowankami sióstr – uczestniczyły w nieformalnych kursach haftowania i gospodarstwa domowego. Ostatnie z nich zmarły w latach 70. i 80.

Najczęściej do zawodu trafiały młode dziewczyny, same lub wysyłane do miasta przez rodzinę. Pracowały aż do zamążpójścia, a czasem dłużej, jeśli potrzebowały pieniędzy – opiekowały się dziećmi, prały, pomagały w rodzinnych wydarzeniach.

Jedną z nich była Marianna Brzezińska, z domu Ratajczak, prababcia pani profesor. Pochodziła ze wsi pod Obornikami.

– Dopiero odkrywam jej historię. Docieram do członków rodziny, z którymi od lat nie miałam kontaktu, i takich, których w ogóle nie znałam – opowiada prof. Brzezińska. – Połączyłam swoje zainteresowanie wiejskim strojem poznańskim ze strzępkami wspomnień rodzinnych o Mariannie. Stwierdziłam, że jest to dobry trop osobisty, którym mogę podążać. Dziadek wspominał, że jego mama jako młoda dziewczucha pracowała w charakterze pomocy kuchennej i pomywaczki w hotelu Bazar w Poznaniu. W tym mieście prababcia poznała swojego męża, Jana, prostego robotnika. Mieszkali w ówczesnej wsi Winiary. Gdy pradziadek dostał lepszą pracę na kolei, przeprowadzili się do Gniezna. Od dalszej rodziny dosta-

łam dwa zdjęcia z moją prababcią w wiejskim stroju poznańskim. To było niesamowite! Po raz pierwszy zobaczyłam prababcię jako młodą kobietę. Na jednym zdjęciu jest młodą mężatką z córką. Na drugim – z rodzicami i braćmi. Myślę, że może była w takim wieku, że za chwilę wyprawiano ją do miasta do pracy.

Nazwa „wiejski strój poznański” – wewnętrznie sprzeczna – dobrze ukazuje to, kim były pelasie – dziewczynami ze wsi, które pracowały w mieście i współtworzyły jego kulturę. Określenie wprowadziła dr Grodecka, która zajmując się strojem bamberskim, natrafiła na pelasie, kobiety noszące strój typu ludowego. – To musiała być silna grupa kobiet, które często ze sobą przebywały i potrafiły stworzyć coś swojego – podkreśla prof. Brzezińska.

Ubranie było wypadkową strojów wielkopolskich, ponieważ pelasie pochodziły z różnych stron i każda wносиła coś od siebie. Widać to w zdobieniach, w których pojawiają się wzory szamotulskie, kościańskie, śremskie i inne.

Strój ma wszystkie charakterystyczne cechy wielkopolskie, czyli prosty, surowy wygląd, spódnice układaną z falbanami, jacek z bufkami i stójką, kontrastowe przystroje – białe fartuchy w wersji świątecznej, uszyte z batysty z koronkami maszynowymi lub ręcznie haftowanymi, do tego kryziki, białe czepek i oczywiście sznury koral. Ubranie było eleganckie, a ciemne kolory (czarny, granatowy, ciemnobrązowy) łączyły się z białym.

– W trakcie projektu odzywali się do mnie znajomi, których prababcie też były służącymi. Zarówno z badań dr Grodeckiej, jak również z ich przekazów wynika, że często osoby, które zatrudniały pelasie, wymagały, aby ubierały się one inaczej niż pani – opowiada etnologa. – Są zdjęcia, na których pelasie są ubrane w wiejski strój poznański, ale też takie, na których dziewczyny nosiły się po mieście, kiedy miały wychodne. W pracy wiejskość stroju podkreślała prestiż domu – mamy służącą, robotną dziewczynę, która wszystko potrafi. Moim zdaniem było to również podkreślenie klasowe, że pochodzimy z dwóch różnych światów. Prababcia mojej koleżanki, która notabene miała na imię Pelagia, w Poznaniu mogła ubierać się jak chciała, ale gdy jeździła z państwem do wód, kazano jej ubierać się po wiejsku. Służąca szła za państwem albo zajmowała się dziećmi. Prababcia nienawidziła tego, bo to był rodzaj przemocy, podkreślanie statusu na siłę.

Profesor Brzezińska dzięki stypendium z „Programu wspierania działalności podmiotów sektora kultury i przemysłów kreatywnych na rzecz stymulowania ich rozwoju” wykonała dwa komplety stroju pelasi: jasny, letni, wkładany na procesję Bożego Ciała, i standardowy ciemny. Naukowszczy nie dość, że szyła maszynowo i ręcznie, to samodzielnie skonstruowała poszczególne elementy stroju.

– Trudność polegała na tym, że nie miałam dostępu do obiek-



tów, które są w Muzeum Etnograficznym, zamkniętym z powodu remontu – wyjaśnia badaczka. – Na początku byłam zawiedziona, bo pomysł polegający na tym, że tworzę na podstawie istniejącego wzoru, legł w gruzach. Ale potem pomyślałam sobie, że to jest po prostu wyzwanie krawieckie i szansa na zindywidualizowanie stroju. Uszyłam ubranie wygodne, na swój wymiar, tak bym mogła dobrze się w nim czuć. Nie szyłam sama, tylko w ramach kursu szycia i konstrukcji w Akademii Żółta Szpilka w Poznaniu. Z konstruktorką Marzeną Kubiak rozkładałyśmy projekt na czynniki pierwsze, na podstawie

zdjęć. Czasem miałam ochotę iść na skróty, ale Marzena, u której się uczyłam, mówiła: „nie, podszewkę podszywamy ręcznie, zgodnie ze sztuką krawiecką”. Bardzo mi się to podobało. Powstał ubiór tradycyjny, szyty ze współczesnym dobrodziejstwem technologii krawieckiej, ale z szacunkiem do rzemiosła. Wybrałam wzór z okresu mojej młodej prababki, z ok. 1914 r. Stwierdziłam, że chcę się bardziej identyfikować z Marianną – opowiada naukowszczy.

W ubiegłym roku etnologa otrzymała grant z Narodowego Instytutu Muzyki i Tańca w ramach programu KPO dla kultury. Konkurencja była olbrzymia. Projekt przeszedł przez gęste sito i został wysoko oceniony – zakwalifikował się na 5. miejscu. Badaczka wykorzystała zdobyte środki na wspomniany kurs szycia i kroju, zakup materiałów oraz działania upowszechniające, m.in. wykonanie zdjęć przedstawiających gotowy strój. Projekt zakładał wspieranie lokalnych producentów, co wcale nie było łatwe, bo okazało się, że Polska nie produkuje już wysokiej jakości materiałów, takich jak tiul bawełniany, żakardy, płótno. Część z tkanin udało się kupić w Czechach.

Projekt zakończył się w ubiegłym roku, ale pelasie żyją dalej własnym życiem. Naukowszczy zależało, żeby ludzie dowiedzieli się o nich i o ich znaczeniu dla poznańskiej kultury. Dlatego prof. Brzezińska opowiedziała o swoim projekcie na spotkaniu w Muzeum Bambrów Poznańskich, w bibliotece w Nowym Tomysku, przed nią jeszcze inne spotkania, na które otrzymała zaproszenie. Odbiór jest duży i pozytywny.

– Pelasia trafia do fajnych środowisk kobiet zaangażowanych, które szukają swojej pamięci i tożsamości. Ta opowieść trafiła na podatny grunt zainteresowania przeszłością swoich rodzin zapoczątkowanego „Chłopkami” i „Służącymi do wszystkiego”. Myślę o Mariannie nie tylko jako o prababci, ale też dziewczynie, która musiała podejmować decyzje życiowe – mówi badaczka.

Teraz pani profesor tworzy przystroje dla pelasi – haftuje czepek, zamierza również uszyć komplet bielizny. A strój wkłada w czasie poznańskich uroczystości i spotkań uniwersyteckich – np. na konferencjach. – Strój pelasi podkreśla to, skąd jestem – podsumowuje etnologa.

A portrait of Professor Wojciech Niedbała, an older man with glasses, wearing a dark jacket over a striped shirt. He is standing outdoors with green plants in the background. The title 'A ŚWIAT WCIĄŻ MNIE KUSI...' is overlaid in large white letters.

A ŚWIAT WCIĄŻ MNIE KUSI...

Profesor Wojciech Niedbała z Wydziału Biologii powinien trafić do Księgi Rekordów Guinnessa. Naukowiec w czasie swojej pracy w UAM opisał i sklasyfikował ponad 900 gatunków roztoczy z całego świata. Dlaczego nie trafił do książki?

ROZMAWIA KRZYSZTOF SMURA

Panie profesorze, niedawno celebrowano pana 55. jubileusz uzyskania doktoratu oraz 50. rocznicę habilitacji. To tak można?

– Nie sędzę, żeby to była moja zasługa. Może tylko ta, że żyję. Jeśli jednak zadbać w odpowiedni sposób o swoją kondycję psychofizyczną, to nie powinno być z tym problemu. Od lat wypełniam regułę, w myśl której nie zapominam o najrozmaitszych formach aktywności ruchowej, od gimnastyki rekreacyjnej u pani Joanny w seniorskim towarzystwie po trekking po górkach Gomery. Przykładowo, na naszej pływalni mijam się z **prof. Mariuszem Jaskólskim** z Wydziału Chemii. On jest tam chyba pierwszym gościem od 6 rano. Ja przychodzę nieco później. Jest po trzech kilometrach pływania, ja przepływam z trudnością trzecią część dystansu. No, ale jestem od niego starszy (śmiech). Dodatkowo w czasie dnia nie zapominam wstawać od komputera, mikroskopu, z fotela w odstępach mniej więcej godzinnych. Wykonuję kilka nieskomplikowanych, zmiennych ćwiczeń trwających od czterech do pięciu minut i... jakoś się trzymam.

Na razie. Konieczność poruszania się niby nie jest żadnym odkryciem, ale pewną trudnością jest konsekwencja, wytrwałość i samodyscyplina. Jest mi może łatwiej, wszak jestem przecież z zawodu systematykiem (śmiech). Naturze trzeba pomagać. Jest to z jednej strony zabawne, ale z drugiej to praca oraz obowiązek wobec ciała.

Kiedyś w czasie obrad Senatu zastanowił mnie rektor **Jurga**, który powiedział w pewnym kontekście, że cieszy się, iż Opatrzność obdarowała go dobrym zdrowiem. Tak sobie pomyślałem: Skąd, Stefan, wiesz, co drzemie w twoim organizmie...

Podziwiam, tym bardziej że w 2024 r. był pan wśród 36 naukowców z UAM w tzw. 2 procentach z najlepszym wskaźnikiem bibliometrycznym. Na liście znalazłem jeszcze pana dwóch wychowanków. To już niemal 10 proc. całego UAM...

– I jestem bardzo dumny, bo profesorowie **Łukasz Kaczmarek** i **Krzysztof Zawierucha**, czyli moi doktoranci, świetnie sobie radzą w naukowym świecie. To samorodne talenty. Cytowania moich prac to ciułanie w ciągu długiej pracy zawodowej, a oni w tak młodym wieku już znaleźli się tak wysoko w tym zestawieniu. Bardzo się cieszę.

Pozwoli pan, że się z nim nie zgodzę. Każdego roku znajdują nazwisko prof. Wojciecha Niedbały w zestawieniach publikacji. Ostatnie z 2024 r.

– To były cztery publikacje. Praca zawsze była dla mnie przyjemnością. To hobby, któremu poświęciłem kawał życia, co znalazło odzwierciedlenie w opracowaniu z 2023 r., które powstało we współpracy z moim uczniem prof. D. Liu z Chin. Przedstawiliśmy w nim wszystkie taksonomiczne, ekologiczne, zoogeograficzne informacje o blisko 1,5 tys. gatunków roztoczy znanych ze świata, w tym ponad 900 gatunków opisanych przeze mnie.

Czytamy: Profesor Wojciech Niedbała z Wydziału Biologii to współzałożyciel Zakładu Taksonomii i Ekologii Zwierząt i jego wieloletni kierownik. Naukowiec jest autorem ponad 300 publikacji i 15 książek, w których opisał ponad 900 nowych gatunków roztoczy z grupy Ptyctima, w związku z czym powinien trafić do Księgi Rekordów Guinnessa. Dlaczego roztocze?

– Z tym Guinnessem to taki żart **prof. Błoszyka**. Pasję zawdzięczam mojemu mentorowi i opiekunowi, **prof. Janowi Rafalskiemu**. W latach 60. w trakcie jednego ze studenckich wyjazdów terenowych położyłem się na ściółce i patrzę, a wokół mnie spacerują zaleszczotki. To takie małe stworki podobne do skorpionów. No i pytam profesora, czy mógłbym w magisterce popracować nad nimi, na co profesor, że właśnie kończy monografię poświęconą polskim zaleszczotkom. Zapytał za to, czy nie zechciałbym zająć się roztoczami, bo to grupa bardzo zaniedbana. Nic wtedy nie wiedziałem o roztoczach. To był czas ogromnych trudności lokalowych i po magisterium profesor przygar-

nął mnie do swego gabinetu. Dzięki temu miałem stały dostęp do jego wiedzy i nauka oznaczania gatunków roztoczy szła bardzo sprawnie. Co więcej, profesor był bardzo zainteresowany roztoczami i często porzucał swoje obowiązki, by ze mną je oznaczać, a ja dzięki temu szybko się uczyłem. Dodam, że prof. Rafalski był wybitnym zoologiem, z wszechstronną wiedzą zoologii bezkręgowców. Niespecjalnie jednak przepadał za ptakami. Żartował nawet, że jego ulubiony to kurczak na talerzu. Wykształcił grono specjalistów, był twórcą poznańskiej szkoły akarologicznej. Sam niewiele opublikował, ponieważ ciągle był zajęty pomaganiem innym, pisanem opinii, recenzji. Wracając jednak do mojej pracy: początkowo moje badania koncentrowały się wokół zagadnień związanych z ekologią fauny glebowej, ze szczególnym uwzględnieniem roztoczy z rzędu mechowców, jednak z początkiem lat 80. ubiegłego wieku moje zainteresowania przeniosły się stopniowo w kierunku taksonomii wybranych grup

*Od lat wypełniam regułę,
w myśl której
nie zapominam
o aktywności fizycznej*

roztoczy. Najpierw była to rodzina Brachychthonidae, a następnie roztocze z grupy Ptyctima.

Co jest w nich takiego ciekawego?

– Roztocza (jako stawonogi) są pokrewne owadom, tj. grupie, która liczy ok. 1,5 mln gatunków. Mówi się, że akarologia (nauka o roztoczach) jest spóźniona wobec entomologii o sto lat. Niektóre ich grupy są kompletnie nieznane. Dotąd formalnie naliczono kilkadziesiąt tysięcy gatunków, a kiedyś mogą, być może, liczbą gatunków dorównać owadom. Te glebowe, które badam, pełnią bardzo ważną funkcję w przyrodzie. Są saprofagami, odżywiają się martwą materią organiczną i rozdrabniając ją, zwiększają powierzchnię, tym samym sprzyjając inwazji bakterii i grzybów, właściwych destruentów mineralizujących materię. Stąd np. wygrabianie ściółki w poznańskich parkach jest moim zdaniem nieekologiczne. Pisałem o tym już w swojej pracy magisterskiej.

Spojrzałem na listę badanych roztoczy. Chyba nie było zakątka świata, w którym by pan nie był? Należy pan m.in. do nielicznych akarologów upoważnionych do prowadzenia badań taksonomicznych nad roztoczami Australii z kolekcji CSIRO. Są jeszcze jakieś białe plamy na pana mapie?

– Och, jest ich jeszcze sporo, ale dzięki współpracy z innymi naukowcami cały czas pozyskuję próbki do badań, m.in. ze światowych muzeów. To m.in. dzięki temu poznański ośrodek wciąż należy do naukowej czołówki w zakresie badań taksonomicznych, biologii, ekologii i zoogeografii roztoczy. Badam te ostatnie i po tylu latach pracy potrafię już stwierdzić, jak się nazywają, z której części świata pochodzą. Umiem je identyfikować. Obecnie moja kolekcja materiałów typowych (tzw. typów taksonomicznych – holotypów i paratypów) została zdeponowana w Zbiorach Przyrodniczych na Wydziale Biologii UAM. Opiekujemy się też kolekcją prób glebowych i prób z nietrwałych mikrośrodków, której początek dał prof. Jan Rafalski. Kolekcja jest stale uzupełniana przez akarologów. Dziś liczy ponad 30 tys. prób z Polski i blisko 10 tys. prób z innych części świata. To świetny materiał badawczy, który może być wykorzystywany zarówno w dydaktyce (prace licencjackie i magisterskie), jak również w pracach na stopień (doktoraty, habilitacje i profesury).

Na jakim obszarze Polski koncentrują się pana badania?

– Opisuję głównie nowe gatunki z materiałów egzotycznych, ostatnio z Peru i Ugandy. Jednak od ponad 40 lat uczestniczę w obserwacjach bezkręgowców



**Wkrótce minie 60 lat
mojej pracy zawodowej.
Szczercze mówiąc,
nie wyobrażam sobie
bez niej życia**

w polskich rezerwach przyrody, głównie zachodniej Wielkopolski. Współuczestniczę też w badaniach bezkręgowców w dwóch unikatowych obiektach, jakimi są niewątpliwie Puszcza Białowieska i rezerwat „Cisy Staropolskie im. Leona Wyczółkowskiego” w Wierchlesie. Słowem, kontynuuję idee polskiej szkoły akarologicznej.

Pana mentorem był prof. Rafalski. Ma pan też innych naukowców, do

których chętnie się odwołuje?

– Z pewnością taką osobowością jest François Grandjean, którego prace poświęcone roztoczom są naprawdę czymś wyjątkowym. Zebrane w siedmiu grubych tomach traktuję jak rodzaj akarologicznej biblii. Naukowiec ten pisał wyłącznie po francusku, ale Amerykanie przetłumaczyli *in extenso* te siedem tomów na angielski. Ten wyjątkowy badacz, z wykształcenia inżynier górnictwa, zajął się roztoczami w wieku czterdziestu kilku lat, pracował do dziewięćdziesiątki i opublikował ponad 200 systematycznych, finezyjnych prac (chciałbym choć jedną taką napisać!). Powinien otrzymać Nagrodę Nobla. Niestety, w tej dziedzinie Nobel nie jest przyznawany.

Jakie plany na przyszłość?

– Wkrótce minie 60 lat mojej pracy zawodowej. Szczercze mówiąc, nie wyobrażam sobie bez niej życia, czuję się dobrze wśród młodzieży w macierzystym zakładzie. Pracuję, póki co, oczywiście już nie tak intensywnie. No i jeszcze wspomniana rekreacja, a także podróże. Wciąż mi ich mało, a świat nadal kusi...

A dokąd się Pan wybiera ?

– Planuję wczesną wiosną na Filipiny, późną wiosną w Gorce, a późną jesienią trekking na La Palma.

Dziękuję za rozmowę.



Profesor Wojciech Niedbała

studiował biologię, specjalność zoologia, na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UAM. W 1965 r. został zatrudniony w Zakładzie Morfologii Zwierząt, doktoryzował się w 1969 r., habilitował w 1974 r., profesorem nadzwyczajnym został w 1983 r., profesorem zwyczajnym w 1993 r. Był kierownikiem Zakładu Morfologii Zwierząt UAM (1979-1984), profesorem w Institut National Agronomique w Algierze i Centre Universitaire, Tiaret (1984-1989), w 1990 r. został kierownikiem Zakładu Taksonomii i Ekologii Zwierząt UAM i pełnił tę funkcję do 2013 r. W latach 1999-2008 był dyrektorem Instytutu Biologii Środowiska. Od jego nazwiska nazwano dwa nowe rodzaje roztoczy i 12 nowych gatunków z różnych stron świata.

TYTUŁ POWINIEN DRAŻNIĆ I DAWAĆ DO MYŚLENIA

Z **prof. Katarzyną Kuczyńską-Koschany** z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej,
Zakładu Badań nad Tradycją Europejską,

ROZMAWIA DARIUSZ NOWACZYK

Jakie znaczenie ma tytuł pani najnowszej książki „Żydowie polscy. Żydowie nasze”?

– To tytuł, który bardzo długo mnie prześladował. Nie jest wcale oczywisty, a wygląda wręcz na błędnie zapisany. Dla tych, którzy studiowali polonistykę albo po prostu lubią Norwida, pierwszy człon jest od razu rozpoznawalny, ponieważ Żydowie polscy to jeden z najlepszych wierszy tego poety. Norwid przypisuje w nim królewską godność narodowi żydowskiemu, a jednocześnie pokazuje go w sytuacji dramatycznej. Mówi także o solidarności Żydów polskich z Polakami. Bohater wiersza, Michał Landy, wychowanek szkoły rabinackiej, podczas manifestacji związanej z pogrzebem sybiraka, Ksawerego Stobnickiego, przejmuje krzyż (krzyż, jak sztandar, jest tu symbolem polskości) od upadającego demonstranta, kapucyna, trafionego carską kulą – i sam ginie. Norwid pisze o „Machabeju na bruku w Warszawie”, podkreślając radykalizm tego aktu odwagi. Landy stał się znakiem polsko-żydowskiej solidarności przed powstaniem styczniowym. Natomiast drugi człon tytułu tej książki jest bardziej tajemniczy, a rzucił mi się w oczy, kiedy czytałam *Małą Zagładę* Anny Janko. To książka o ludobójstwie na Zamojszczyźnie w czasie II wojny światowej. Autorka wspomina słowa chłopskiej poetki Bronki Szawary: „a oni do lasu uciekli, nasze ludzie i Żydowie nasze”. Wyrażenie „Żydowie nasze” było dla mnie od początku formułą intrygującą, gramatycznie niepoprawną, nazwałabym ją nawet solecyzmem. Formuła „Żydowie nasze” ujawnia podszewkę stosunku do Żydów w polskiej świadomości i wyobraźni zbiorowej – problem pogromów, antysemityzmu; ma też niejako charakter biblijny, podnoszący znaczenie – przez inwersję, podobnie jak formuła Norwidowa. „Żydowie nasze” to jednak formuła niekoherentna, wręcz wewnętrznie pęknięta. Zafascynowało mnie, że te dwa niekompatybilne komponenty można zestawiać i według tej nowej formuły ułożyć teksty, konstruować myślenie. Szukałam właśnie takiej formuły wiążącej, która będzie – drażniąc – dawać do myślenia.



Profesor Leociak stwierdził, że 90 proc. poetyckich wypowiedzi Norwida jest negatywnych w stosunku do Żydów, a tylko 10 proc. pozytywnych...

– Wiersz *Żydowie polscy* nie jest spojrzeniem Norwida na Żydów w ogóle, lecz na pewną sytuację. Myślę, że wzbudza on różne emocje i wywołuje odmienne interpretacje w zależności od tego, czy się na niego spojrzy właśnie z punktu widzenia całości dzieła Norwida, czy sytuacyjnie. W tytule książki umieściłam przede wszystkim formułę, a do samego wiersza odniosłyśmy się, Anita Jarzyna i ja, w dwugłosie *Norwid i sztandary*, opublikowanym w „Pamiętniku Literackim”. Norwid to poeta o tak szerokim horyzoncie, że przypisywanie mu bardzo wyraźnej intencji w wierszu, który opisuje skomplikowaną sytuację, będącą punktem wyjścia do swobodnych rozważań poetyckich, byłoby – jak sądzę – błędne. Po prostu, to poeta zbyt mądry, żeby na podstawie jednego jego utworu rozstrzygać, czy jest antyżydowski, czy współczujący z Żydami. Dla mnie jednak ten wiersz zawsze był punktem wyjścia do myślenia o Żydach polskich z empatią.

Zupełnie inny jest wiersz *Jeszcze Wisławy Szymborskiej*, zawierający, jeśli można tak powiedzieć, liryczne opisanie Zagłady...

– To wiersz bardzo radykalny, ze wszech miar niezwykle, dlatego od niego zaczęłam moją książkę. Jest dla mnie jednym z najważniejszych wierszy o Zagładzie, jakie przeczytałam. Zresztą to nie tylko moja opinia, ale również prof. Michała Głowińskiego, który wskazał kiedyś najważniejsze polskie wiersze o Zagładzie; poza *Jeszcze* są to: *Biedny chrześcijanin patrzy na getto* i *Campo di Fiori* Miłosza oraz *Ballady i romanse* Broniewskiego. Szymborska dążyła do jak największej precyzji wyrazu poetyckiego i przy tak ważnym temacie, jakim jest Zagłada, dała kwintesencję rzeczywiście liryczną, jak pan trafnie powiedział. To jest bardzo wstrząsający wiersz.

O związkach polsko-żydowskich w różnej formie, pozytywnej i negatywnej, napisano bardzo dużo. Dokonano wielu analiz. Czy są jeszcze takie miejsca, które mogą być świeże interpretacyjnie, czy nie zbliżamy się do momentu, od którego kolejne interpretacje będą miały właściwie charakter epigoński?

– Nie sądzę. O Zagładzie pisze się faktycznie bardzo dużo i, na szczęście, coraz bardziej kompetentnie. Także dzięki istnieniu w Warszawie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, dzięki wydanemu tam czasopismu „Zagłada Żydów”. Pisanie na temat Zagłady okazało się znacznie szerszym problemem, bo sięga antysemityzmu, pogromów, ksenofobii... Wystarczy przypomnieć teksty antropologiczne Joanny Tokarskiej-Bakir, która opisuje kolejne pogromy w swych studiach monograficznych. A jeśli

chodzi o literaturoznawstwo, to pojawiają się znaczące reinterpretacje, jak ta prof. Tomasza Żukowskiego na temat *Medalionów* Nałkowskiej. Natomiast esej i poezja, czyli to, co mnie interesuje najbardziej, co jest dominantą mojego myślenia o literaturze, nie zostały wystarczająco opisane. Dlatego osobne partie książki poświęcam Julianowi Tuwimowi, autorowi manifestu *My, Żydzi polscy*, i Jerzemu Ficowskiemu – z sejsmograficzną wrażliwością reagującemu na Zagładę. Nie opisano też wystarczająco kwestii, które staram się w książce podejmować, czyli relacji między

europejskim a polskim esejem zagładowym i lagrowym, ani tego, co nazywam dyskursami porównawczymi Zagłady, czyli kwestii innych ludobójstw. Stąd tekst o Rwandzie. O każdym ludobójstwie można pisać, mając narzędzia literaturoznawcze, wynikłe z Zagłady – ten graniczny dyskurs takie właśnie metody opisu wytworzył. To bardzo ważny wątek interdyscyplinarnych studiów: pisanie o Zagładzie jest synekdochą pisania o ludobójstwie. Mówi się o rzezi Ormian w czasie I wojny

światowej, że to było przedpole Zagłady. Zresztą Adolf Hitler powoływał się na cytaty ormiańskie, dowodząc, że nikt nie pamięta o rzezi Ormian, gdy legitymizował pakt Ribbentrop-Mołotow. To dla mnie bardzo ciekawe kwestie historiozoficzne, które często sytuują się gdzieś na pograniczu tekstu literackiego, konkretnego wiersza czy eseju. Książki Nałkowskiej, Borowskiego, Szmaglewskiej to kluczowe teksty do myślenia o Zagładzie, a przecież okazało się, że nowy sposób czytania odświeża je, doprowadza do znaczących przesunień interpretacyjnych. Czy się to robi twórczo, zależy od horyzontu myślowego, talentu pisarskiego, kompetencji badawczych.

Interpretacje jakich utworów powinny się znaleźć, gdybyśmy wydawali drugą część tej książki?

– Bardzo ciekawe pytanie, gdyż właśnie w tym roku przygotowuję do druku – w pewnym sensie – drugą część książki. Ma się nazywać *Hassliebe*. To nieprzetłumaczalne na polski niemieckie słowo oznacza miłość połączoną z nienawiścią – organicznie, z niemożnością oddzielenia. Otóż od lat interesują mnie motywy, jakie inspirowały nazistów do ich zbrodniczych działań, a także – równolegle – los Żydów niemieckich. Często nie zdajemy sobie sprawy ze specyfiki losu Żydów niemieckich, poczynawszy od Haskali, czyli oświecenia żydowskiego. W XVIII i XIX w. Żydzi niemieccy byli forpocztą akulturacji, asymilacji w Europie, odchodzenia od tradycyjnego pojmowania własnej tożsamości żydowskiej. Byli niejedenkrotnie i w różnych dziedzinach wybitnymi Europejczykami. W książce znajdują się teksty publikowane w czasopiśmie i kilka nowych esejów, np. szkic o czarnym fenomenie hitleryzmu, a także o Hitlerze i społeczeństwie niemieckim, które uwierzyło, że ma do czynienia z cudotwórcą, uzdrowicielem. Zajmę się testamentem Hitlera, analizą jego tajnych rozmów, edycją krytyczną

Mein Kampf, fenomenem Goebbelsa. Mam nadzieję, że te eseje pomogą zrozumieć, jak dochodzi do powstawania totalitaryzmów. Z tego też powodu interesuje mnie wojna za naszą wschodnią granicą i dlatego solidaryzuję się jednoznacznie z walczącą Ukrainą. Postawy decydentów Putinowskiej Rosji bliźniaczo przypominają to, jak zmieniały się Niemcy hitlerowskie, jak kształtowała się Trzecia Rzesza. Szukając źródeł totalitaryzmu, chciałabym napisać równoległe o losach wybitnych Żydów niemieckich – o Heinem, noblistce Nelly Sachs, Karlu Krausie – i jednocześnie o tym, co doprowadziło w Niemczech do powstania państwa totalitarnego, na konsekwentnym dyskursie antysemickim. Chciałabym pokazać w mojej kolejnej książce zderzenie bardzo wykształconego, proeuropejskiego, samoświadomego żydostwa niemieckiego, czynnego twórczo, literacko, naukowo – z ekstremalnym, straszliwym myśleniem eliminacyjnym i eksterminacyjnym, które doprowadza do powstania ideologii niszczącej nie tylko tę mniejszość, ale także całe państwo, niszczącej ideę społeczeństwa jako wspólnoty. Heine pisał, że tam, gdzie pali się książki, wkrótce będzie się palić ludzi. Tak się stało: najpierw na placu przed Reichstagiem, potem w krematoriach obozów zagłady. ■

Katarzyna Kuczyńska-Koschany (ur. 20 grudnia 1970)

profesorka, literaturoznawczyni, eseistka, poetka. Autorka ok. 350 artykułów i szkiców opublikowanych po polsku, angielsku, bułgarsku, niemiecku, rosyjsku i ukraińsku. Wydała książki naukowe: *Rilke poetów polskich* (2004; 2017), *Rycerz i Śmierć. O „Elegiach duinejskich” Rainera Marii Rilkego* (2010; 2015), *Interlinie w ciemności. Jednak interpretacja* (2012), *„Все поэты жиды”. Antytotalitarne gesty poetyckie i kreacyjne wobec Zagłady oraz innych doświadczeń granicznych* (2013), *Skąd się bierze lekcja polskiego? Scenariusze, pomysły, konteksty* (2016), *Nikt nie widzi dobrze. Eseje* (2018), *Tuwim. Pęknięcie* (2021), *Żydowie polscy, Żydowie nasze* (2024), a także tomy poetyckie: *Zielony promień* (2006), *Łania w styczniu* (2022). Edytorka poetek: Anny Pogonowskiej (2018) i Ireny Tuwim (2020). Nagradzana w konkursach im. K. Szaniawskiego (doktorat), K.K. Baczyńskiego (proza), ZAiKS-u / PEN Clubu (eseje). Opiekunka studencko-doktoranckiego Koła Naukowego Miłośników Kultury i Literatury Żydowskiej „Dabru emet”, wiceprzewodnicząca Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej Akademii Nauk w kadencji 2024–2027, członkini Otwartej Rzeczypospolitej Stowarzyszenia przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii oraz Polskiego PEN Clubu.

NOWOŚCI WYDAWNICTWA NAUKOWEGO UAM

„Edukacja tancerzy klasycznych w polskich szkołach baletowych. Sytuacja, dylematy, wyzwania i innowacje”

prof. UAM dr hab. Katarzyna Sadowska,
Dominika Babiarz



Opracowanie stanowi propozycję zwrócenia uwagi na wybrane, jednak szczególnie istotne w opinii autorek, aspekty edukacji baletowej, wśród których można wymienić: bezskuteczne apele o reformę kształcenia artystycznego, w tym także baletowego; niski status społeczny zawodu tancerza; krótką karierę sceniczną; wysoki poziom kontuzjogenności; niedopasowanie kształcenia do wymagań rynku pracy; konkurencję ze strony zagranicznych tancerzy; likwidację wcześniejszych emerytur; wieloletnią marginalizację sztuki w szkolnictwie powszechnym, której konsekwencją jest niesatysfakcjonujący poziom społecznego uczestnictwa w kulturze wysokiej.

„Koronapolszczyzna. Słownictwo czasów pandemii koronawirusa SARS-CoV-2”

prof. dr hab. Anna Piotrowicz-Krenc,
prof. dr hab. Małgorzata Witaszek-Samborska



Książka zawiera analizę i interpretację językoznawczo-kulturową zmian leksykalnych, jakie zaszły w polszczyźnie w okresie pandemii koronawirusa SARS-CoV-2. Autorki przyglądają się przede wszystkim neologizmom, czyli nowym wyrazom, kolokacjom i frazeologizmom. Uwzględniają też te jednostki językowe, które wcześniej funkcjonowały w języku medycznym, a w czasie pandemii uległy determinologizacji i zasiłyły ogólną odmianę języka.

„Ekspresje buntu. O wyznaniach poetek”

prof. UAM dr hab. Agnieszka Czyżak,
prof. UAM dr hab. Beata Przymuszała,
prof. UAM dr hab. Agnieszka Rydz



Monografia została pomyślana jako swoista kontynuacja czy też kolejna odsłona badań nad współczesną literaturą kobiecą. Prezentowane prace dotyczą tych wymiarów kobiecego buntu przeciw rzeczywistości, które pozornie nie naruszają społecznych porządków, a jednak w ostatecznym rozrachunku ukazują z wielu perspektyw wszelkie ich ułomności i niedogodności. Szczegółowemu rozpoznaniu poddane zostały wyznania Anny Świrszczyńskiej, Haliny Poświatowskiej i Justyny Bargielskiej, poetek przynależących do różnych epok literatury współczesnej, dodatkowo prezentujących swą buntowniczą postawę wobec świata na różnych etapach biografii.

Rok 2025 to Międzynarodowy Rok Ochrony Lodowców. Tuż za nami pierwszy w historii Dzień Lodowców, który zbiegł się z pierwszym dniem wiosny, a w dalszej perspektywie przed nami Międzynarodowy Rok Polarny. W Arktyce Polacy są liderami badań w archipelagu Svalbard. Posiadamy tam całoroczną Stację Polarą Hornsund im. Stanisława Siedleckiego oraz sieć stacji lotniczych. W Stacji UAM „Petuniabukta” prowadzi się interdyscyplinarne badania dotyczące klimatu i przyrody Svalbardu, cieszymy się, że do dziś pracowali tam naukowcy z wydziałów przyrodniczych i nie tylko.

Według nas, aby móc z sukcesem realizować plany badawcze, rozwijać młode kadry i kształtować politykę polarną, poza Stacją uniwersytet potrzebuje solidnego wsparcia i sieci dającej możliwości współpracy i rozwoju logistyki. Badania polarne to gra zespołowa. Szczęśliwie Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu od lat jest członkiem Polskiego Konsorcjum Polarnego (PKPol). W skład konsorcjum wchodzi jednostki naukowe z Polski, w których aktywnie prowadzi się badania regionów polarnych. Konsorcjum to ciało, które ma kształtować przyszłość badań polarnych i budować silną pozycję naszego kraju w międzynarodowych zespołach, panelach eksperckich, wspierać działania rozwijające możliwości badawcze czy też logistyczne.

W ostatnim czasie PKPol realizował projekt HarSval (A bilateral initiative for harmonisation of the Svalbard cooperation). Obejmował on kilka grup roboczych zajmujących się różnorodnymi aspektami rozwoju badań naukowych i kompetencji doświadczonych i młodych kadr, m.in. mobilnością. Dzięki obecności w konsorcjum i możliwości udziału w HarSval pracownicy z UAM odbyli tylko w 2024 r. wyjazdy do ośrodków naukowych w Ås, Bergen, Tromsø czy Trondheim. Tematyka badań była różnorodna i, ku naszemu zadowoleniu, wychodziła poza sprawy czysto przyrodnicze. Środki otrzymali naukowcy z wydziałów: Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej, Neofilologii, Antropologii i Kulturoznawstwa oraz Biologii. Ponadto studenci i doktoranci mogli aplikować



PROF. UAM KRZYSZTOF
ZAWIERUCHA
WB

UAM W POLSKIM KONSORCJUM POLARNYM

*Badania polarne
to gra zespołowa.
Jesteśmy zaangażowani
w przygotowanie Polskiej
Polityki Polarnej*

na wyjazdy badawcze i konferencje wspierające budowanie współpracy polsko-norweskiej. W sumie zostało sfinansowanych 10 wniosków studentów i doktorantów z UAM na wyjazdy związane z szerokim wachlarzem aktywności: od badania okazów muzealnych roztoczy w Muzeum Historii Naturalnej w Oslo przez konferencje w Trondheim po badania sag islandzkich w Reykjavíku. Tylko w ramach HarSval UAM jako członek PKPol wydatkował łącznie 420 811,54 zł.

Według nas kolejnym wielkim krokiem dla społeczności naukowej z UAM było stworzenie przez Centrum Studiów Polarnych UŚ pod parasolem PKPol bazy logistyczno-naukowej Bera w Longyearbyen. W ostatnim sezonie letnim studenci Wydziału Biologii realizujący zadania kursu BioGeoEko mogli wykorzystać przestrzeń centrum na wykłady, do prac laboratoryjnych i przechowywania materiału, co zdecydowanie obniżyło koszty wyjazdu o wynajęcie przestrzeni od innych jednostek na miejscu. Naukowcy z UAM, którzy otrzymali finansowanie w ramach konkursu IDUB (Staże naukowe w Stacji Polarnej UAM „Petuniabukta” na Spitsbergenie), także mieli dostęp do infrastruktury centrum. Sprzęt, szczególnie zawierający akumulatory oraz wymagający przechowywania w ogrzewanych pomieszczeniach, będący na wyposażeniu Stacji Polarnej „Petuniabukta”, może być magazynowany w Centrum Bera.

Jakie są kolejne działania UAM w PKPol? Przede wszystkim jesteśmy zaangażowani w przygotowanie projektu Polskiej Polityki Polarnej oraz planowanie kolejnych strategii i organizację wydarzeń edukacyjnych związanych z badaniami w regionach polarnych. Zrozumienie zmian w ekosystemach polarnych i opis wpływu tych zmian na system globalny to trudne zadanie. Kolejnym wyzwaniem jest silne akcentowanie obecności polskich jednostek naukowych i naukowców na północy, zwłaszcza w dobie dyskusji dotyczących granic Arktyki i napięcia między państwami mającymi bezpośredni dostęp do tego regionu świata. Według nas naukowcy z UAM są gotowi zmierzyć się z tymi wyzwaniami dzięki Konsorcjum Polarnemu, naszej interdyscyplinarności oraz doświadczeniu w pracach na północy.

To dylemat, z którym zmagają się przy każdych wyborach znaczna część wyborców: Głosować sercem czy rozumem? Spoglądać na wyniki badań opinii publicznej czy też nie poddawać się „demokracji sondażowej”? Głosować na osobę czy partyjne logo? Wreszcie, iść czy nie iść? W końcu przecież „jeden głos nic nie znaczy”.

Niedawno miałem okazję dłużej porozmawiać z wójtem, który wygrał wybory w swojej gminie jednym głosem. Jak opowiadał, był nie mniej zaskoczony niż dotychczasowy wójt, którego pokonał. Ten przykład daje jednak do myślenia. Bo oczywiście, choć taka sytuacja w praktyce zdarza się rzadziej niż wygrana na loterii, to jednak pokazuje, że warto na wybory chodzić.

Ten przykład z wyborów samorządowych wskazuje, że wybory to zawsze do pewnego stopnia loteria. Jak mawiał mój poprzednik na funkcji dziekana: „niezbadane są wyroki boskie i elektoratu”. Co ma bardzo głęboki sens. Bo chyba nikt z nas nie chce żyć w państwie, w którym wynik wyborczy jest z góry przesądzony. Dlatego każde wolne wybory budzą mniejsze lub większe zainteresowanie i emocje, często skrajne. Politycy chcą nas bowiem przekonać, że w każdych wyborach decydujemy niemal o życiu i śmierci, o być albo nie być naszym i naszych dzieci. Po czym, po ogłoszeniu wyników, „kurz opada” i żyjemy jakoś dalej. Jedni się cieszą, inni nawet płaczą. Jednak wszyscy idą do pracy – zwycięzcy liczą, że będzie im lepiej (nie tylko mentalnie), a przegrani, że „już za 4 lata...”.

A nawet szybciej, bo cykle wyborcze składają się z wyborów lokalnych, parlamentarnych, europejskich i tych dla nas wszystkich w praktyce najważniejszych: prezydenckich. I nie chodzi tu o kompetencje prezydenta, lecz właśnie o emocje, o rywalizację. Wybory prezydenckie najbardziej przypominają arenę, na której odbywa się swoisty pojedynek. Z tego powodu przez lata cieszyły się największym zainteresowaniem w postaci najwyższej frekwencji wyborczej i skupiały uwagę mediów. To efekt m.in. dwóch procesów: personalizacji oraz prezydenccalizacji współczesnej polityki. Dość dobrze pamiętamy pierwsze powszechne wybory prezydenckie sprzed 35 lat oraz pierwszą telewizyjną debatę z 1995 r. Pamiętamy też, lepiej lub gorzej, kampanie prezydenckie z lat 2005 i 2015, ale czy ktoś pamięta kampanie parlamentarne z tych samych lat?

Czy zapamiętamy jakoś szczególnie tę, której jesteśmy świadkami obecnie? Na razie jesteśmy na zbyt wczesnym etapie kampanii,



PROF. SZYMON OSSOWSKI
WNPiD

WYBRAĆ „MNIEJSZE ZŁO” CZY „WIĘKSZE DOBRO”? OTO JEST PYTANIE

żeby próbować formułować dalej idące wnioski. Po historycznie wysokiej frekwencji w wyborach parlamentarnych w 2023 r. (74,38% do Sejmu), kiedy to frekwencja w tych wyborach była wyższa niż kiedykolwiek wcześniej w prezydenckich, trudno spodziewać się powtórki tego wyniku. Warto podkreślić, że w tym roku zarejestrowano aż 45 komitetów wyborczych i ostatecznie zgłoszono 17 kandydatów. Wymagane 100 tys. podpisów zebrało jednak tylko 13 z nich (pozostałym PKW odmówiła rejestracji).

Okazuje się, że jak to zwykle bywało we wcześniejszych elekcjach prezydenckich, faworytami są kandydaci reprezentujący największe ugrupowania parlamentarne. Kolejny raz „czarny koń”, czyli kandydat antysystemowy, próbuje gonić lidarski „partyjny duet”, chcąc przełamać ów duopol. I choć jego szanse, mimo niektórych sondaży, nie są w tej chwili zbyt duże, można jednak odpowiedzialnie powiedzieć, że to właśnie jego elektorat najprawdopodobniej zadecyduje o tym, kto ostatecznie zwycięży w drugiej

turze. Jedno, czego możemy być dziś pewni, to fakt, że kolejnego prezydenta III RP poznamy w prezencie na Dzień Dziecka.

Kto nim będzie? Na szczęście tego nie wiadomo. Ale po czym poznać szanse? O możliwościach kandydatów mówią nam sondaże i prognozy przedwyborcze, analizy rozkładu głosów we wcześniejszych wyborach i przebieg kampanii wyborczej. Bo wygra ten, który popełni mniej błędów w kampanii i skuteczniej zmobilizuje elektorat. A ponieważ, pozwolę sobie zacytować kolegę z Krakowa, Polacy na wybory nie tyle „chodzą, co chadzają”, to głównie od frekwencji będzie zależał ostateczny wynik tej rywalizacji. Ale nie frekwencji ogólnej w skali kraju, lecz w poszczególnych częściach Polski – czy wyższa frekwencja będzie w dużych miastach, czy na wsi, czy do urn pójdą chętniej mieszkańcy Polski północno-zachodniej, czy południowo-wschodniej? Wreszcie, jak zagłosują mieszkańcy miast powiatowych?

Wybory to zawsze dylematy i decyzje. Niestety nie ma tu reklamacji jak w sklepie. Ale to nie znaczy, że należy zrezygnować z zakupów. Kiedyś na egzaminie dyplomowym studentka powiedziała nam, że w pierwszej turze głosuje się sercem, a w drugiej rozumem. Wygra więc ten, który podbije więcej serc w pierwszej turze oraz skuteczniej dotrze do naszych rozumów w drugiej. Bo w drugiej większość z nas zagłosuje nie tyle za, ile raczej przeciw. ■

Zdarzyło mi się oprowadzać gości po Collegium Maius po północy.

Była to grupa mieszkańców Poznania, spacer odbywał się w ramach Nocy Muzeów. Wtedy dopiero można było usłyszeć wszystkie (od)głosy Maiusa, poczuć jego zapach czy wtopić się w chłodny marmur wokół krużganków. Można było także wysłuchać opowieści Deliusa, tajnego radcy budowlanego, który sprawował nadzór nad pracami projektowymi na początku XX w., kiedy gmach – dla ówczesnej Królewskiej Komisji Osadniczej – był budowany. W Deliusa wcielił się piszący te słowa. Rozmawialiśmy wtedy o początkach istnienia budynku, czasach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, kiedy służył on Głównemu Urzędowi Ziemskiemu, wydarzeniach czasu wojen, okresu PRL-u i schyłku XX w. W końcu można było zatracić się w niezwykłych narracjach samych uczestników zwiedzania – mieszkańców naszego miasta, wspomnieniach dawnych pracowników wydziałów lekarskich ówczesnej Akademii Medycznej czy przyrodników naszego uniwersytetu. W XXI w., od 2008 r., gmach przy ul. Fredry 10 jest siedzibą Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej. I nawet udało nam się zmienić przyzwyczajenia niektórych mieszkańców naszego miasta, zwłaszcza kierowców i taksówkarzy, którzy dotąd kojarzyli budynek tylko z medykami czy przyrodnikami. Wcale już tak często nie słyszymy „pracujesz tam, gdzie geografia” czy „tam, u medyków”. Słyszymy i słuchać chcemy, że to budynek Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, że to właśnie jest Collegium Maius, czyli większy gmach uniwersytecki, który koresponduje z mniejszym (Collegium Minus), znajdującym się po drugiej stronie Parku im. Adama Mickiewicza. I w końcu słyszymy to, co chcemy usłyszeć najczęściej – Collegium Maius jest siedzibą polonistów, sławistów, klasyków i filmoznawców! Instytut Filologii Polskiej, Instytut Filologii Słowiańskiej, Instytut Filologii Klasycznej oraz Instytut Filmu, Mediów i Sztuk Audiowizualnych funkcjonują w ramach naszego wydziału. A ponadto współtworzą go Studium Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców



DR HAB. PATRYK BOROWIAK
Zakład Języków Południowosłowiańskich

(OD)GŁOSY MAIUSA

*Udało nam się zmienić
przyzwyczajenia niektórych
mieszkańców naszego
miasta, zwłaszcza
kierowców i taksówkarzy*

i Międzydziedzinowe Studia Indywidualne (MSI). Jesteśmy więc wydziałem, w którym na co dzień słysząc rozmaite języki (od bułgarskiego czy macedońskiego przez serbski, chorwacki, czeski, ukraiński, białoruski, albański, turecki, na chińskim kończąc), a przede wszystkim pielęgnujemy nasz język rodzimy, polszczyznę, na przekór historii sprzed ponad 100 lat.

Niezmiernie dumni jesteśmy także z pięknej neomodernistycznej Biblioteki im. **Józefa Tomasza Pokrzywniaka** – naszego byłego dziekana, dzięki którego staraniom możemy pracować i studiować w niezwykłym miejscu w centrum Poznania. Budynek biblioteki został idealnie wkomponowany w dziedziniec Maiusa znajdujący się od strony ulicy o. Honoriusza Kowalczyka, a w 2010 r. został laureatem nagrody Jana Baptisty Quadro za rok 2009.

Wróćmy jednak do spaceru po Maiusie. Za każdym razem niezwykłym doznaniem jest kontemplowanie i snucie rozważań historycznych wokół małej architektury, która dziś cieszy oko, a wcześniej, przed ponad stu laty, miała uspokajać ciało i duszę – tych,

którzy zamierzali osiedlić się w naszym regionie. Zanim podpisali stosowne dokumenty, mogli byli obmyć swoje dłonie, usiąść na wielkiej ławie, rozgościć się w urzędzie, poczuć się jak u siebie, by spokojnie poczekać na wezwanie urzędnika. Właśnie te elementy małej architektury, w tym kamienne „wodopoje”, wielokrotnie skłaniają naszych gości do refleksji. Wzbudzić zainteresowanie powinna także ławeczka jednego z ojców założycieli naszego uniwersytetu, księdza profesora Stanisława Kozierowskiego, autora m.in. Atlasu Nazw Geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej, przewodniczącego powołanej po II wojnie światowej Komisji dla spraw Przywrócenia Nazw Słowiańskich na Przyodrze. To kolejny dowód na to, że slawiści, poloniści i wszyscy pozostali badacze z wydziałowych instytutów pracują w odpowiednim miejscu, kontynuując i uzupełniając myśli badaczy z poprzedniego wieku. O Collegium Maius można by opowiadać bez końca. Zapraszamy! Zachęcamy do odwiedzania nas przy Fredry 10. ■

ZAPOWIEDZI

6 MAJA

DZIEŃ SPORTU UAM

- ▶ Otwarcie: Hala Sportowa, płyta główna, ul. Zagajnikowa
- ▶ Więcej informacji: rozgrywkuiam.pl

7 MAJA

KONCERT MAJOWY

W wydarzeniu udział wezmą Orkiestra Kameralna Polskiego Radia Amadeus wraz z Grupą MoCarta pod dyрекcją Agnieszki Duczmal oraz Chór Akademicki UAM z Grupą MoCarta pod dyрекcją Beaty Bielskiej. Koncert poprowadzi Tadeusz Zwiefka.

- ▶ Aula UAM

9 MAJA

KONKURS RECYTATORSKI

Finał czwartego uniwersyteckiego konkursu recytatorskiego pod patronatem Jej Magnificencji Rektorki UAM prof. Bogumiły Kaniewskiej. W tegorocznej edycji uczestnicy zmierzą się z wierszami Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Konkurs skierowany jest do uczniów, studentów i dorosłych.

- ▶ Sala Lubrańskiego, Collegium Minus UAM

16 i 17 MAJA

WIELKIE GRILLOWANIE UAM

To wydarzenie muzyczno-kulturalne, które integruje osoby ze środowiska akademickiego Poznania z mieszkańcami miasta.

- ▶ Kampus Morsko

23 MAJA

GAŁA 11. EDYCJI POZNAŃSKIEJ NAGRODY LITERACKIEJ

Nagrody przyznawane są w dwóch kategoriach: Nagroda im. Adama Mickiewicza – za całokształt twórczości literackiej, Nagroda Stypendium im. Stanisława Barańczaka – dla twórczyni i twórców do 35. roku życia.

- ▶ Sala Lubrańskiego Collegium Minus UAM

23-24 MAJA

IV Ogólnopolska Konferencja Parentologiczna „Praktyki rodzicielskie a dobro dziecka”.

- ▶ Wydział Psychologii i Kognitywistyki UAM

3-6 CZERWCA

EUROPEJSKIE TARGI NAUKI

Celem wydarzenia jest stworzenie platformy łączącej naukę, innowację i biznes. Targi stanowią miejsce prezentacji dla instytutów badawczych, uczelni wyższych, startupów technologicznych oraz innych organizacji związanych z rozwojem nauki i technologii. Organizatorami wydarzenia są MNiSW, Grupa MTP oraz Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

- ▶ MTP podczas targów przemysłowych
ITM Industry Europe

10-12 CZERWCA

PRZYSZŁOŚĆ OGRODÓW BOTANICZNYCH: ADAPTACJA I EDUKACJA W OBliczu ZMIAN KLIMATYCZNYCH

Konferencja jubileuszowa z okazji 100-lecia Ogrodu Botanicznego UAM i Ogrodu Dendrologicznego Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

- ▶ Szczegóły oraz formularz zgłoszeniowy:
100latogrodypoznan.web.amu.edu.pl

13-15 CZERWCA

XXII EDYCJA PYRKONU

Na terenie MTP odbędzie się XXII edycja Pyrkonu – jednego z największych w Europie festiwali fantastyki. W ramach wydarzenia dostępne będą stoiska uniwersyteckie z atrakcjami przygotowanymi przez pracowników i studentów UAM.

- ▶ Więcej informacji: pyrkon.pl

Fotografie konkursowe V edycji Forum Administracji UAM



I MIEJSCE: Natalia Kostić; Administracyjny szept poranka



II MIEJSCE: Monika Rybacka; Czekamy na rezydentów



III MIEJSCE: Arkadiusz Grolewski; Między książkami